



Melanie Milburne



Zaręczyny w Wenecji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Panna Jade Sommerville do pana, signor Sabbatini - zapowiedziała sekretarka Nica, Gina, kiedy przyniosła mu poranną kawę. - Zagroziła, że nie opuści budynku, póki się z panem nie spotka.

Nic nie oderwał wzroku od listy najwyższej klasy nieruchomości, wyświetlonej na ekranie komputera.

- Każ jej ustalić termin wizyty jak każdej innej osobie - odparł z szyderczym uśmiechem.

Wyobrażał sobie jej drobną postać przemierzającą nerwowo recepcję. Postąpiła w sposób typowy dla siebie: pod wpływem impulsu przyleciała do Rzymu, żądać wypełnienia swej woli. Nie spytała nikogo o zdanie, jakby miała wrodzone prawo do natychmiastowego spełnienia każdej zachcianki, jaka przyjdzie jej do głowy.

- Wygląda na to, że nie ustąpi, szefie - ostrzegła Gina. - Myślę, że...

Nim zdążyła dokończyć zdanie, ktoś z drugiej strony otworzył drzwi z takim impetem, że uderzyły w ścianę.

- Zostaw nas samych, Gino - rozkazała Jade ze sztucznym uśmiechem. - Mamy z Nikiem prywatne sprawy do omówienia.

Gina popatrzyła z troską na Nica.

- Wszystko w porządku, Gino - zapewnił. - To nie potrwa długo. Nie łącz telefonów i dopilnuj, żeby nikt pod żadnym pozorem nam nie przeszkadzał.

- *Si*, signor Sabbatini - odrzekła sekretarka i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Nic rozparł się wygodnie w fotelu i obserwował ciemnowłosą furję przed sobą. Kocie oczy rzucały gniewne błyski. Zwykle alabastrowobiałe policzki zabarwił intensywny rumieniec. Zacisnęła drobne ręce w pięści. Piersi, które skrycie podziwiał od chwili, gdy skończyła szesnaście lat, falowały ze wzburzenia przy każdym oddechu.

- Co cię tu sprowadza, Jade? - zapytał z leniwym uśmiechem.

Kocie oczy zwęziły się w szparki.

- Ty draniu! - prychnęła. - Idę o zakład, że ty go do tego nakłoniłeś, podstępny łotrze!

Nic uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nie wiem, o czym mówisz. Kogo? Do czego?

Jade podeszła do biurka i wsparła dłonie o blat.

- Ojciec odmówił dalszego łożenia na moje utrzymanie! Rozwiązał mój fundusz powierniczy. Nie daje mi ani pensa. To twoja wina!

Nic pozwolił sobie przez chwilę w milczeniu kontemplować kuszący widok kremowej skóry w wycięciu dekoltu. Nozdrza mu zafalowały, gdy wciągnął aromat egzotycznych perfum: intrygującej mieszanki zapachu jaśminu, kwiatu pomarańczy i jeszcze czegoś, czego nie potrafił nazwać. Ponownie napotkał jej rozognione spojrzenie.

- Można mi zarzucić wiele grzechów, ale na pewno nie ten - odrzekł ze stoickim spokojem. - Nie rozmawiałem z twoim ojcem od lat.

- Nie wierzę ci - odburknęła, prostując się.

Skrzyżowała ręce na piersiach, co jeszcze uwydatniło ich apetyczne kształty. Drażniło go, że na ten widok krew jak zwykle zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Mimo że nie stronił od miłosnych przygód, coś go powstrzymywało przed pójściem z Jade do łóżka, choć zdobyłby ją bez trudu. Emanowała zmysłowością, ale też słygnęła z lekkiego prowadzenia. Ostatnio prasa doniosła o kolejnym skandalu: uwiodła żonatego mężczyznę. Odciągnęła go od niedawno poślubionej żony. Ciekawiło go, ilu mężczyzn ją posiadało, czy raczej ona ich. Ta mała wiedźma uwielbiała skupiać na sobie uwagę, za wszelką cenę.

Jade rozplotła ręce i wsparła je o biodra w wojowniczym geście.

- No i co? - dopytywała. - Nie zamierzasz nic powiedzieć?

Nic wziął złoty długopis z biurka i pstryknął kilkakrotnie.

- Jakiego rodzaju wypowiedzi oczekujesz?

- Specjalnie się ze mną drażnisz? Doskonale wiesz od wielu miesięcy, co należy zrobić. Teraz został nam tylko miesiąc na podjęcie decyzji. W przeciwnym razie całą forszę diabli wezmą - wyrzuciła z siebie w złości.

Nica znowu ogarnął gniew na nieżyjącego dziadka za jego ostatnią wolę. Kilka ostatnich miesięcy spędził na szukaniu legalnego sposobu unieważnienia testamentu. Na próżno zasięgał rady najlepszych prawników. Testament okazał się niepodważalny. Jeże-

li Nic nie poślubi Jade Sommerville do pierwszego maja, jedna trzecia aktywów Sabbatinich przejdzie w obce ręce. Ale miał miesiąc na zastanowienie się. Nie zamierzał pozwolić sobą manipulować. Jeżeli musi się z nią ożenić, a wszystko na to wskazywało, zamierzał zawrzeć ten kontrakt wyłącznie na własnych warunkach.

- Życzysz sobie, żebym został twoim mężem, Jade? - spytał, przeciągając w nieskończoność każde słowo.

- Właściwie nie - odparła, rzucając mu wściekłe spojrzenie jak rozzłoszczona kotka. - Chcę tylko tych pieniędzy. Za wszelką cenę. Zapisano mi je. Nikt nie może mi ich odebrać.

Nic uśmiechnął się leniwie.

- Z tego, co mi wiadomo, akurat ja mogę, *cara*.

Jade podeszła z powrotem do biurka, lecz już nie od przodu tylko od tyłu. Chwyliła za oparcie fotela i odwróciła Nica twarzą ku sobie. Stała pomiędzy jego rozchylonymi udami, tak blisko, że czuł jej oddech pachnący wanilią. Dźgnęła go w pierś paznokciem z francuskim manikiurem i oświadczyła, wyrzucając osobno słowa, niczym kule z karabinu:

- Ożenisz. Się. Ze. Mną. Nicu. Sabbatini.

Nic wykrzywił usta w ironicznym grymasie:

- Albo?

Jade otworzyła oczy tak szeroko, że mocno umalowane rzęsy niemal dotknęły łagodnych łuków brwi. Oblizwała wargi, aż zaczęły błyszczeć. Zmysłowy ruch czubka języka rozpalił Nicowi krew w żyłach.

Nim zdołała się wycofać, chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął bliżej do siebie.

- Podeszłaś do mnie w niewłaściwy sposób - zwrócił jej uwagę. - Gdybyś użyła swojego zmysłowego czaru, zamiast atakować jak rozwścieczona tygrysica, więcej byś osiągnęła.

Zielone oczy Jade ciskały gromy.

- Puść mnie - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Nic ponownie uniósł brwi.

- Co innego mówiłaś, gdy miałaś szesnaście lat.

- Zmarnowałeś swoją szansę, włoski amancie - wytknęła z rumieńcem na policzkach, nielicującym z zuchwałym sposobem bycia. - Twój najlepszy przyjaciel zgarnął nagrodę. Nie był nadzwyczajnym kochankiem, ale przynajmniej pierwszym.

Nic dokładał wszelkich starań, by opanować gniew. W końcu wytłumaczył sobie, że Jade celowo go prowokuje. To umiała najlepiej. Tak właśnie postępowała od samego początku, odkąd ją poznał. Była rozpustnicą, używającą ciała do osiągnięcia swoich celów.

Wiele lat temu zachował się jak człowiek honoru, odrzucając jej zaloty. Bez trudu odgadł, że niedojrzała, głupiutka dziewczyna robi wszystko, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Pouczył ją o niestosowności takiego zachowania. Niestety zignorowała jego ostrzeżenie i rozmyślnie uwiodła jednego z jego najlepszych przyjaciół. Zniszczyła nie tylko ich przyjaźń. Dla niej również stracił resztę szacunku. Zamierzał dać jej szansę. Przypuszczał jednak, że zeszła na tę samą destrukcyjną drogę co jej niefrasobliwa matka, nim zmarła w latach wczesnego dzieciństwa Jade.

- Obwiniasz mnie za to, że ojciec przestał cię finansować. Czy przypadkiem nie przyszło ci do głowy, że przebrałaś miarę, nawiązując romans z Richardem McCormackiem? - zapytał.

Jade wyrwała rękę z jego uścisku i ostentacyjnie roztarła nadgarstek.

- To wierutne kłamstwo - zaprotestowała. - Niesłusznie zostałam oczerniona przez prasę. Zalecał się do mnie, ale nie byłam zainteresowana.

Nic prychnął lekceważąco.

- Według mojej oceny zawsze robiłaś wrażenie zainteresowanej. Stanowisz spełnienie wszystkich męskich fantazji. Każdy ma ochotę na rozrywkową panienkę, która wyjdzie ze skóry, żeby znaleźć się w centrum zainteresowania.

Jade zerknęła na niego z ukosa.

- Przyganiał kocioł garnkowi! Sam przepuściłeś przez łóżko liczniejsze tabuny dziewczyn niż ktokolwiek, kogo znam.

Nic uśmiechnął się z wyższością, wiedząc, że ją rozzłości.

- Wiem, że to hipokryzja z mojej strony. Weź jednak pod uwagę, że mimo rozluźnienia obyczajów społeczeństwo nadal wyznaje odmienne standardy dla każdej z płci. Żaden mężczyzna nie zechce dziwki za żonę.

Jade zmarszczyła brwi.

- Jesteś więc gotów zrezygnować ze swojego dziedzictwa?

Wzruszył ramionami.

- Przecież to tylko pieniądze.

Jade znów zrobiła wielkie oczy.

- Ale jakie! Cały majątek.

- Mnie nie zależy. I bez nich jestem bogaty. Jeżeli przyłożę się do pracy, zarobię dwa razy tyle w ciągu kilku lat - oświadczył z satysfakcją, obserwując silne emocje na jej twarzy, choć dokładała wszelkich starań, żeby je ukryć.

- A co z twoimi braćmi? Czy udziały Giorgia i Luki nie będą zagrożone, jeżeli jedna trzecia majątku korporacji pójdzie w obce ręce?

Nic zrobił obojętną minę.

- Jeżeli tak się stanie, to trudno. Nie życzę sobie tego, ale to nie powód, by ulegać kaprysom zmarłego staruszka.

Tym razem Jade nie zdołała ukryć oburzenia:

- Ale tu nie chodzi tylko o ciebie, lecz również o mnie! Potrzebuję tych pieniędzy!

Nic rozparł się z powrotem wygodnie w fotelu i skrzyżował nogi w kostkach.

- To znajdź sobie posadę, jak wszyscy, którzy nie urodzili się bogaci. Może nawet ją polubisz. Zawsze to jakaś odmiana od wizyt u manikiurzystki i fryzjera.

Jade przeszła go ostrym spojrzeniem.

- Nie chcę pracować. Chcę tych pieniędzy, ponieważ twój dziadek, a mój ojciec chrzestny przeznaczył je dla mnie. Życzył sobie, żebym je odziedziczyła. Przed śmiercią powiedział mi, że zawsze ze mną pozostanie.

- Nie wątpię, że miał do ciebie słabość, choć nie rozumiem dlaczego, zważywszy twoje skandaliczne zachowanie. W każdym razie naprawdę cię lubił. Najgorsze, że usiłował mnie zmusić do wypełnienia swojej woli, a to mi nie odpowiada.

Jade zacisnęła usta i zaczęła nerwowo przemierzać gabinet. Nic obserwował ją w milczeniu. Nie ulegało wątpliwości, że wpadła w popłoch. Bez finansowego wsparcia ojca pozostawała bez pensa. Wiedział, że nie ma żadnych oszczędności. Żyła na kredyt i oczekiwała od ojca, że z miesiąca na miesiąc będzie spłacał jej długi. Nie przepracowała ani jednego dnia w życiu. Nie zdobyła nawet podstawowego wykształcenia. Wyrzucono ją z trzech kolejnych prestiżowych prywatnych szkół. Tydzień po zapisaniu do czwartej wyleciała stamtąd z hukiem. Od najmłodszych lat sprawiała same kłopoty - przez wielkie K.

Znów podeszła i stanęła przed nim. Wbiła w niego rozdzierająco błagalne spojrzenie zielonych oczu.

- Proszę cię, Nic, zrób dla mnie tę jedną, jedyną rzecz - wyszeptała. - Błagam!

Nic wziął nierówny, głęboki oddech. Tak wzruszająco zagrała bezradną, że niemal go rozbroiła. Była niebezpiecznie urocza w tej roli. Znów oblała go fala gorąca. Jeszcze chwila, a zmiękłby jak wosk.

Rok małżeństwa - dwanaście miesięcy życia pod jednym dachem, by uratować fortunę. Dzięki Bogu treść testamentu dziadka jeszcze nie dotarła do prasy. Nic zamierzał utrzymać ją w tajemnicy. Skompromitowałoby go podanie do publicznej wiadomości, że został zawleczony do ołtarza jak na smyczy przez zmarłego staruszka.

Lecz Jade miała rację, że szkoda tracić fortunę. Wprawdzie gdyby poświęcił dość czasu i energii, zdołałby odrobić stratę, ale niepokoiła go perspektywa oddania jednej trzeciej majątku komuś obcemu. Bracia zachowali się przyzwoicie. Nie wywierali nacisku. Nic wiedział jednak, że Giorgio jako dyrektor finansowy z niepokojem obserwował coraz bardziej niestabilną sytuację na rynkach europejskich.

Nic zdawał sobie sprawy, że otrzymał niepowtarzalną szansę udowodnienia, że nie jest takim lekkomyślnym playboyem, za jakiego go uważano. Mógł poświęcić jeden rok dla korporacji, a potem wrócić do normalnego życia bez zobowiązań i emocjonalnych zawirowań. Po odzyskaniu wolności znów zacząłby podróżować w interesach i podejmować ryzykowne decyzje, na jakie nikt inny nie mógłby i nie chciałby sobie pozwolić. Uwielbiał nagły przyływ adrenaliny i życiowej energii w momencie podpisywania wielomilionowych kontraktów.

Byłby skłonny wypełnić ostatnią wolę dziadka, ale nie na żądanie Jade.

Nikt i nigdy nie będzie mu rozkazywał, co robić.

Odepchnął fotel i wstał.

- Na razie odłożymy tę sprawę - oświadczył. - Jadę do Wenecji obejrzeć willę wystawioną na sprzedaż. Wrócę za parę dni. Zadzwoń do ciebie po powrocie.

Jade zamrugła powiekami ze zdziwienia, jak gdyby oczekiwała zupełnie innej odpowiedzi. Lecz zaraz zrobiła z powrotem obrażoną minę.

- Każesz mi czekać na odpowiedź? - dopytywała się z niedowierzaniem.

- Czy nikt ci nie powiedział, że im dłużej człowiek na coś czeka, tym większą satysfakcję czerpie ze spełnienia swych życzeń? - spytał z drwiącym uśmiechem.

- Zapłacisz mi za to, Nicu Sabbatini! - prychnęła z wściekłością.

Przemaszerowała do miejsca, gdzie zostawiła torebkę od drogiego projektanta, i zarzuciła ją na ramię. Na odchodnym obrzuciła go jeszcze jednym gniewnym spojrzeniem i oświadczyła:

- Sam zobaczysz, że będzie cię to drogo kosztować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jade przybyła do hotelu w Wenecji o piątej po południu. Jeden z paparazzich poinformował ją, że Nic zamieszkał w Grand Hotelu. Wykonała kawał dobrej detektywistycznej roboty, żeby go odnaleźć. Jej informatorzy donieśli, że Nic do ósmej wieczorem będzie na zebraniu. Następnie wróci na masaż i kolację. Nie zdołała dociec, czy zje ją sam, czy z jedną z niezliczonych wielbicielek.

Kobiety zawsze go uwielbiały. Wstyd przyznać, ona też za nim szalała jako szesnastolatka. Odrzucenie sprzed lat bolało do tej pory, choć zdawała sobie sprawę, że sama ponosiła za nie winę, narzucając mu się uparcie. Mimo to nadal miała do niego żal za pierwsze koszmarne doświadczenie erotyczne. Nikomu o nim nie opowiedziała. Nawet człowiek, któremu oddała dziewictwo, nie wiedział, jak ciężko to przeżyła. Potrafiła ukrywać prawdę o sobie.

Powinnam przybrać jako drugie imię Oszustka - oczywiście gdybym umiała je poprawnie napisać - dodała w myślach z goryczą.

Posłała recepcjoniście przy biurku zniewalający uśmiech. Zatrzepotała przy tym rękami w wypraktykowany przez lata sposób.

- Przepraszam pana, przyszedłam odwiedzić narzeczonego, pana Nicola Sabbatiniego. Chcę mu zrobić niespodziankę.

- Nie wiedziałem, że signor Sabbatini się zareczył. W prasie nic o tym nie pisali.

Niedługo napiszą, pomyślała Jade z szelmowskim uśmiechem.

- Na razie to tajemnica - powiedziała konspiracyjnym szeptem. - Jak pan pewnie wie, bracia Sabbatini unikają kontaktów z prasą - dodała, wyciągając zdjęcie, zrobione podczas pogrzebu dziadka Nica.

Nie przedstawiało ich w czulej pozie, lecz fotograf uchwycił moment, gdy Nic coś do niej szeptał. Na szczęście pochylił się na tyle, że zasłonił przed obiektywem jej chmurną minę.

Jade posłała recepcjoniście kolejny czarujący uśmiech.

- Jak pan widzi, dziennikarze wciąż depczą nam po piętach. Właśnie dlatego chciałabym zorganizować spotkanie sam na sam, zanim wiadomość obiegnie świat. Byłabym panu bardzo zobowiązana za pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, oddając fotografię i podsuwając formularz do wypełnienia. - Proszę tylko podać swoje nazwisko i stały adres.

Jade jak zwykle w podobnych sytuacjach poczuła przykry skurcz w żołądku. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów i przywołała na twarz kolejny zniewalający uśmiech.

- Bardzo pana przepraszam, ale na czas lotu zdjęłam soczewki kontaktowe. Zapakowałam je do walizki. Praktycznie nic bez nich nie widzę, a nie znoszę okularów, bo dawno wyszły z mody. Czy mogłabym podyktować panu moje dane i poprosić o zapisanie w komputerze?

- Oczywiście, signorina.

- Bardzo miło z pana strony - podziękowała Jade, odbierając od niego klucz po dopełnieniu formalności. - Chciałabym prosić o jeszcze jedną przysługę. Proszę odwołać wizytę masażystki. Sama wymasuję mojego narzeczonego - dodała z figlarnym mrugnięciem. - Jak pan myśli, chyba sprawię mu przyjemność, prawda?

- Z całą pewnością, signorina - potwierdził recepcjonista z uśmiechem.

Jade podążyła do windy. W kabinie uśmiechnęła się do lustra. Włożyła czarną, niemal nieprzyzwoicie krótką, ciasno przylegającą sukienkę z głębokim dekoltem, do tego buty na wysokim obcasie i masę świecidełek udających drogą biżuterię bogatej dziedziczki fortuny.

Bez kłopotu znalazła pokój i zamówiła szampana. Potrzebowała odrobiny alkoholu na odwagę. Musiała jednak zachować kontrolę nad sobą, żeby uzyskać to, czego chce. Rozwścieczy Nica, ale sam ponosi winę za swój upór. Jemu strata paru milionów nie zaszkodzi, ale co ona zrobi bez tych pieniędzy? Łatwo mu radzić, żeby poszukała pracy. Ciekawe, kto by ją zechciał zatrudnić?

Popatrzyła przez okno na tłum turystów na dole. Zawity system kanałów i stojące nad nimi kolorowe wille wyglądały dokładnie tak jak na pocztówkach. Nawet światło było takie samo: pastelowe barwy nieba, gdy zachodzące słońce oświetlało kilkusetletnie

budowie różowym, złocistym i pomarańczowym blaskiem. Żałowała, że nie może ich namalować. Jej prowizoryczna pracownia, zaaranżowana w londyńskim mieszkaniu, pękała w szwach od prac. Nikt prócz niej nigdy ich nie widział. Traktowała malarstwo jak swoją osobistą pasję. Nie zniosłaby, gdyby ktoś wyśmiał jej próby jako nieudolne, nieprofesjonalne czy tandetne.

Podeszła do wielkiego łoża i nacisnęła ręką materac, sprawdzając jego miękkość. Cofnęła dłoń na myśl o rozlicznych kochankach, z którymi Nic spędzał noce w podróżach. Pewnie dawno stracił rachubę. Gdyby ona próbowała wyliczyć swoich partnerów, wystarczyłaby jedna ręka i jeszcze zostałyby wolne palce wbrew temu, co pisano o niej w prasie. Szczerze mówiąc, nie rozumiała, dlaczego ludzie robią tyle szumu wokół seksu. Nie widziała nic przyjemnego w tym całym dyszeniu i poceniu się. Zdecydowanie wolała flirtować i kokietować. Na ogół to wystarczyło, by uzyskać to, co chciała, choć nie zawsze.

Przyniesiono szampana. Jade wręczyła napiwek chłopcu, który go dostarczył. Pozwoliła sobie na kieliszek dla uspokojenia nerwów. Czas włókł się w nieskończoność. Zniecierpliwienie narastało z każdą chwilą. Nic zostawił ją w niepewności, czy zechce współpracować, czy nie. Wolała nie ryzykować pozostawienia mu decyzji. Jeżeli go nie nakłoni, przyjdzie jej żyć w nędzy. Nie miała nic przeciwko udawaniu rozwiązłej od czasu do czasu, ale nie zamierzała z głodu zostać ulicznicą.

Małżeństwo z Nikiem zgodnie z ostatnią wolą Salvatorego rozwiązałoby wszelkie problemy. Prawnik wyjaśnił jej wszystko po pogrzebie. Wystarczyło wyjść za Nica w przeciągu miesiąca i wytrwać rok w małżeństwie, dochowując wzajemnej wierności. Jade nie rozumiała, czemu Salvatore postawił ten ostatni warunek. Nie zamierzała spać z Nikiem. Odtrącił ją w przeszłości. Nie miała gwarancji, że nie zrobi tego ponownie. Przeżyłaby równie wielki wstrząs jak wtedy, przed laty.

Sączyła właśnie drugą lampkę szampana, gdy Nic wrócił. Piwne oczy zwięzły się w szparki, gdy ujrzał ją siedzącą po turecku na swoim łóżku.

- Co ty tu robisz? - zapytał ostrym tonem.

- Świątuję nasze zaręczyny - odrzekła ze skromnym uśmiechem, unosząc kieliszek.

Nic zamarł ze zgrozy.

- Co takiego? - wycedził powoli.

Jade upiła łyk trunku i zerknęła na niego spod rzęs.

- Zawiadomiłam prasę. Brakuje im tylko zdjęcia.

Nic zawrzał gniewem. Wyczuwała go niemal namacalnie. Sunął ku niej jak huragan. Ledwie zwalczyła chęć ucieczki. Wystarczająco wiele razy dostała od ojca za bezczelność, żeby wiedzieć, jak bolą ciosy. Lecz duma nigdy nie pozwoliła jej okazać, jak cierpi. Teraz też posłała Nicowi zuchwałe spojrzenie.

- Jeśli mnie stąd wyrzucisz, wyjawię dziennikarzom treść testamentu twojego dziadka. Nie życzyłbyś sobie tego, prawda?

- Ty nędzna, przebiegła krowo! - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Jade puściła obelgi mimo uszu.

- Nie masz wyjścia - zaszcebiotała radośnie, podnosząc kieliszek do ust.

Nic podszedł szybkim krokiem i wyszarpnął go z jej ręki tak gwałtownie, że rozchlapał zawartość. Jade skoczyła na równe nogi.

- Ty draniu! Zniszczyłeś mi nowiutką sukienkę! - wrzasnęła.

Nozdrza Nica falowały jak u rozwścieczonego byka.

- Wynoś się - rozkazał, wskazując drzwi. - Wyjdź, zanim sam cię wyrzucę.

Jade pochyliła głowę, zarzuciła ręce na kark i rozpięła mokrą sukienkę.

- Jeżeli tkniesz mnie palcem, wyjawię prasie kolejne sekrety Sabbatinich - zagroziła.

Nic zacisnął zęby.

- Czy ty w ogóle nie masz żadnych zasad? - wycedził z wściekłością.

- Całe mnóstwo - odparła, ściągając sukienkę przez głowę.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?!

Jade stanęła przed nim wyprostowana w czarnej, koronkowej bieliźnie i butach na wyzywająco wysokim obcasie. Na chwilę ogarnęły ją wątpliwości, czy pozbyła się tylko stroju, czy również resztek godności. Nie ulegało wątpliwości, że Nic widział więcej, niż odsłoniła. Jego gorące spojrzenie niemal ją parzyło. Oblała ją fala gorąca. Ledwie zebrała odwagę, by udzielić odpowiedzi:

- Idę wziąć prysznic - rzuciła pozornie lekkim tonem. - Potem pójdziemy publicznie świętować nasze zaręczyny. Nic więcej - dodała z naciskiem, grożąc mu figlarnie palcem, nim zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Nica rozsadzała złość. Najchętniej wywłóklby ją stamtąd za te długie piękne włosy. Nie wyobrażał sobie, że można kogoś bardziej nienawidzić. Postawiła go w sytuacji bez wyjścia. Wyszedłby na bezwolnego durnia, gdyby ujawniła, że bierze z nią ślub z powodu kaprysu zmarłego dziadka. Co chciał osiągnąć? Obrzydzić mu ją do reszty? Już sama myśl o zawarciu związku małżeńskiego z kimkolwiek budziła w nim niechęć.

Wystarczyło, że jako chłopiec obserwował rozpad własnej rodziny. Po śmierci matki i siostrzyczki Nica ojciec nie potrafił dochować wierności żonie, która przeżyła załamanie nerwowe. Nic był za mały, by pamiętać Chiare, ale nie zapomniał, że rodzice, pogrążeni w rozpacz po utracie jedynej córki, pozostawali nieobecni duchem. Nic na próżno wylaźił ze skóry, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Giorgio i Luca jako starsi lepiej znieśli kryzys w rodzinie. On boleśnie czuł, że utracił zainteresowanie rodziców, które większość dzieci przyjmuje za oczywiste.

Teraz spadł na niego kolejny cios. Nie wyobrażał sobie gorszego scenariusza niż przymusowy ślub z Jade. Ani przez sekundę nie wierzył, że pozostanie mu wierna. Nic dziwnego, że zastrzegła, żeby za wiele nie oczekiwał. Lecz wzajemna wierność stanowiła warunek uratowania dziedzictwa. Przemknęło mu przez głowę, że istnieje tylko jeden sposób, całkiem przyjemny, żeby odwieść tę bezwstydną rozpustnicę od skoków w bok. Odkąd pamiętał, zawsze między nimi iskrzyło. Jeśli skonsumuje małżeństwo, dając jej tyle rozkoszy, by wykrzykiwała w ekstazie jego imię, może przestanie szukać zaspokojenia u bezimiennych facetów z nocnych klubów.

Jade wyszła z łazienki w kosmatym hotelowym szlafroku. Mokre włosy spięła na czubku głowy. Tylko kilka luźnych pasemek okalało drobną twarzyczkę. Bez makijażu i wysokich obcasów wyglądała młodo i delikatnie z policzkami zaróżowionymi po kąpiel. Gdy przeszła obok niego, spostrzegł, że bez butów sięga mu zaledwie do ramienia. Pomalowane na czarno paznokcie u nóg kontrastowały z porcelanowo białą skórą.

- Dlaczego moja masażystka nie przyszła? - zapytał.

- Odwołałam ją - odparła Jade, nie podnosząc wzroku znad otwartej torby.

- Nie miałaś prawa. Z niecierpliwością czekałem na ten masaż.
- Sama cię wymasuję, jeśli chcesz - zaproponowała. - Podobno świetnie to robię.
- Nie wątpię - odburknął.

Jade wyciągnęła dwie sukienki. Przyłożyła je do siebie.

- W której będzie mi lepiej? - spytała jak mała dziewczynka szykująca się na bal przebierańców.

- W czerwonej - zdecydował, zaskoczony nagłą zmianą tematu.

Podszedł do kubelka z lodem, wlał sobie szampana i obserwował, jak Jade się ubiera.

Zafundowała mu spektakl przypominający odwrócony striptiz. Zrzuciła szlafrok, powoli włożyła czarno-czerwony komplet francuskiej koronkowej bielizny, wreszcie jednym potrząśnięciem głowy rozpuściła długie ciemne włosy. Rozpaliła w nim ogień, choć nawet jej nie dotknął.

- Nie weźmiesz prysznicza przed wyjściem? - spytała, przechodząc obok niego w stronę kosmetyczki z przyborami do makijażu.

Nic chwycił ją za rękę, nim zdążyła do niej podejść.

- A co z obiecany masażem? - zapytał.

- Później. Najpierw kolacja - oświadczyła z nadąsaną miną, patrząc na niego spod rzęs.

Nie zwolnił uścisku, choć próbowała się wyrwać. Dotknięcie gładkiej skóry rozpałiło jego zmysły.

- Czy w ten sposób uzyskujesz wszystko, co chcesz? Zwodzisz mężczyzn dotąd, aż błagają jak psy o odrobinę pieśczoć?

- Ty nie musisz o nic błagać, ponieważ żadne pieśczoćy nie wchodzi w grę - oświadczyła zdecydowanym tonem, kręcąc głową, aż włosy ponownie zawirowały jej wokół twarzy. - Zawieramy związek małżeński tylko na papierze.

- Nie żartuj, Jade. - Roześmiał się serdecznie. - Jesteś urodzoną sybarytką. Jak długo zdołasz zachować wstrzemięźliwość?

- Do samego końca. Wolno ci patrzeć, ale nie dotykać.

Nic puścił jej rękę.

- Zapamiętaj sobie jedno, Jade. Sam wybieram sobie partnerki. Nie zwykłem o nic błagać.

- Zobaczymy - rzuciła przez ramię, po czym usiadła przy toalecie, żeby nałożyć krem nawilżający i makijaż.

Zobaczymy, powtórzył Nic w myślach, zamykając za sobą drzwi łazienki.

Kiedy wyszedł, Jade nadal sączyła szampana, mocno umalowana. Jak zwykle nałożyła ciemne cienie na powieki, tusz na rzęsy, podkreśliła brązowym różem wysokie kości policzkowe. Włożyła buty na jeszcze wyższych obcasach niż poprzednio. Długie, lśniące kolczyki kontrastowały z czernią rozpuszczonych włosów.

Podczas kąpieli przemyślał plany na przyszłość. Nie widział innego wyjścia niż wziąć z nią ślub, ale na własnych warunkach. Nie robił tego dla niej, tylko dla swoich bliskich.

- Zanim gdziekolwiek pójdziemy, przedstawię ci pewne żelazne reguły, których musisz przestrzegać - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Jade siedziała z założoną nogą na nogę i machała wolną stopą jak znudzona uczennica.

- A ja ci powiem, czy się na nie zgadzam.

- Jeżeli ich nie przyjmiesz, nie ożenię się z tobą. Nie zapominaj, że bardziej potrzebujesz tych pieniędzy niż ja. Przede wszystkim zawsze w publicznych miejscach będziesz się zachowywać, jak przystoi przyzwoitej małżonce jednego z Sabbatinich. Poznałaś moje bratowe, prawda?

- Tak. Bardzo je polubiłam. Spotkałam Bronte na pogrzebie twojego dziadka, a Mayę, żonę Giorgia, w Londynie. Poświęciła sporo czasu, żeby przyjść do mnie i pokazać mi dziecko, ponieważ nie mogłam przyjechać na chrzciny. Matteo jest uroczy.

- Owszem, ale czemu nie przyjechałaś na chrzciny?

- Miałam wcześniejsze zobowiązanie - odparła, umykając wzrokiem w bok.

- A co ci przeszkodziło miesiąc później uczestniczyć w chrzcinach Marca, synka Luki i Bronte?

Tym razem spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój towarzyski kalendarz jest wypełniony co do dnia na wiele miesięcy naprzód.

Nic wyobrażał sobie te ważne zajęcia: prywatki, imprezy, wizyty w nocnych klubach i randki z kim popadło.

- Ładnie z twojej strony, że przynajmniej przyjechałaś na pogrzeb dziadzia - powiedział, bynajmniej nie w tonie pochwały. Zbyt dobrze wiedział, że zrobiła to dla korzyści. Nie kiwnęłaby dla nikogo palcem bezinteresownie. - Odwiedziłaś go też tuż przed śmiercią, prawda?

- Tak. Przynajmniej tyle mogłam dla niego zrobić. Zawsze był dla mnie dobry. Bardzo poważnie traktował rolę mojego ojca chrzestnego, jak chyba nikt w dzisiejszych czasach.

- Nie wspominając o testamencie - wtrącił Nic z przekąsem.

- Cóż, musiał mieć swoje powody.

- Jakie twoim zdaniem? Ostatnio nie sprawialiśmy wrażenia szczególnie zaprzyjaźnionych, nie sądzisz?

- Kto wie? - odparła, wzruszając drobnymi ramionami. - Być może pragnął połączyć rody Sommerville'ów i Sabbatinich. To logiczne rozwiązanie, zważywszy, że mój ojciec już nie ma męskiego potomka. Podejrzewam, że razem wysmażyli ten kontrakt.

Nic przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Z tego, co mi wiadomo, miałaś jechać na narty razem z bratem, prawda?

- Tak, ale spóźniłam się na samolot - odparła, wzruszając ramionami, jakby chodziło o drobiazg. - Zasnęłam po nieprzespanej nocy.

- Czy przyszło ci do głowy, że gdybyś była na stoku, kiedy spadła lawina, zginęłabyś razem z nim?

Jade spojrzała na niego ponuro.

- Proponuję wrócić do tych twoich nudnych regulek.

- Widzę, że nie lubisz mówić o Jonathanie.

- A ty lubisz wspominać utratę siostrzyczki?

- Nawet jej nie pamiętam. Miałem zaledwie półtora roku. Natomiast Jonathan miał prawie dwadzieścia jeden lat, a ty kilka tygodni później skończyłaś osiemnaście. Musisz go dobrze pamiętać.

- To prawda, ale nie zamierzam roztrząsać z tobą swoich osobistych przeżyć, nawet jeśli uważasz, że przysługuje ci takie prawo.

Nic zawiązał krawat, nie spuszczał oka z jej ślicznej twarzy. Obecnie przypominała lodową maskę.

- Druga zasada: nie będę tolerował zrad. Nie chcę wyjść na rogakza.

- Spokojna głowa - zapewniła z miną zadowolonego kota. - Będę zbyt zajęta liczeniem pieniędzy, żeby ganiać za chłopami.

- Jeżeli choćby raz przekroczysz zasady przyzwoitości, zostaniesz bez pensa przy duszy - ostrzegł Nic. - Dziadek zapisał w testamencie, że jeśli nie pozostaniemy sobie wierni, spadek przepada.

- Zachowanie pozorów będzie wymagało od ciebie dyskrecji - zauważyła Jade z przekąsem.

- Nie wierzysz, że zdołam dochować wierności - raczej stwierdził, niż zapytał.

- Nie podejrzewam cię o upodobanie do życia w celibacie - odparła, przerzucając długie włosy na jedną stronę jak rusalka. - A swoją drogą, nadal spotykasz się z tą brazylijską dziedziczką, czy już zmieniłeś wybranek?

Nic zacisnął usta, jakby w ostatniej chwili zrezygnował z riposty.

Po chwili przemówił:

- Rok bez seksu to długi okres, dla nas obojga. Skoro już dostaliśmy to ciastko, to czemu go nie zjeść w całości?

Jade przewróciła oczami ze zgrozy na banalną przenośnię.

- Chyba jasno dałam do zrozumienia, że chcę tych pieniędzy, nie ciebie.

- Mówią to tylko twoje usta, nie oczy. Wystarczy miesiąc, żeby je zsynchronizować. Na tym polega twoja gra, prawda? Zwodzisz mężczyzn, dopóki nie rozpalisz w nich takiej żądzy, że zapominają o wszelkich zasadach i zobowiązaniach.

- Myślisz, że znasz mnie na wylot. Dzięki temu unikniemy przykrych niespodzianek po ślubie.

- Obawiam się, że musimy urządzić wesele z wielką pompą. Moja rodzina i prasa tego oczekuje. Chyba ci to nie przeszkadza?

- Nie, ale nie założę białej sukni ani welonu.

- Chyba nie zamierzasz przyjść w czerni? - zażartował.

- Nie, ale nie jestem dziewicą. Nie zamierzam udawać kogoś, kim nie jestem - wyjaśniła z zuchwałą miną.

- Nikt od ciebie nie wymaga dziewictwa. Też nie jestem święty. Dawno straciłem rachubę moich kochanek. Ty pewnie jeszcze potrafisz policzyć swoich dotychczasowych partnerów.

- A skąd! - skłamała. - Przestałam ich liczyć wiele lat temu.

Nic przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Czy to już wszystkie nudne regułki? - spytała w końcu.

- Tak. To na razie wszystko. Tylko zostaw mnie kontakty z prasą - poprosił, zakładając marynarkę. - Sam odpowiem na wszystkie pytania.

Jade wstała.

- Tak, panie - zadrwiła, zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła ku drzwiom.

- Uważaj, Jade - ostrzegł Nic. - Jeden fałszywy ruch i stracisz wszystko. I nie myśl sobie, że to puste groźby.

Jade pospieszyła ku wyjściu, żeby nie dostrzegł jej niepewności. Nie potrafiła odgadnąć, czy nie blefuje. Oczywiście potrzebowała tych pieniędzy bardziej niż on. Miał dosyć własnych. Lecz wkrótce przestanie być zależna od ojca czy od kogokolwiek innego. Uznała, że warto poświęcić rok. Przybrała pokorną minę i odwróciła się do niego.

- Będę grzeczną dziewczynką, zobaczysz - obiecała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ledwie wyszli z hotelu nad kanał Grande, obstąpili ich reporterzy. Jakiś dziennikarz podstawił Nicowi mikrofon pod nos i zapytał:

- Pańskie zaręczyny z panną Sommerville zaskoczyły wszystkich. Najwyraźniej utrzymywaliście swój związek w wielkiej tajemnicy. Czy zechce pan wyjaśnić dlaczego?

Nic obdarzył reportera czarującym uśmiechem. Jade dałaby głowę, że przywołanie go na twarz drogo go kosztowało.

- Nasze rodziny przyjaźniły się od lat. W końcu doszliśmy do wniosku, że łączy nas więcej niż przyjaźń. Czekamy z niecierpliwością na ślub w przyszłym miesiącu. A teraz bardzo bym prosił, żeby państwo pozwolili nam świętować nasze zaręczyny sam na sam.

Jeden ze starszych dziennikarzy podsunął mikrofon Jade, nim Nic zdążył zainterweniować.

- Panno Sommerville, kilka miesięcy temu miała pani romans z mężem najlepszej przyjaciółki, Richardem McCormackiem. Czy myśli pani, że wiadomość o waszych zaręczynach poprawi pani stosunki z Julianne McCormack?

Nic dyskretnie ścisnął ramię Jade.

- Nie zamierzam komentować faktów z mojego życia prywatnego - odparła. - Pragnę tylko zapewnić, że zaręczyny z Nikiem to najwspanialsza rzecz, jaka mi się w życiu zdarzyła. Chciałabym również...

- Proszę nam wybaczyć - przerwał Nic i przeprowadził ją przez tłum turystów, którzy przystanęli, by obserwować konferencję prasową. - Mówiłem ci, żebyś pozostawiła kontakty z prasą mnie - upomniał ją półgłosem, gdy odeszli trochę dalej.

- Dziwnie by wyglądało, gdybym milczała w tak szczególnym dniu - wytłumaczyła Jade.

Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem przed wejściem do restauracji.

Zaprowadzono ich do luksusowej, wydzielonej sali. Pod sufitem lśniły kryształowe żyrandole. Krzesła obito purpurowym aksamitem. Kotary z tego samego materiału elegancko udrapowano w oknach. Na ścianach zawieszono weneckie maski, prawdziwe

dzieła sztuki. Jade zastanawiała się, ile kochanek gościł tu Nic, zanim wziął je do sypialni. Nie wiedzieć czemu, ogarnęła ją zazdrość. Przecież nie mogła oczekiwać wierności od kobieciarza romansującego na potęgę. Ze swoim urokiem osobistym mógł mieć każdą, której zapragnął. I miał.

Przyniesiono im menu, a kilka minut później kubałek z szampanem. Jade popatrzyła na niego z niepokojem. Już wypła o jeden kieliszek za dużo. A bliskość Nica działała równie odurzająco jak alkohol. Marzyła o tym, żeby znów zobaczyć go w hotelowym apartamencie w samej bieliźnie. Sama wprawdzie rozmyślnie go prowokowała, ubierając się przy nim, ale tylko udawała tak wyuzdaną, jak opisywała prasa. Choć unikała patrzenia na rzeźbioną sylwetkę Nica, oczy same za nim podążały. Serce niebezpiecznie przyspieszało rytm. Nie mogła pozwolić, by zyskał nad nią władzę. Zwykle to ona bawiła się z mężczyznami w kotka i myszkę - nigdy odwrotnie!

Usłużny kelner nappełnił kieliszki, nim zostawił ich samych.

Nic wznosił toast:

- Za pierwszy rok naszego małżeństwa.

- Raczej jedyny - sprostowała rzeczowym tonem. - Do niczego więcej nas nie zobowiązano.

- Ale jeśli nam się spodoba, nikt nie zabronił nam dłużej pozostać mężem i żoną - zauważył Nic.

Jade gwałtownie odchyliła się do tyłu, jakby wymierzył jej cios.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknęła.

- Oczywiście - potwierdził ze zniewalającym uśmiechem. - W przyszłym roku w maju każde z nas zabierze przeznaczoną mu część spadku i pójdzie w swoją stronę.

Jade desperacko walczyła o odzyskanie równowagi psychicznej. Nie wątpiła, że przyświecają mu te same motywy co jej. Nic dziwnego. Jego bracia otrzymali spadek bez żadnych warunków, ale też obydwaj mieli dobre żony i udane dzieci. Wprawdzie Giorgio i Maya przez jakiś czas żyli w separacji, ale wrócili do siebie tuż przed śmiercią staruszka. Salvatore pragnął, żeby wszyscy trzej jego wnukowie założyli rodziny. Najwidoczniej, kiedy nagle zachorował, postanowił wziąć los najmłodszego we własne ręce. Dlaczego akurat ją wybrał mu na żonę, pozostało tajemnicą. Musiał przecież widzieć ich

wzajemną wrogość. Prychali na siebie i krzywili się na swój widok na wszystkich wspólnych przyjęciach rodzin Sabbatinich i Sommerville'ów.

Jade знаła historię przyjaźni obu rodzin. Jej ojciec, urodzony w Australii, poznał Salvatorego, gdy zaczynał pracę jako księgowy. Dzięki pomocy włoskiego przyjaciela jego małe biuro rachunkowe szybko stało się jednym z najbardziej prestiżowych w Europie.

Podobnie jak Nic i jego bracia, Jade dorastała w towarzystwie sławnych i bogatych. Oglądała znane osobistości nie tylko w telewizji, lecz również na balach i przyjęciach.

Jej matka, Harriet, brylowała w towarzystwie, póki nie zmarła z przedawkowania narkotyków, gdy Jade miała pięć lat. Ani ona, ani jej brat Jonathan nigdy nie zdołali dociec, czy było to samobójstwo, wołanie o pomoc czy przypadek. Wciąż coś szeptano za ich plecami o małżeństwie rodziców. Rozliczne nianie i opiekunki przestrzegały ich, żeby nie wspominali matki w obecności ojca. Nie wiedzieli, czy dlatego, żeby go nie zasmucać, czy żeby nie rozgniewać.

Jade na widok menu przygryzła wargę. Nie znosiła jadać w lokalach z zupełnie innych przyczyn, niż podejrzewano. Prasa szeroko komentowała jej dwa pobyty w klinice z powodu skrajnego wychudzenia - w wieku piętnastu, a później osiemnastu lat - po śmierci Jonathana. Została całkowicie wyleczona, lecz konieczność wyboru dań nadal wprawiała ją w zakłopotanie, ponieważ nie potrafiła przeczytać, co oferowano.

Badawcze spojrzenie Nica ciążyło jej jak głaz. Zamknęła menu i podniosła na niego wzrok.

- Co wybrałaś? - spytała.

- Na przystawkę *fettucine* z krabów, a jako główne danie cielęcinę Marsala. A ty?

Jade odsunęła od siebie menu.

- Wolałabym, żebyś dokonał za mnie wyboru - poprosiła. - Znasz ten lokal lepiej ode mnie. Nie jestem wybredna.

- Czyżby?

- Bez obawy. Nie skompromituję cię, zwracając jedzenie w łazience, gdy odwrócisz głowę - zapewniła solennie.

Nic zmarszczył brwi.

- Nic takiego nie sugerowałem. Wiem, jak wiele przeszłaś. Straciłaś najpierw matkę we wczesnym dzieciństwie, a potem twój brat zginął tragicznie.

Jade przez lata wyćwiczyła obojętną minę, lecz tym razem przeczuwała, że nie zwiedzie rozmówcy.

- Zostawmy zmarłych w spokoju - mruknęła. - Życie toczy się dalej.

Kelner przyjął od nich zamówienie. Gdy odszedł, Nic nadal bacznie obserwował twarz Jade. Odnosiła wrażenie, że prześwietla ją na wylot, co wprawiało ją w ogromne zakłopotanie. Zawsze widział więcej niż inni.

- Czy często widzisz ojca? - zapytał.

Jade bawiła się kieliszkiem, unikając jego wzroku.

- Nim wybuchła bomba ze wstrzymaniem dofinansowania, czasami odwiedzał mnie ze swoją ostatnią dziewczyną, niewiele starszą ode mnie. Chyba w końcu się pobiorą. Marzy o synu, który zastąpiłby mu Jonathana. Od lat o tym mówi.

Mimo obojętnego tonu Nic słyszał cierpienie w jej głosie.

- Nigdy nie byliście sobie szczególnie bliscy, prawda?

Jade pokręciła głową, nadal unikając jego wzroku.

- Myślę, że za bardzo przypominam mu mamę.

- Pamiętasz ją?

Zielone oczy natychmiast rozbliły się niezwykłym blaskiem.

- Była bardzo piękna - zaczęła z rozmarzeniem, obracając kieliszek w dłoniach. - Cudownie pachniała: jak jaśmin i kapryfolum w słoneczny, letni dzień. Nie potrafiła przejść obok Jona czy mnie, żeby nas czule nie uścisnąć. Uwielbiałam, jak mi czytała. Mogłam jej słuchać godzinami. Bardzo nas kochała. Ani przez sekundę w to nie wątpiłam - dodała, unosząc kieliszek do ust, lecz zaraz go odstawiła, jakby drogi szampan wcale jej nie smakował.

Nic słyszał plotki na temat okoliczności śmierci Harriet Sommerville. Mówiono, że miała z kimś romans i że popełniła samobójstwo, kiedy kochanek odmówił opuszczenia dla niej żony. Inni twierdzili, że ojciec Jade zaniedbywał rodzinę.

Obecnie trudno byłoby dociec prawdy. Prasa zawsze goniła za sensacją. Im większy dramat, tym lepsze żniwo. Nic wraz z braćmi doświadczył tego boleśnie na własnej skórze. Lecz coś w Jade intrygowało go. Bywała na odpowiednich przyjęciach, kokietowała dziennikarzy, zawsze doskonale ubrana i umalowana, wątpił jednak, czy ktokolwiek znał ją naprawdę.

Czy rzeczywiście uwiodła męża najbliższej przyjaciółki, jak donosiła prasa? A może pod śliczną powłoką powierzchownej panienci skrywała zupełnie inną twarz?

- Utrata rodzica to wielka tragedia - stwierdził, żeby przerwać kłopotliwe milczenie. - Sam przeżyłem wstrząs po wypadku ojca. Dopiero co widziałem go pełnego życia, a chwilę potem w śpiączce... Nikt tego głośno nie powiedział, lecz wszyscy odczuli ulgę, kiedy umarł. Nie chciałby żyć z uszkodzonym mózgiem.

Jade popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Bardzo go przypominasz. Pewnie nie pierwsza ci o tym mówię. Podobnie jak ty nie cierpiał być do kogoś przywiązany.

- Małżeństwo moich rodziców zostało zaaranżowane. Mama pokochała ojca od pierwszego wejrzenia, ale on nie uznawał stałych związków. Mimo to do śmierci Chiary żyli ze sobą we względnej harmonii. Ojciec uwielbiał Chiareę. Choć miał trzech synów, świata nie widział za córeczką. Gdy umarła, jego życie legło w gruzach. Wmówił sobie, że Bóg go ukarał za to, że nie dość kochał żonę i synów. Zupełnie stracił kontrolę nad sobą. Romansował na potęgę z głupimi, wyrachowanymi panienkami. Zmieniał kochanki jak rękawiczki. W końcu pojął, że nie potrafi pokochać nikogo prócz matki swych pozostałych przy życiu dzieci. Ona nigdy nie przestała go kochać.

- Każdy przeżywa żałobę na swój własny sposób - powiedziała Jade w zadumie.

Nic uniósł kieliszek nie po to, żeby pić, tylko by zająć ręce.

- Podobnie jak on, nie znoszę, kiedy ktoś próbuje mną rządzić - wyznał. - Dlatego wciąż popadał w konflikty z dziadkiem. Podejrzewam, że z tej przyczyny Salvatore spisał właśnie taki, a nie inny testament.

- Jednak wypełniasz jego wolę. Ale za rok odzyskasz wolność i dziedzictwo. Wtedy znów będziesz mógł robić, co chcesz - przypomniała bezbarwnym głosem.

- A ty co planujesz?

- Jeszcze o tym nie myślałam - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Pewnie weźmiemy rozwód polubownie i każde z nas zacznie żyć własnym życiem.

Nic zastanawiał się, czy i za kogo zechce wyjść za mąż. Gdyby nie dostała spadku, musiałyby zacząć szukać męża, i to bogatego i wyrozumiałego. Nie przepracowała ani jednego dnia w życiu. Żyła wyłącznie rozrywkami.

Póki ojciec nie odciął jej środków na utrzymanie, nie wykazywała najmniejszej ochoty wypełnienia ostatniej woli jego dziadka. Nic zamierzał dyskutować z nią o dalszych planach po pogrzebie, jednak gdy napomknął o tym w trakcie mszy, spojrzała na niego z niezadowoleniem, a po uroczystości znikła bez śladu. Oczywiście nie widział siebie w roli jej męża, ale gdyby zachowała pozory, przetrwałby ten rok, żeby zabezpieczyć interesy własne i braci w korporacji Sabbatinich.

Jedyną pociechę stanowiła jej uroda. Z przyjemnością patrzył na zielone oczy w kształcie migdałów, okolone ciemnymi rzęsami. Miała gęste, falujące włosy i kształtne usta, które obiecywały najśłodsze rozkosze. Ze swoją doskonałą figurą mogłaby pracować jako modelka, lecz z niewiadomych przyczyn w wieku dziewiętnastu lat odrzuciła ofertę jednej z czołowych agencji. Najwyraźniej odpowiadało jej życie na koszt ojca w oczekiwaniu na solidny spadek.

Bynajmniej nie ukrywała swojej niechęci do pracy. Była pod tym względem najbardziej bezwstydną osobą, jaką znał. Co nie przeszkadzało, że chętnie wciągnąłby ją do łóżka. Udawała zimną, lecz wyczuwał w niej temperament. Celowo go odtrącała, by rozpałcić w nim jeszcze większą żądzę. Chętnie by ujarzmił tę dziką tygrysicę. Choć twierdziła, że interesują ją wyłącznie pieniądze, widział, że pragnie go od szesnastego roku życia. Ponieważ ją odrzucił, grała niedostępną.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że po ślubie będziesz musiała spędzać ze mną większość czasu w Rzymie, nie licząc podróży służbowych?

- Chcesz, żebym jeździła razem z tobą?

- Tak właśnie postępują kochające żony.

- Chyba w naszym przypadku to niekonieczne - odparła, marszcząc wyregulowane brwi. - Jesteś bardzo zapracowany. Niepotrzebna ci żona w każdym mieście, do którego wyjedziesz. Zresztą mam własne zajęcia.

- Jakie? Koktajle, wizyty u fryzjera, kosmetyczki i manikiurzystki?

Jade zacisnęła palce na nóżce kieliszka tak mocno, że mógł pęknąć.

- Nie tylko. Poza tym wolę spać we własnym łóżku.

- Kilka miesięcy temu wyczytałem w prasie zupełnie coś innego. Podobno spędzałaś w sypialni Richarda McCormaca każdą chwilę, gdy żona nie widziała.

Jade obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem.

- Jeżeli tak wierzysz dziennikarzom, to czy przyjmujesz również każdą rewelację o swoich braciach?

- Nie każdą, ale ty nikomu nie zarzuciłaś oszczerstwa. Jeśli artykuły o tobie nie zawierały prawdy, mogłaś podać redakcję do sądu za zniesławienie albo zdementować informację.

- Nie widziałam powodu. Zresztą nie warto. Uznano by moją próbę obrony za potwierdzenie winy. Wolałam zignorować kalumnie w nadziei, że sensacja wcześniej czy później przebrzmi.

- Teraz chyba przyćmi ją wiadomość o naszym ślubie. Nie przeszkadza ci ceremonia kościelna?

- Nie - ucięła krótko, odwracając wzrok.

- W takim razie czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wzięli ślub i spędzili miesiąc miodowy w Bellagio?

- W willi należącej do twojej rodziny?

- Tak. Wiele lat temu zmarła tam moja maleńka siostrzyczka.

- Całkiem stosowne miejsce na zawarcie martwego związku - skomentowała Jade z przekąsem.

Nic przez chwilę w milczeniu patrzył jej w oczy.

- Niepotrzebnie mi dokuczasz, zważywszy, że to ty nalegasz, żebyśmy zawarli związek małżeński jedynie na papierze - przypomniał rzeczowym tonem.

- Nie kocham cię, a tobie też zależy wyłącznie na uratowaniu fortuny. To czysta farsa, nic więcej.

- Niekoniecznie. Możemy wypracować jakiś znośny model wspólnego życia ku obopólnemu zadowoleniu.

Jade demonstracyjnie przewróciła oczami.

- Widzę, w jaki sposób pracuje twój umysł, Nic. Już cię uwiera smycz wymaganej wierności małżeńskiej. Mówiłam ci: romansuj, z kim chcesz, byle dyskretnie, żeby nie wystawić mnie na pośmiewisko.

- I nawzajem. Ostrzegam cię, Jade, jeśli usłyszę choćby najcichszą pogłoskę o jakimkolwiek skandalu, natychmiast wezmę rozwód, nie bacząc na spadek. Zapiszę ten warunek w umowie przedmałżeńskiej.

- Nie wolałbyś raczej unieważnić małżeństwo niż brać rozwód? - spytała, umykając wzrokiem w bok.

Nic patrzył jej głęboko w oczy tak długo, że dostała gęziej skórki. Nie ulegało wątpliwości, że nie pozwoli sobą manipulować. Jasno dawał do zrozumienia, kto tu rządzi. Nie krył, że jej pragnie, ale traktował ją jak tymczasową zabawkę na czas oczekiwania na swoją część spadku. Na próżno usiłowała ukryć, że on również ją pociąga. Podejrzewała, że mimo zmian we współczesnej mentalności nadal uważał, że kobietę można kupić za drogą kolację i jeszcze droższego szampana.

Postanowiła sobie twardo, że mu nie ulegnie, lecz w ciągu ostatnich kilku dni jej wola stopniowo słabła. Widziała jego gorące spojrzenia, leniwy uśmiech, jakby już świętował przyszły podbój. Zaczęła wątpić, czy zdoła się oprzeć jego nieodpartemu urokowi.

Nic sięgnął przez stół, ujął jej dłoń i przyłożył do ust. Już samo ciepło oddechu obezwładniło ją. Siedziała znieruchomiała, niezdolna do żadnego działania. Nie mogła, nie chciała przerwać tej magicznej chwili. Patrzył jej w oczy tak, że nie potrafiła oderwać wzroku. Ciągnęło ją do niego jak ćmę do ognia, choć wiedziała, że spali się w płomieniach tej namiętności. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, kiedy musnął wargami opuszki jej palców, tak delikatnie, że zapragnęła więcej.

- Dlaczego wciąż walczysz ze sobą? - zapytał.

- Nie chcę komplikować spraw pomiędzy nami - wyznała nieswoim, obco brzmiącym głosem.

- Pragnęłaś mnie już w wieku szesnastu lat - przypomniał, po czym znów musnął wargami jej dłoń, jeszcze bardziej podsycając żar, jaki w niej rozpałił.

- Byłam młoda, naiwna, a ty...

- Siedem lat starszy, na tyle dorosły, żeby rozumieć, że jeszcze nie wiesz, czego chcesz, choć pożałowałem cię do bólu. Przez wiele lat nie ważyłem się choćby cmoknąć cię w policzek na powitanie. Nie ufałem sobie. W wieku dwudziestu trzech lat musiałem być na tyle dojrzały, by odmówić sobie spełnienia marzeń, choć na twój widok krew wrzała mi w żyłach.

Jade cofnęła rękę i dla bezpieczeństwa położyła ją na kolanie.

- Wolałabym, żebyś mi nie przypominał, jaka byłam głupia - poprosiła, spuszcza-
jąc oczy.

- A jednak nadal kusi cię smak zakazanego owocu. Widzę w twych oczach tę samą
namiętność, wyczuwam ją w twojej postawie. Pulsuje w moich żyłach, kiedy na mnie
patrzysz. Nie wytrwamy roku bez skonsumowania małżeństwa. Dobrze o tym wiesz.

Jade wreszcie zebrała się na odwagę, by ponownie podnieść na niego wzrok. Nie,
nie żartował, nie droczył się z nią. Mówił to, co myślał. Potrzebowała silnej woli, by nie
ulec jego urokowi. Gdyby się w nim zakochała, przepadłaby z kretelem jak niegdyś.
Wiadomo, jak wyszła na tym młodzieńczym zauroczeniu. Na próżno oferowała mu wte-
dy swoją niewinność. Odrzucenie sprzed lat nadal bolało.

- Mój dziadek nie związałby nas testamentem, gdyby nie wierzył, że to dla ciebie
dobre - stwierdził Nic z niezachwianą pewnością. - Zawsze cię wspierał, niezależnie od
tego, co o tobie pisano. Wielokrotnie cię bronił.

Jade grzebała widelcem w talerzu z przystawką, nie spróbowała ani kęsa. Led-
wie powstrzymała łzy.

- Był dobrym człowiekiem - powiedziała. - Nie rozumiem, jak to możliwe, że za-
przyjaźnił się z moim ojcem. Bardzo się od siebie różnili.

- Twój ojciec bardzo przeżył śmierć Jonathana. Nie każdy potrafi znieść taką tra-
gedię. Sądzę, że mój dziadek najlepiej go rozumiał. Sam przecież stracił wnuczkę. Wi-
dział, jak jej śmierć załamała jego syna. Nie istnieje recepta na radzenie sobie z rozpaczą
po utracie bliskich. Każdy z nas musi znaleźć własny sposób, by żyć dalej bez nich.

- Według mojego ojca umarło niewłaściwe dziecko - powiedziała Jade, patrząc mu
prosto w oczy.

- Chyba naprawdę tak nie myślisz?! - wykrzyknął Nic. - Jon zginął w wypadku, jaki mógł zdarzyć się każdemu. Nie mogłaś temu zapobiec ani ty, ani nikt inny. Całe szczęście, że nie pojechałaś razem z nim.

Jade lekko wzruszyła ramionami. Ten drobny gest nie mówił nic, a równocześnie wszystko. Wyłącznie ona ponosiła winę za śmierć brata. Gdyby z nim pojechała, nie wybrałby tak trudnej trasy. Ponieważ gorzej od niego jeździła na nartach, zawsze jej pilnował, nawet jeśli wolałby przebywać gdzie indziej. Uparcie kłamała, że zasnęła na samolocie, ponieważ balowała do późna. W rzeczywistości źle zapamiętała plan odlotów, który dał jej ojciec, i podeszła do stanowiska innej linii lotniczej. Zanim odnalazła właściwe, samolot już odleciał. Wstyd z powodu własnej nieudolności powstrzymał ją przed zerwowaniem biletu na kolejny lot. Wyczerpana i zawstydzona, wróciła do domu i zadzwoniła do Jona. Poinformowała go, że zmieniła plany, ponieważ woli chodzić na przyjęcia niż jeździć na nartach. Naprawdę była tępą oślicą, jak nazywał ją ojciec. To przez nią Jon zginął. Musiała się nauczyć z tym żyć. Z początku usiłowała topić rozpacz w alkoholu. Na próżno. Jeszcze potęgował jej cierpienie.

- Jade? - Nic chciał ją wziąć za rękę, lecz cofnęła ją.

- Wszystko w porządku - zapewniła z niewesołym uśmiechem. - Jon nie chciałby, żebym go oplakiwała przez resztę życia. Zginął tak, jak żył: z rozmachem, odwagą, śmiechem i silnymi emocjami. A życie toczy się dalej.

- Opowiedz mi, jak żyjesz - poprosił Nic.

Uczciwa odpowiedź brzmiałaby: w strachu, wstydzie, poczuciu winy i pogardzie dla siebie. Lecz Jade nie wypowiedziała tego na głos.

Przywołała na twarz sztuczny uśmiech.

- Chcę żyć na wysokiej stopie, mieć mnóstwo pieniędzy i nie musieć zarabiać na życie. Nie wyobrażam sobie wykonywania przez czterdzieści lat jakiegoś nudnego zajęcia tylko po to, żeby na starość hodować warzywa czy kwiatki, jak większość emerytów.

- Wielu z nich zajmuje się wnukami - przypomniał Nic.

- Czyżbyś ty też miał takie plany, wieczny playboyu? - zakpiła w żywe oczy.

Nic ponownie zmarszczył brwi, jakby nigdy wcześniej o tym nie myślał.

- Nie zrozum mnie źle. Uwielbiam moją bratanicę i dwóch bratanków. Widzę, ile radości dostarczają rodzicom. Ale ja wciąż podróżuję po świecie. Wymaga tego moje stanowisko w firmie, zwłaszcza od kiedy Giorgio i Luca więcej czasu poświęcają rodzinom. Z trzech tygodni zaledwie jeden spędzam w domu.

- Czy oczekujesz ode mnie, że będę ci towarzyszyć we wszystkich tych wyjazdach? - spytała Jade z niepokojem.

- Może nie we wszystkich, ale w większości. Musimy sprawiać wrażenie zgodnego, kochającego się małżeństwa. Nie osiągniemy tego, gdy jedno będzie wyjeżdżać, a drugie leżeć nad basenem i chodzić na imprezy.

- Uważasz, że w ten sposób spędzam cały mój czas? - spytała z urażoną miną.

Nic podniósł kieliszek i dopił zawartość, nim ponownie przemówił:

- Nie pracujesz ani zawodowo, ani społecznie, tylko uczestniczysz w przyjęciach, które ci odpowiadają. Nie mam pojęcia, co poza tym robisz. Może mi powiesz?

Jade pomyślała o swoich obrazach, stłoczonych w prowizorycznej pracowni urządzonej w wolnej sypialni w jej mieszkaniu. Ciężko pracowała, by zdobyć przynajmniej jedną umiejętność. Nie sprzedawała żadnej pracy. Podobnie jak większość artystów, zdawała sobie sprawę, że sztuką nie zarobi na życie, choć skrycie o tym marzyła. Pracowała z taką samą pasją jak jej ojciec, kiedy postanowił zostać najlepszym księgowym w branży. Utrzymywała swą pasję w tajemnicy z obawy przed kolejną porażką. Udawała rozpieszczoną panienkę z dobrego domu. Podobnie jak od jej matki nikt od niej nie oczekiwał myślenia czy posiadania celu w życiu. Wystarczyło, że poda kanapki, szampana, zabawi gości miłą rozmową. Z góry wyznaczono jej rolę ozdobnego tła dla przedsiębiorczego męża.

Jade zawsze pragnęła czegoś więcej. Cały kłopot w tym, że im więcej chciała, tym większe istniało prawdopodobieństwo, że zostanie jej to odebrane - jak choćby sam Nic.

Za miesiąc zostaną małżeństwem. Nie ulegało wątpliwości, że traktował ją jak miły dodatek do upragnionej fortuny. Nic dziwnego, że zapragnął legalnie wziąć to, czego niegdyś sobie odmówił z poczucia przyzwoitości. Doskonale pamiętał jej młodzińcze zauroczenie. Nie wiedział, że w głębi duszy nie jest leniwą, rozrywkową panienką, na

jaką pozuje. A gdyby tak pokazać mu prawdziwą twarz? Nie! Nie robiła sobie złudzeń, że zaczęłyby ją szanować.

- Wiem, że taki tryb życia, jaki prowadzę, nie każdemu by odpowiadał, ale mnie pasuje - odparła.

- Ale masz dopiero... ile? Dwadzieścia sześć lat? To najlepszy okres w życiu. Nie zamierzasz wykorzystać go z pożytkiem? Zdobyć jakiś zawód, pogłębić wiedzę? Na przykład pójść na jakiś kurs?

- O nie! Nigdy nie znosiłam szkoły - odrzekła ze znudzoną miną. - Brak mi wewnętrznej dyscypliny. Jon był mózgiem naszej rodziny.

- Moim zdaniem nie doceniasz swoich możliwości. Pochodzisz z tego samego gniazda. W twoich żyłach płynie ta sama krew. Wystarczyłoby tylko określić, jaka dziedzina cię interesuje, i zacząć ją zgłębiać.

- Nie martw się o mnie. Rób swoje. Mnie w zupełności zadowala rola duszy towarzystwa.

- A czy w ogóle wiesz, czym się zajmuję?

Zawstydził ją.

- O ile pamiętam, twoja działalność ma coś wspólnego z siecią hoteli Sabbatinich. Zarządzasz ich finansami czy coś takiego - wymamrotała, okropnie skrepowana swoją niewiedzą.

Nic przewrócił oczami ze zgrozy.

- To zadania mojego brata, Giorgia - wyjaśnił. - Wyszukuję nieruchomości na sprzedaż, część z przeznaczeniem na hotele, a część pod nowe inwestycje. Pracuję nad projektami w kilkunastu krajach.

Jade wpadła w popłoch na myśl o niezliczonych pokojach hotelowych, w których przyjdzie im spać. Można zobowiązać do dyskrecji długoletnią służbę domową, ale nie obsługę hotelową, nawet trzymaną tak twardą ręką jak pracownicy w Sabbatinich.

- Jak to sobie wyobrażasz? - spytała. - Nie możemy brać osobnych pokoi wszędzie, gdzie pojedziemy. Ludzie zaczną plotkować.

Nic posłał jej jeden ze swych zniewalających uśmiechów, które przyspieszały jej puls.

- Naprawdę wierzysz, że nie zaczniesz mnie błagać o pieszczoty jeszcze przed ślubem, czy tylko grasz niedostępną, żeby podsycić mój apetyt?

- Nie odgrywam przed tobą komedii, włoski amancie - odparła z rumieńcem na policzkach. - Za bardzo przywykłeś do tego, że kobiety same wskakują ci do łóżka.

Nic pochylił się przez stół i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Proponuję przymierze. W miejscach publicznych będę cię dotykał jak normalny mąż, ale na osobności nie tknę cię palcem, póki te piękne zielone oczy nie dadzą mi sygnału, że tego pragniesz. Co ty na to?

Jade popatrzyła na niego podejrzliwie. Serce biło jej mocno i nierówno. Czy mogła mu zaufać? A przede wszystkim, czy mogła zaufać sobie?

- Zgoda - wykrztusiła w końcu drżącymi wargami.

Nic napełnił ponownie oba kieliszki. Podał jej jeden.

- Umowa stoi.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nim opuścili restaurację, dziennikarze odeszli. Jade odetchnęła z ulgą, widząc wolną drogę. Rozmawiała z prasą, kiedy trzeba, lecz czasami wolałaby pozostać anonimowa i nikomu nieznana. Następnego dnia wieść o ich planach małżeńskich obiegnie świat. Bardzo jej to odpowiadało, ponieważ zmniejszyło prawdopodobieństwo wycofania się Nica z umowy. Z pewnością nie chciałby wyjawiać szczegółów ostatniej woli dziadka. Rodowa duma Sabbatinich nie pozwoliłaby słynnemu playboyowi ujawnić, że został przemocą zawleczony do ołtarza.

Nic objął ją w talii, żeby przeprowadzić przez tłum turystów. Dotyk stalowych mięśni rozпалиł w niej płomień, który nie wygasł nawet po wejściu do windy. Nie dotykał jej wprawdzie, lecz stał na tyle blisko, że czuła ciepło jego ciała. Nagle wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i zaczął stukać w klawiaturę.

- Nie wiem, dlaczego mam zapisany tylko twój numer domowy. Czy możesz mi podać numer komórki? - poprosił.

- Nie mam.

- Jak to możliwe? - spytał, patrząc na nią, jakby spadła z księżyca. - Zgubiłaś?

- Tak, już dawno, a nowej nie kupiłam.

- Zamówię ci na jutro.

- Błagam, nie... - wykrztusiła w panice.

- Dlaczego?

- Bo... wstyd przyznać, ale niezbyt dobrze sobie radzę z urządzeniami technicznymi.

- Chyba żartujesz! To dziecinnie proste, jak obsługa komputera. Moja bratanica Ella ma dopiero trzy lata, a już umie grać w grę na moim. Nowe modele są proste w obsłudze. W mig ją opanujesz. A na razie podaj mi swój adres mejlowy.

Jade pobladła z przerażenia. Gorączkowo szukała sensownej wymówki, dlaczego nie korzysta z Internetu. Jak mogłaby przeczytać wiadomość, skoro nie umiała nawet poprawnie napisać własnego nazwiska i adresu?

- Nie pamiętam - wykrztusiła w końcu nieskładnie. - Zmieniłam go ostatnio, bo miałam problemy... ze spamem. Technik poradził mi... zmienić serwer.

- Jak go odnajdziesz w notatkach, to mi prześlij. Dodam go do kontaktów - odparł, wręczając jej wizytówkę.

Jade wbiła w nią wzrok. Wyglądała równie elegancko jak sam Nic. Powiodła palcem po wytłaczanej obwódce.

- Uczysz się moich danych na pamięć? - zażartował Nic.

- W ogóle nie lubię się uczyć - odburknęła ze znudzoną miną. - Chcę się tylko dobrze ustawić w życiu. Niestety małżeństwo z tobą to jedyny sposób na uzyskanie niezależności finansowej.

Nic popatrzył na nią z pogardą.

- Nawet nie próbujesz ukryć, że nic cię nie interesuje prócz dużych pieniędzy - skomentował z odrazą.

Jade uśmiechnęła się sztucznie.

- Przyganiał kociół garnkowi - zadrwiła. - Obydwoje jesteśmy gotowi oddać za nie dusze.

- Miejmy nadzieję, że warto.

- Oczywiście, że tak. Dostaniemy to, na czym najbardziej nam zależy - odparła z niezachwianą pewnością, choć miała coraz poważniejsze wątpliwości.

- Zobaczymy. Po której stronie śpisz? - spytał, wskazując ogromne łóżko.

Jade nie ufała sobie. Nic samym spojrzeniem potrafił rozpalić w niej ogień.

- Poproś o dostawkę.

- Chyba żartujesz! Właśnie ogłosiliśmy zaręczyny. Co sobie pomyśli obsługa?

- Że zachowujemy czystość do ślubu - odparła z zadziorną miną.

- Jesteś jak kameleon, w jednej minucie wyzywająca i bezczelna, a w następnej skromna jak nieśmiała dziewczica.

Jade bez komentarza ruszyła w kierunku łazienki, ale Nic chwycił ją od tyłu za ramiona i mocno przycisnął do siebie na całej długości. Czowała, jak bardzo jej pożąda, jak mocno bije mu serce. Jej opór słabł z sekundy na sekundę. Na próżno usiłowała wyrobić w sobie odporność na jego niebezpieczny urok. Musiała natychmiast odzyskać siłę woli.

Zwykle to ona manipulowała mężczyznami, zdobywała władzę nad każdym... za wyjątkiem tego jednego.

Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby odwróciła się przodem i wsunęła język pomiędzy te wargi, wykrzywione w drwiącym grymasie. Kusiło ją, by rozpaść jego zmysły, doprowadzić go do utraty kontroli nad sobą. Ale nie odważyła się.

- Chyba nie przemyślałaś swojej decyzji, maleńka - drwił Nic. - Przyjeżdżając z Włoch do Wenecji, nie brałaś pod uwagę możliwych konsekwencji.

Gdy przemawiał tak cicho swoim zmysłowym głosem, ciepły oddech pieścił jej skórę jak sobolowy pędzelek powierzchnię płótna. Jej rozpalone wnętrze pulsowało erotycznym pragnieniem. Nigdy wcześniej nie doświadczała tak głębokich zmysłowych doznań. Gdy lekko uchwycił zębami skórę poniżej płatka ucha, zabrakło jej tchu.

- Obiecałaś, że mnie nie tkniesz na osobności - przypomniawszy, gdy zdołała wyrównać oddech.

- Póki nie dasz mi sygnału, że tego chcesz. Ale nie potrafisz się oprzeć.

Jade odstąpiła od niego, posłała mu gniewne spojrzenie.

- Skoro uważasz za stosowne łamanie zasad od samego początku, to ja też mogę. Mam swoje kontakty. Opowiem dziennikarzom wszystko, łącznie z sekretami twoich braci. A to zaszkodzi twojej rodzinie - zagroziła.

- Jeden fałszywy ruch, a skończysz na ulicy, tam gdzie miejsce dla takich leni bez żadnych zasad jak ty - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Jade wytrzymała jego spojrzenie.

Narastał w niej gniew, gdy słuchała okrutnych obelg.

- Myślisz, że masz prawo mną rządzić?

- Ktoś musi, skoro nie potrafisz sama nad sobą zapanować. Nic dziwnego, że ojciec przestał cię utrzymywać. Odgrywasz primadonę, a brak ci zarówno klasy, jak i ogłady.

Jade zamachnęła się, by go spoliczkować, ale złapał jej rękę, nim zdążyła to zrobić. Łzy napłynęły jej do oczu, choć nie płakała od lat, od pogrzebu Jonathana. Nie mogła okazać Nicowi, jak głęboko ją zranił. Nie po to przez lata wyrabiała w sobie odporność na zniewagi.

Zacisnęła szczęki i wyrwała rękę.

- Muszę iść do łazienki - powiedziała i umknęła z pokoju.

Kiedy wróciła z poprawionym makijażem, Nic stał zamyślony na środku pokoju.

- Przepraszam. Nie powinienem mówić takich rzeczy - przyznał ze wstydem.

Jade tylko wzruszyła ramionami. Prasa regularnie wieszała na niej psy, lecz zniewagi Nica o wiele bardziej bolały. Skruszone spojrzenie świadczyło o tym, że słyszał jej szloch, choć odkręciła krany, by go zagłuszyć.

- Czy chcesz, żebym sobie poszła? - spytała. - Mogę spać w innym hotelu. Nikt nawet nie zauważy.

- Nie. Zostań, proszę. Odstąpię ci łóżko. Ja się prześpię na sofie.

Jade przygryzła wargę, patrząc, jak ściele elegancką, lecz krótką sofę, nieprzystosowaną do spania. Przyznała mu w duchu rację, że postąpiła pochopnie, zmuszając go do ślubu. Nie po raz pierwszy wpadła w tarapaty z powodu swej impulsywnej natury. Czy kiedykolwiek nabierze rozsądku?

- Napijesz się czegoś przed snem? - zapytał Nic.

- Nie. Od razu pójdę do łóżka. Padam z nóg.

- W takim razie zostawię cię samą, żebyś się przebrała w spokoju. Zejdę na dół skorzystać z Internetu.

Naprawdę nie musiał nigdzie wychodzić. Jade dostrzegła jego laptop na zabytkowym biurku przy oknie. Nie ulegało wątpliwości, że użył pracy jako pretekstu, żeby od niej odpocząć. Nie winiła go za to.

- Dobranoc - powiedziała.

- Dobranoc, Jade - odrzekł, zaglądając jej na krótko w oczy.

Ledwie wyszedł, opadła na łóżko, wyczerpana płaczem w łazience. Najchętniej natychmiast zapadłaby w sen, by zapomnieć o wszystkich upokorzeniach. Wbiła wzrok w częściowo rozpakowaną walizkę. Wreszcie podjęła decyzję. Wstała i pospiesznie spakowała wszystko z powrotem.

Odda Nicowi łóżko. Odjedzie daleko stąd. Nie spędzi z nim ani jednej nocy, jeżeli to niekonieczne. To zbyt ryzykowne.

Nic wrócił do apartamentu po północy. Rozbolała go głowa. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że naubliżał Jade. Choć próbowała to ukryć, wiedział, że płakała w łazience.

Tylko raz widział ją we łzach: po śmierci Jonathana. Walczyła z nimi do ostatniej chwili. Popłynęły, gdy spuszczano trumnę do grobu. Dopiero po powrocie do majątku Sommerville'ów wpadła w rozpacz. Musiano jej podać środki uspokajające. Nic próbował ją pocieszyć, ale nie wiedzieć dlaczego, jeszcze bardziej ją załamał. Nie utrzymywał z nią kontaktu przez cały rok. Do dziś dręczyły go wątpliwości, czy dobrze postąpił. Może wsparcie ze strony bliskich pomogłoby jej uniknąć zamętu, jaki wprowadziła w swoje życie.

Zapalił tylko nocną lampkę, żeby światło jej nie obudziło, lecz zastał łóżko puste, podobnie jak sofę i łazienkę. Walizka też znikła. Po Jade został tylko zapach perfum. Nie zostawiła nawet kartki.

Zaklął w trzech językach. Przebiegła wiedźma postawiła go w sytuacji bez wyjścia. Wiadomość o rychłym ślubie już podano w radiu, prasie i telewizji. Nawet bracia zadzwonili, żeby pogratulować mu decyzji zgodnej z wolą dziadka. A teraz znów nim manipulowała, udając, że zranił jej uczucia.

Jade od dwudziestu czterech godzin przebywała w swoim mieszkaniu, kiedy Nic natarczywie zadzwonił domofonem. Musiała mu otworzyć, żeby hałas nie zaalarmował sąsiadów. Czekwała z drżeniem serca, aż wejdzie po schodach. Nadludzkim wysiłkiem przywołała na twarz promienny uśmiech.

- Czytałaś gazety? - spytał z grobową miną zamiast powitania, wciskając jej w ręce cały plik.

- Nie czytam gazet - odparła.

- Nie zapominaj, że jesteśmy zaręczeni - przypomniał srogim tonem.

- Oczywiście, że o tym pamiętam. Czyż to nie - cudowne? - zakpiła w żywe oczy.

- Nie, jeżeli łamiesz zasady. Jako moja narzeczona nie powinnaś opuszczać hotelu czy innego miejsca wspólnego pobytu bez poinformowania mnie, dokąd się wybierasz.

- Wyjechałam, ponieważ stwierdziłam, że nie wyśpisz się na krótkiej sofie - wyjaśniła rzeczowym tonem.

- Przestań udawać miłosierną samarytanę. Dostałaś to, co chciałaś, więc już mnie nie potrzebowałaś i tyle. Nawet nie raczyłaś zostawić kartki. Odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia.

- Raczej z wściekłości.

- Racja. Dziennikarze deptali mi po piętach aż do samego Londynu. Niełatwo przyszło mi wymyślenie sensownego powodu twojego nagłego wyjazdu. Nie znam bardziej rozpuszczonej pannicy od ciebie!

- A ja sobie nie wyobrażam gorszego narzeczonego!

Nic aż się zatrzęsł ze złości.

- Zamówiłem dziś na wieczór prawnika, żeby wyjaśnił ci treść umowy przedślubnej. Przeczytasz ją i podpiszesz. Oczekuję od ciebie pełnej współpracy.

Jade ledwie opanowała atak paniki.

- Zrobię to, co konieczne, żeby zabezpieczyć moje dziedzictwo, ale nic więcej.

- Zrobisz wszystko, co należy - odburknął w tonie groźby. - Postanowiłem przyspieszyć ślub. Weźmiemy go w przyszłym tygodniu. Przeprowadzisz się do mojej willi w Rzymie. Nie ufam ci na tyle, żeby spuścić cię z oka przez pozostałą część miesiąca. Zawiadomiłem moją rodzinę o zmianie planów.

Tym razem Jade nie zdołała ukryć przerażenia.

- Nie, Nic, proszę... - mamrotała beładnie. - Mam sprawy do załatwienia w Londynie... Nie jestem jeszcze gotowa do przeprowadzki...

- W Rzymie też są fryzjerzy, kosmetyczki, a nawet projektanci mody - zadrwił bezlitośnie.

Jade spojrzała na niego gniewnie.

- Nie możesz mieć wszystkiego, czego zażadasz - zwróciła mu uwagę. - Wiem, że do tego przywykłeś, ale nie pozwolę zrobić z siebie marionetki.

- Rano przyślę transport meblowy po twoje rzeczy. Prawnik przyjdzie tu za niecałą godzinę. Na wieczór umówiłem cię z organizatorką wesel. Opracuje wszystkie szczegóły ceremonii. Polecimy do Rzymu jutro po południu. Przyślę po ciebie kierowcę. Jeżeli nie będziesz współpracować, zwołam konferencję prasową i poinformuję, że ślub został odwołany.

- Nie zrobisz tego! - zaprotestowała, choć wcale nie była pewna.
- Nie licz na to. Postąpię, jak zechcę, a ty posłuchasz mnie bez protestów.
Jade chwyciła poduszkę z sofy i cisnęła w niego, lecz chybiła.
- Nienawidzę cię - wydyszała. - Naprawdę cię nienawidzę.
- Ja ciebie też. Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.
Jade skrzywiła się, gdy zamknął za sobą drzwi.
Po raz drugi w ciągu doby łzy napłynęły jej do oczu.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie z zapowiedzią Nica przed upływem godziny przybył prawnik z dokumentami. Jade zachowała się jak należy. zaproponowała kawę, posadziła go przy stole w jadalni, żeby mógł rozłożyć papiery. Miała cichą nadzieję, że jej mina nie zdradzi kompletnej ignorancji.

- Proszę podpisać tu i tu - poprosił na koniec, wskazując miejsce.

Jade złożyła podpisy. Wyglądały koślawo i dziecinnie przy eleganckich zawijasach Nica. Nawet jego charakter pisma zdradzał pewność siebie.

Po wyjściu prawnika przyszła organizatorka wesel. Jade potwierdziła terminy przymiarki sukni w znanym zakładzie krawieckim w Rzymie, odbioru nieprzyzwoicie drogiego pierścionka i obrączki u jubilera oraz bukietów do kościoła i dla niej w renomowanej kwiaciarni. Te ostatnie miały zostać dostarczone do Bellagio prywatnym odzutowcem. Wszystko wybrano za nią, nie pytając jej o zdanie.

Mimo doskonałej organizacji martwiła się, jak przetrzyma ten rok. Nic nie wybrał jej z własnej woli. Stanowiła jedynie środek do celu. Musiała o tym wciąż pamiętać, zapomnieć o romantycznych rojeniach młodości. Zawierali transakcję dla obopólnej korzyści, nic więcej.

Następnego ranka kurier przywiózł jej nowy telefon komórkowy, już naładowany i gotowy do użytku. Jade pokwitowała odbiór. Po długim wahaniu rozpakowała aparat. Nie po raz pierwszy czuła się okropnie samotna, bez jednej bratniej duszy, która zrozumiałaby jej bezradność. Wrzuciła go do torebki i przystąpiła do pakowania przed przeprowadzką do Rzymu. Wynajęta firma opróżniła mieszkanie. Jade pilnowała, żeby nie uszkodzili obrazów, lecz robotnicy znali swój fach. Poowijali wszystko w amortyzującą folię z bąbelkami.

Nic zadzwonił tuż przed lunchem. Poinformował, że leci na cały tydzień do Rio de Janeiro sfinalizować transakcję zakupu nieruchomości. Musi więc pojechać do Rzymu sama.

- Przepraszam za nagłą zmianę planów, ale pewnie masz mnóstwo zajęć w związku z przygotowaniem do wesela - dodał na koniec.

- Dziwne, że nie nalegasz, żebym ci towarzyszyła - zauważyła z przekąsem. - Można by pomyśleć, że finalizujesz coś raczej w sypialni niż w biurze.

- Podobno nie czytałaś plotek w gazetach?

Jade zacisnęła zęby, gdy wyobraziła go sobie w łóżku z egzotyczną, długonogą Brazylijką. Podejrzewała, że to nie ostatni jego romans. Ktoś taki jak Nic z pewnością nie zechce dotrzymać fikcyjnej przysięgi małżeńskiej. Pewnie miałby kłopoty z dochowaniem prawdziwej.

- Obiecałaś, że pozwolisz mi robić, co chcę, jeżeli zachowam dyskrecję - przypomniał, gdy nadal milczała.

- Nie mogę cię powstrzymać. Według prawnika dobrze się zabezpieczyłeś - odparła.

- Widzę, że zaniepokoiła cię treść umowy przedmałżeńskiej?

- Naprawdę podejrzewałeś, że zechcę ci wydrzeć połowę majątku? Interesuje mnie wyłącznie to, co Salvatore mi zapisał.

- Rozwody bywają paskudne, Jade. Wolę nie ryzykować utraty tego, co mój dziadek i ojciec zdobyli ciężką pracą. Nie bierz tego do siebie. Przemawia przeze mnie pragmatyzm rozsądnego przedsiębiorcy.

Jade uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Zdawała sobie jednak sprawę, że zapracowała sobie na opinię chciwej pannicy.

- Czy dostałaś telefon? - zapytał nagle. - Próbowałem do ciebie dzwonić, ale poczta głosowa informowała mnie, że abonent nie jest dostępny. Sprawdziłem, że naładowano go przed dostarczeniem. Wyłączyłaś go?

Jade nerwowo przełknęła ślinę. Zerknęła z niepokojem na torebkę.

- Hm... widzisz... - mamrotała. - Nie miałam czasu odebrać. Byłam zajęta pakowaniem.

- Dlaczego robiłaś to sama? Przecież przysłałem ci ludzi.

- Nie lubię, jak ktoś obcy grzebie w moich rzeczach.

Znów zapadła kłopotliwa cisza. Jako pierwszy przerwał ją Nic:

- Pewnie nie zobaczymy się przed ślubem. Interesy zajmą mi więcej czasu, niż planowałem. Wyślę prywatny odrzutowiec, żeby cię zabrał do Rzymu. Mój kierowca

odwiezie cię na lotnisko. Potem inny zawiezie cię do mojej willi. Gospodyni, Giulia, pomoże ci się rozpakować. Organizatorka wesel dopilnuje przygotowań do uroczystości. Klucze do mieszkania zostaną zwrócone twojemu ojcu. Znalazł osobę, której je wynajmie od przyszłego tygodnia.

- Czy przyjedzie na ślub? - spytała Jade.

- Tak. Powiedział, że nie może się doczekać chwili, gdy się ciebie pozbędzie.

Nie pierwszy raz, pomyślała Jade z goryczą.

Jade dotarła do willi w Rzymie zgodnie z planami Nica. Kamień spadł jej z serca, że inni załatwiają za nią wszelkie formalności. Zwykle korzystała z pośrednictwa biur podróży, co też nie oszczędziło jej stresu. Musiała bowiem zapamiętać wszelkie terminy i miejsca, ponieważ dokumenty, które jej wręczano, były bezużyteczne. Zazdrościła ludziom, którzy umieją kupić bilet czy zasięgnąć informacji przez Internet. Nie muszą zapamiętywać niezliczonych informacji, żyć w wiecznym strachu, że zapomną datę, godzinę czy adres. Jade panicznie bała się podróży. Wielokrotnie się zgubiła. Palił ją wstyd, gdy pytała o drogę, będąc o rzut kamieniem od poszukiwanego miejsca.

Znała Rzym i Mediolan, ale nie Bellagio. Nie pozostało jej nic innego, jak trzymać się w pobliżu willi Sabbatinich. Jednak jeżeli Nic naprawdę zamierzał zabierać ją w służbowe podróże, będzie musiała jakoś ominąć trudności. Czytanie map i nazw ulic nie wchodziło w grę. Nie widziała innego sposobu niż zostawać w hotelu i w jakikolwiek sposób wypełnić nadmiar czasu. Wolałaby umrzeć, niż ujawnić przed Nikiem swą ciężką dysleksję. Nikt o niej nie wiedział. Analfabetyzm pozostał jej wstydliwą tajemnicą.

Gospodyni okazywała jej niechęć od samego początku. Ledwie przekroczyła próg, Giulia Rosetti zmierzyła ją nieprzychylnym spojrzeniem, wydając pomruk niezadowolenia.

- Nicolo mógł sobie wybrać lepszą narzeczoną - mruknęła z niechęcią. - Czytałam o pani w gazetach. Nie zasługuje pani na to, żeby nosić nazwisko Sabbatinich. Okryje je pani hańbą.

Jade wyprostowała się i popatrzyła z góry na ciemnooką Włoszkę.

- Jeżeli chcesz nadal pracować dla mojego przyszłego męża, zatrzymaj swoje komentarze dla siebie - ofuknęła ją szorstko. Następnie wskazała bagaże, które kierowca zostawił u stóp schodów. - Rozpakuj moje rzeczy i przynieś mi dzinu z tonikiem do pokoju, zanim wyjdę spod prysznic.

Czarne oczy gospodyni patrzyły na nią z nieskrywaną pogardą.

- *Si, signorina* - wysyczała przez zaciśnięte zęby, nim podniosła walizki.

Jade wyruszyła na zwiedzanie willi, wyłożonej marmurami. Zachwyciła ją od pierwszego wejrzenia. Dobitnie świadczyła o bogactwie właściciela, które uważał za naturalne, tak jak ona, póki ojciec nie odmówił łożenia na jej utrzymanie. Odpędziła przykrą myśl i skupiła uwagę na obrazach na ścianie. Rozpoznała rękę kilku ulubionych mistrzów.

Willa miała trzy kondygnacje. Otaczały ją piękne ogrody z basenem, jacuzzi i kortem tenisowym. Jade minęła wiele par drzwi i wyszła na dwór. Woda w basenie lśniła w promieniach jasnego, kwietniowego słońca. Lekka bryza marszczyła powierzchnię. Zielony trawnik pachniał świeżo skoszoną trawą. Biała glicynia zwisała z kamiennej ściany niczym pachnący arras. Pszczoły brzęczały, zbierając nektary i napełniając powietrze mieszaniną odurzających aromatów. Wszędzie rosły róże we wszelkich możliwych kolorach: różowe, białe, białe z różowym rumieńcem, krwistoczerwone, herbaciane, żółte i liliowe. Z lubością wciągnęła w nozdrza ich słodką woń.

Usiadła na ławce naprzeciw fontanny z figurką kupidyna. Ciche pluskanie wody, spływającej z jego dzbana do niecki, działało kojąco. Poczula przemożną potrzebę namalowania tego widoku. Odparła ją jednak, ponieważ jeszcze nie rozpakowała przyborów malarskich.

Gdy wróciła do willi, gospodyni schodziła po schodach. Obrzuciła ją złośliwym spojrzeniem.

- Zniosłam pani rzeczy do żółtego pokoju - poinformowała. - Po ślubie przeniosę je do sypialni signora Sabbatiniego, ale nie wcześniej.

Jade natychmiast zapragnęła zamieszkać u Nica, wyłącznie po to, żeby zrobić na złość Giulii.

- Przeniesiesz je teraz, ponieważ zamierzam spać z narzeczoną - rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Giulia mruknęła coś pod nosem po włosku, zanim odeszła, stukając z wściekłością obcasami po marmurowej podłodze.

Jade westchnęła ciężko, nim wkroczyła na wielką klatkę schodową. Drogi dywan, przytrzymywany po bokach mosiężnymi prętami, tłumiał odgłos jej kroków.

Znalazła pokój Nica bez trudu. Tak jak sobie wyobrażała, urządził go typowo po męsku - w odcieniach brązu i kremu z drobnymi czarnymi akcentami przy lampach i podręcznych stolikach. Przylegająca doń łazienka była większa niż jej sypialnia w londyńskim mieszkaniu.

Prysznic odświeżył ją, lecz również wbrew woli przywołał wizję wody spływającej po umięśnionym torsie, jędrnych pośladkach i długich nogach Nica. Odpędziwszy ją przemocą, zakręciła kran. Wyszła z łazienki, owinięta w puszysty ręcznik, wielki jak prześcieradło.

Po powrocie do sypialni nie znalazła tam swoich bagaży. Wyszła na korytarz i krzyknęła:

- Giulio! Proszę natychmiast przynieść moje rzeczy!

Odpowiedziała jej cisza. Jade pospieszyła do żółtego pokoju. Przerzuciła rzeczy w poszukiwaniu czegoś do ubrania. Nie zadała sobie trudu, żeby wysuszyć włosy czy zrobić makijaż. Nie malowała się, gdy nigdzie nie wychodziła.

Po zejściu na parter nie zastała gospodyni, tylko kartkę opartą o czajnik. Wyglądało na to, że pisała ją w pośpiechu i złości, lecz Jade nie potrafiła rozróżnić czy po włosku, czy po angielsku. Zmięła ją w kulkę i zostawiła na blacie.

Wypełniła pozostałą część dnia przepakowywaniem farb i szkicownika do mniejszej torby, żeby je zabrać do Bellagio. Znała malownicze włoskie pojezierze z licznych filmów podróżniczych. Wiedziała, że znajdzie tam wiele tematów. Dlatego cieszyła ją perspektywa wyjazdu.

Po zjedzeniu lekkiej kolacji, złożonej z kurczaka i sałatki, które znalazła w lodówce, wróciła do sypialni. Przygnębiała ją panująca wokół cisza, zakłócana jedynie tykaniem połączanego zegara na lakierowanym francuskim stoliku na półpiętrze.

Zrzuciła dzinsy, podkoszulek i bieliznę na podłogę i wpełzła nago pod świeżą, chłodną pościel. Szybko zaciążyły jej powieki.

Jade próbowała wyciągnąć nogę, ale coś jej przeszkodziło. Otworzyła oczy i gwałtownie usiadła na łóżku.

- Co ty tutaj robisz? - spytała, gdy Nic otworzył jedno zaspane oko.

- Jak to co? Śpię. To moja sypialnia - odparł, wspierając się na łokciu.

- Tak, ale... nie planowałeś powrotu przed ślubem - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem, odsuwając nogę.

Nic usiadł na łóżku. Pościel, którą byli przykryci, opadła mu do bioder, odsłaniając pępek i linię włosów poniżej.

- Wróciłem prywatnym odrzutowcem po telefonie od gospodyni. Oświadczyła, że nie będzie dla mnie pracować, póki tu przebywasz. Co takiego jej powiedziałaś?

- To ona mi naubliżała, ledwie przekroczyłam próg. Odmówiła też wykonywania moich poleceń. To niedopuszczalne! Nie jej sprawa, z kim się żenisz. Powinna okazać szacunek przyszłej żonie pracodawcy.

Nic wstał. Jade zapało dech na widok doskonałej, opalonej sylwetki. Na szczęście szybko włożył szlafrok kąpielowy.

- Najwyższa pora uświadomić sobie, że na szacunek trzeba zasłużyć.

- Nie zamierzam się podlizywać służbie, żeby zechciała łaskawie wykonywać swoje obowiązki! - odburknęła Jade, dotknięta do żywego.

Nic pociągnął za róg prześcieradła i ściągnął je na podłogę. Uśmiechnął się na widok zaskoczonej miny Jade, przerażonej niczym dziewczica porwana przez diabła.

- Mam cię nauczyć dobrych manier, moja niepokorna, przyszła żono? - zapytał, ciągnąc ją za kostkę na brzeg łóżka, aż uwięził jej nogi pomiędzy rozstawionymi kolanami.

Jade zakryła piersi, które tak śmiało wyeksponowała zaledwie kilka dni temu. Wyglądała uroczo z zarumienionymi policzkami i szeroko otwartymi zielonymi oczami w oprawie długich rzęs.

- Co robisz? - wydyszała.

- Nie widzę powodu, żeby kupować kotkę w worku, skoro sama wskoczyła mi do łóżka - zażartował. - Jeżeli chciałaś przyciągnąć moją uwagę, to jestem do twojej dyspozycji - dodał, gładząc ją po smukłej łydce.

Jade usiłowała go kopnąć, ale przytrzymał ją za kostki.

- Puść mnie, ty draniu! Jeżeli mnie dotkniesz, wydrapię ci oczy! - wrzasnęła z wściekłością.

- Pewnie grozisz w ten sposób na początku każdemu ze swoich przyszłych kochanków - zakpił w żywe oczy.

Jade walczyła jak lwica, ale nie zdołała się oswobodzić. W końcu ją puścił, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Wtedy chwyciła prześcieradło, owinęła się w nie i przeczołgała na drugą stronę łóżka.

- Jeżeli myślisz, że możesz robić, co ci się podoba, to jesteś w błędzie - warknęła.

- Spokojnie, *cara*. Trochę szacunku dla przyszłego męża.

Jade pokazała mu język. Nic zareagował śmiechem.

- Widzę, że masz temperament. Nic dziwnego, że mężczyźni za tobą szaleją. Już sobie wyobrażam, jakie fajerwerki namiętności rozpalisz w małżeńskim łożu.

- Niedoczekanie! Jeśli mnie chcesz, to mi zapłać!

- Już zapłaciłem, utratą wolności na rok - odparł, ruszając ku drzwiom. - Zamierzam w pełni korzystać z mych małżeńskich praw - dodał, nim zamknął za sobą drzwi.

Jade zmarszczyła brwi. Chyba nie zmusi jej do niczego, czego nie będzie chciała? Cały kłopot w tym, że ona również go pożądała.

Gdy zeszła na dół następnego dnia, Nic pływał w basenie. Obserwowała go z zazdrością przez okno w pokoju śniadaniowym. Sama ledwie utrzymywała się na wodzie, co stanowiło jej kolejną wstydliwą tajemnicę.

Z ciężkim westchnieniem wróciła do kuchni. Naczynia po kolacji nadal stały na blacie wraz ze szklanką Nica po soku pomarańczowym. Wzruszyła ramionami i wyszła.

Nic właśnie wracał przez taras, w ręczniku owiniętym wokół smukłych bioder.

- Śniadanie gotowe? - zapytał.

- Słucham?

- Poproszę o kawę, owoce i świeże bułeczki. Mam nadzieję, że przygotujesz wszystko, nim wezmę prysznic.

Jade zrobiła wielkie oczy.

- Oczekujesz, że będę cię obsługiwać?

- Oczywiście. Skoro wypłoszyłaś gosposię, przejmiesz jej obowiązki, póki nie znajdę następnej.

- Mowy nie ma! Sam sobie zrób swoje cholerne śniadanie! - odburknęła z wściekłością.

Nic skarcił ją spojrzeniem, od którego dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Do roboty, Jade! Biegiem! Mam ważne spotkanie dziś rano.

Jade zacisnęła zęby. Cisza aż dzwoniła w uszach. Doprowadził ją do pasji. Nie zamierzała zostać jego służącą. Po cichu obmyślała zemstę.

Nic podszedł do niej, stanął naprzeciwko i zajrzał w oczy.

- Czy mam powtórzyć, o co proszę?

Jade zrobiła pokorną minę.

- Będzie gotowe za pięć minut - obiecała.

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił, gładząc ją po policzku.

Pokroiła owoce i zaparzyła kawę. Znalazła też świeże bułeczki, prawdopodobnie dostarczone z piekarni z samego rana.

- Z czym pijesz kawę? - spytała, gdy Nic zasiadł przy stole.

- Z mlekiem i dwiema łyżeczkami cukru.

Nalała mu kawy, odmierzyła dokładnie dwie łyżeczki cukru, po czym sięgnęła po dzbanuszek z mlekiem.

- Powiedz, kiedy przestać - poprosiła, po czym wylała mu całą zawartość na kolana.

Nic skoczył na równe nogi.

- Ty mała diablico! - ryknął. - Już ja cię nauczę moresu!

Nim zdążyła zareagować, chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i wycisnął na jej ustach brutalny, karzący pocałunek. Jade wielokrotnie się całowała, ale nikt dotąd nie rozpałił w niej takiego żaru. Cała płonęła. Całował coraz goręcej, bez końca, aż wy-

czuła smak krwi. Nie potrafiła powiedzieć, czyjej. Wgryzali się w siebie nawzajem z równą zachłannością. Odnosiła wrażenie, że nadszedł kulminacyjny moment, na który czekała całe życie.

Lecz Nic nagle odstąpił od niej. Oddychał równie szybko jak ona.

- Lepiej uciekaj, moja pani - doradził. - Jestem na ciebie tak wściekły, że nie ręczę za siebie.

Jade oblizwała opuchnięte wargi. Wyczuła na nich maleńką ranę. Nic popatrzył ze skruchą na jej usta.

- Boli? - zapytał, delikatnie dotykając zranionego miejsca.

- Nie - wyszeptała niemal bez tchu.

Nic przesunął dłoń na jej kark i popatrzył jej w oczy z zażenowaniem.

- Przepraszam.

- Ja też.

- Nie zdążę ci pomóc posprzątać. Już jestem spóźniony, a muszę się przebrać.

- O której wrócisz?

- Jak będę wiedział, to zadzwonię. Być może będę musiał z powrotem polecieć do Rio. Jeżeli tak, to zobaczymy się dopiero w Bellagio, tak jak planowałem.

- Bardzo mi przykro, że twoja gosposia odeszła - przeprosiła Jade.

- Nic nie szkodzi. I tak zamierzałem ją zwolnić. Nie powinna okazywać humorów. Poczytaj ogłoszenia w gazetach i umów się na rozmowy z kandydatkami. Sama zdecyduj, kogo zatrudnić.

Jade wpadła w popłoch.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Nie znam włoskiego.

- W Internecie znajdziesz ogłoszenia po angielsku. Skorzystaj z komputera w moim gabinecie.

- Nie moglibyśmy z tym poczekać do powrotu z Bellagio?

- Oczywiście.

Nic przez chwilę obserwował jej twarz. Potem ruszył ku drzwiom, ale nagle przystanął z ręką na klamce, jakby coś nagle przyszło mu do głowy.

Odwrócił głowę i znów na nią spojrzął.

- Chyba umiesz obsługiwać komputer? - zapytał.

- Ależ oczywiście! Uważasz mnie za kompletnego tępaka? - prychnęła z oburzeniem.

- Wręcz przeciwnie, Jade. Za jedną z najsprytniejszych osób na świecie. Rzadko tracę panowanie nad sobą. Tobie udało się wyprowadzić mnie z równowagi, nie raz, nie dwa, lecz trzy. Ciekawe, jakie niespodzianki jeszcze mnie czekają przez ten rok.

- Wkrótce sam zobaczysz.

- Czekam z niecierpliwością - odparł i wyszedł.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nic rzeczywiście musiał wyjechać do Rio, tak jak przewidywał. Przynajmniej tak twierdził, kiedy zadzwonił do domu. Jade zastanawiała się, czy usiłował wypracować w sobie dystans do niej po niesamowitym pocałunku. Jeszcze kilka godzin później drżały jej wargi. Wciąż bezwiednie dotykała językiem maleńkiej ranki od ugryzienia. Rozbudził w niej silne tęsknoty. Po jego wyjeździe odczuwała pustkę. Poczucie osamotnienia doskwierało boleśnie, jak nigdy dotąd. Pragnęła go do bólu.

Nim nadszedł czas przygotowań do ślubu, spędziła kilka spokojnych dni, malując w ogrodach willi. Wbrew jej obawom podróż przebiegła bez zakłóceń. Organizatorka wesel dopięła wszystko na ostatni guzik. Pozostało tylko odwiedzić fryzjera, kosmetyczkę, a na koniec założyć suknię i pantofelki.

Gdy w końcu dotarła do kościoła w Bellagio, leżącym na malowniczym pojezierzu, odnosiła wrażenie, że gra w filmie reżyserowanym przez Nica. Ojciec wprowadził ją do kościoła, rozdając dookoła uśmiechy, jakby był dumny z córki. Jade również zachowała pozory. Lecz gdy spojrzała na pierwszą ławkę, gdzie powinien siedzieć jej brat, ogarnął ją nieopisany smutek.

Nic stał obok księdza. Gdy podniosła na niego wzrok, uśmiechnął się promiennie, zdaniem Jade na użytek publiczności. Lecz gdy szła ku niemu, oczy mu pociemniały. Zerknął na miejsce, w które ją ugryzł, już całkiem zagojone. Potem znów zajrzał jej w oczy. Jade umknęła wzrokiem w bok.

Wkrótce ksiądz rozpoczął ceremonię zaślubin.

Jade wiedziała, że właśnie w tym kościele ochrzczono, a trzy miesiące później pożegnano maleńką siostrzyczkę Nica. Organizatorka wesel szepnęła jej, że matka Nica przyjechała do willi po raz pierwszy od dnia pogrzebu Chiary. Jade nie rozumiała, dlaczego Nic nalegał, żeby właśnie tu wzięli ślub. Nie znalazła innego wyjaśnienia jak to, że Bellagio to wspaniałe miejsce na spędzenie miodowego miesiąca. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że cała ta wystawna uroczystość to tylko fikcja, spektakl dla rodziny i prasy, zgodny z ich oczekiwaniami i wyobrażeniami.

W końcu ksiądz pozwolił panu młodemu pocałować pannę młodą. Gdy delikatnie ujął jej twarz w dłonie i czule zajrzał w oczy jak prawdziwy zakochany, serce Jade przyspieszyło rytm. Patrzyła jak urzeczona, gdy powolutku pochylał głowę, żeby dotknąć jej ust.

Zaskoczyło ją, że zareagowała tak silnie, jak za pierwszym razem, jakby przez całe jej ciało płynął prąd elektryczny. Choć tym razem całował delikatnie i czule, oddawała pocałunek równie zachłannie jak wcześniej, kompletnie oszołomiona cudownym doznanem. W mgnieniu oka rozpałił jej zmysły.

Nic odchylił głowę jako pierwszy.

- Zachowaj siły na noc, gdy będziemy sami i nadzy - wyszeptał z uśmiechem.

Jade pokraśniała, lecz odwzajemniła uśmiech. Zdawała sobie sprawę, że wszyscy śledzą każdy jej ruch. Słyszała nawet chóralne „Aaach”, gdy się całowali. Zdumiewała ją arogancja Nica. Czy naprawdę liczył na to, że ją zdobędzie tylko dlatego, że wzięli ślub? Prawdopodobnie wrócił do Rio do kochanki, aby wykorzystać ostatni dzień wolności, której utraty tak bardzo żałował.

Nie wątpiła, że byłby cudownym kochankiem, ale nie mogła sobie pozwolić na intymną bliskość. I bez tego obawiała się, że straci dla niego głowę, choć w kółko powtarzała sobie, że poślubił ją wyłącznie dla spadku.

Przyjęcie zorganizowano w ogrodach willi, gdzie rozstawiono wielki namiot. Szampan płynął strumieniami, podczas gdy Jade grała szczęśliwą pannę młodą. Zdziwiło ją i zaniepokoiło, że bez trudu weszła w rolę. Gawędziła z braćmi Nica, ich żonami i pozostałymi gośćmi, aż rozbolały ją policzki od nieustannych uśmiechów.

W pewnym momencie spostrzegła, że Nic zabawia ślicznego, ciemnookiego bratanka, Mattea, synka Giorgia i Mai. Potem wziął na ręce rozradowaną Elle, starszą córeczkę Luki i Bronte, która czekała w kolejce na swoją porcję pieścizot.

- Będzie kiedyś wspaniałym ojcem - zauważyła Bronte. - Dzieci za nim przepadają.

Jade splonęła rumieńcem. Rozejrzała się, czy nikt nie podsłuchuje, po czym wyznała uczciwie:

- Nasze małżeństwo nie potrwa dłużej niż rok. Zawarliśmy je wyłącznie dla zysku.

- Wiem, że ci na nim zależy, choć się do tego nie przyznajesz - zaprotestowała Bronte.

- Wręcz przeciwnie. Nienawidzę go z całego serca. Tak jak on mnie.

- Nie wierzę. W pewnym momencie też myślałam, że nienawidzę Luki, lecz w głębi duszy zawsze go kochałam. Jesteście dla siebie stworzeni. Każdy to widzi, ale upór i duma nie pozwala żadnemu z was pierwszemu okazać słabości.

- Nic nigdy nie mówi o uczuciach. Zresztą chyba nikogo dotąd nimi nie obdarzył. Żaden z jego związków nie przetrwał dłużej niż miesiąc.

- Luca twierdzi, że kiedyś się w nim podkochiwałaś. Czy był twoją pierwszą miłością?

Jade popatrzyła na uroczą żonę Luki. Nic dziwnego, że ją odszukał, kiedy w końcu uporządkował swoje życie. Wciąż nie rozumiała, jak to możliwe, że wcześniej ją porzucił. Zazdrościła im szczęścia. Giorgiowi i Mai również. Świata poza sobą nie widzieli. Skrycie marzyła o takiej miłości.

- To nie takie proste - odparła. - Nic nie znosi żadnych więzów. Tylko czeka, żeby rzucić kajdany.

- Tak ci powiedział?

Jade zerknęła na Nica. Trzymał teraz na rękach Marca, synka Bronte i Luki.

- Mniej więcej - wymamrotała. - Nie jestem dla niego odpowiednią żoną. Nie wiem, dlaczego Salvatore zapisał mu mnie w testamencie. Nigdy nie dam mu szczęścia. W ogóle nie nadaję się na żonę, zwłaszcza dla kogoś tak wymagającego jak on. Nie dorastam do pięt supermodelkom, z którymi się zwykle spotyka.

Bronte delikatnie ścisnęła ją za ramię.

- Nie doceniasz siebie. Jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widziałam, nie tylko w sensie fizycznym. Widziałam, jak tuliłaś Marca i Mattea, jak wpięłaś kwiaty ze ślubnego bukietu we włosy Elli. Już cię uwielbia. Uważa cię za księżniczkę, bo tak też wyglądasz.

- Dziękuję - wyszeptała Jade, głęboko wzruszona.

- Nie znałam dobrze Salvatorego, ale wiem, że nie był głupcem. Dam głowę, że wyswatał was z miłości, nie ze złości. Przepadał za tobą. Zawsze bronił twojej opinii, nawet wtedy, gdy dziennikarze wieszali na tobie psy.

- Jak sobie radzisz z prasą? - spytała Jade. - Ja wprawdzie przywykłam do ciągłego nagabywania i oszczerstw, lecz czasami mnie załamują. Czy nie drażni cię ich zainteresowanie po pobycie w Melbourne, gdzie żyłaś anonimowo, jak przeciętna obywatelka?

Bronte odszukała wzrokiem męża. Gdy go wypatrzyła, jej twarz rozjaśnił błogi uśmiech.

- Wkrótce o nich zapomnisz. Jeżeli zbudujecie trwałą związek, oparty na solidnych podstawach, nikt wam nie zaszkodzi. Rozumiem ludzką fascynację życiem celebrytów. Sama ją kiedyś podzielałam. Ale później doszłam do wniosku, że tak samo jak inni robimy wszystko, by najlepiej wykorzystać ograniczony czas pobytu na tej ziemi. Ale wiem z własnego doświadczenia, że małżeństwo z osobą z rodu Sabbatinich to wspaniały dar od losu. Nigdy nie czułam się tak kochana i potrzebna jak teraz, choć jeszcze nie całkiem opanowałam język. Znasz włoski?

- Trochę rozumiem, ale nie mam zdolności do języków. Nawet angielski wciąż sprawia mi kłopoty.

- Powinnaś się nauczyć. Będą tego od ciebie oczekiwać. Mnie uczy Maya. Idzie mi lepiej, niż przypuszczałam, ale wstyd mi, że moja mała córeczka robi szybsze postępy.

Nic podszedł i otoczył Jade opiekuńczym ramieniem.

- Jak sobie radzisz, *tesoro mio*? - zapytał.

- Szczęki mnie bolą od ciągłego uśmiechania się - wyznała zgodnie z prawdą.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Przyjęcie dobiega końca. Wesele Luki i Bronte trwało do białego rana, ale byli z tego zadowoleni.

Bronte uśmiechnęła się na widok czule przytulonych do siebie Giorgia i Mai. Z pewnością doskonale pamiętali, jak wrócili do siebie po namiętnej nocy w dniu wesela Bronte i Luki, choć wcześniej pełni żalu do siebie wnieśli pozew o rozwód.

- Masz rację, Nic - potwierdziła Bronte, po czym wycofała się dyskretnie, gdy usłyszała w oddali płacz swego synka, Marca.

- Bronte uważa, że byłbyś wspaniałym ojcem - powiedziała Jade, gdy zostali sami.

Kilka łyków szampana dodało jej odwagi.

Nic zmarszczył brwi.

- Uwielbiam dzieci, ale nie planuję mieć własnych. To wielka odpowiedzialność i uwiązanie. Za bardzo sobie cenię wolność.

Po ostatnim zdaniu Jade zabolęło serce. Czyżby zaczęła traktować zbyt serio rolę jego małżonki?

- Wiele osób uznałoby taką postawę za egoistyczną - stwierdziła.

Nic zajrzał jej głęboko w oczy.

- Czyżbyś pragnęła mieć dzieci?

Jade nie wytrzymała jego spojrzenia. Po sekundzie czy dwóch odwróciła wzrok.

- Oczywiście, że nie. Uniemożliwiłyby mi uczestniczenie w życiu towarzyskim. Poza tym ciąża zdeformowałaby mi figurę.

Nic nie odrywał od jej twarzy badawczego spojrzenia, jakby nie do końca go przekonała.

- A więc od początku wiemy, na czym stoimy - skomentował w końcu. - Nie planujemy powiększenia rodziny. Zakładam, że bierzesz pigułki?

- Nie twoja sprawa, zważywszy, że zawarliśmy związek małżeński tylko na papierze - przypomniała.

Nic z figlarnym uśmiechem przysunął usta do jej ucha, tak że czuła na szyi ciepło jego oddechu.

- Może zmienisz zdanie, gdy goście odejdą i zostaniemy tylko we dwoje wraz z dokumentem potwierdzającym legalność zawartego związku? - wyszeptał.

Jade nie powstrzymała drżenia. Odsunęła się od niego. Wzięła z powrotem kieliszek, który odstawiła, i upiła kilka łyków szampana. Lecz zamiast dodać odwagi do ciętej riposty, trunk osłabił jej wolę. Uświadomiła sobie, że jak zwykle pozostaje bezsilna wobec nieodpartego uroku Nica Sabbatiniego.

Wreszcie wesele dobiegło końca. Nic obejmował ją w talii, gdy zegnali goście. Trwało to w nieskończoność, ponieważ każdy składał im gratulacje i życzenia szczęścia. Jade dziękowała ze sztucznym uśmiechem.

Z rodziną Nica poszło łatwiej, gdy odjeżdżała do Mediolanu. Przynajmniej nie musiała niczego udawać. Wszyscy znali warunki ostatniej woli Salvatorego. Przypuszczała jednak, że nikt, zwłaszcza Maya i Bronte, nie potrafi sobie wyobrazić, co ona czuje. Zmuszając Nica do ślubu, nie przewidziała, że każde jego spojrzenie przyspieszy jej oddech i wywoła bolesny skurcz w piersi.

Jej teściowa, Giovanna, miała łzy w oczach, pewnie dlatego, że przyjechała do wili po raz pierwszy od śmierci Chiary. Ucałowała Jade w oba policzki i powitała w rodzinie.

- Wiem, że żadne z was tego nie chciało, ale skorzystaj z okazji, którą podarował ci los - doradziła. - Nasze małżeństwo też się fatalnie zaczęło, a potem przeżyłam z moim Giancarlem wiele szczęśliwych lat.

- Zrobimy, co w naszej mocy - zapewniła Jade bez przekonania.

Giovanna uścisnęła ją serdecznie.

- Ze wszystkich moich synów Nic najbardziej przypomina ojca. To niespokojny duch, ale ma dobre serce. Jesteście do siebie bardziej podobni, niż przypuszczasz. Salvatore uważał, że masz duszę anioła, tak jak mój Nic. Pod twardą powłoką kryje wrażliwą duszę. Znajdź sposób, żeby do niej dotrzeć - dodała, ściskając ją czule na pożegnanie.

Jade uśmiechnęła się słabo, gdy rodzina odprowadzała Giovanę do oczekującej limuzyny. Zaskoczyła ją jej serdeczność. Mało która teściowa przyjęłaby z otwartymi ramionami synową o tak fatalnej reputacji. Przypuszczała, że bardzo jej zależało, podobnie jak Salvatoremu, by najmłodszy z synów założył rodzinę.

Nic stanął przy niej i odprowadził wzrokiem samochód. Mimo że było ciepło, Jade dostała gęsiej skórki. Z trudem przywołała na twarz uśmiech.

- Nieźle poszło, nie sądzisz? - zagadnęła.

- Wszyscy zgodnie twierdzili, że nie widzieli piękniejszej panny młodej - odparł, zwracając na nią błyszczące, orzechowe oczy. - Przyznaję, że zapało mi dech, gdy ojciec wprowadził cię do kościoła.

Jade nie pozwoliła sobie uwierzyć mu na słowo. Zbyt dobrze wiedziała, czego chce. Mistrz sztuki uwodzenia usiłował skruszyć jej opór komplementami, by doprowadzić do konsumpcji małżeństwa.

- Chyba trochę za bardzo wszedłeś w rolę podczas pocałunku w kościele - zwróciła mu uwagę oschłym tonem. - Wystarczyłoby cmoknięcie w usta, jak nakazują zasady przyzwoitości.

- Wstyd ci, że mnie pragniesz? - zapytał z drwiącym uśmiechem.

- Nie pragnę ciebie, tylko pieniędzy, które uzyskam.

- Wciąż mi o tym przypominasz, ale twoje oczy mówią co innego. Usta też. Nie mogłem zapomnieć tego pierwszego pocałunku. Umiesz rozpalić ogień w mężczyźnie.

Jade tylko prychnęła w odpowiedzi.

- Jadłaś coś?

- Przestań - odburknęła. - Dość wysłuchałam od ojca, choć sam nie świecił przykładem. Wypił tyle, że jego nowa sympatia musiała go wlec do auta. Narobiła przy tym tyle szumu, jakby jej na nim zależało, a przecież każdy widzi, że interesują ją tylko jego pieniądze. Największy głupiec to stary głupiec.

Nic na moment zacisnęła zęby.

- Naprawdę tak go nienawidzisz?

- Nic do niego nie czuję. Ani do nikogo innego.

- Nie wierzę. Widziałem, jak bawiłaś się z Ellą. Dam głowę, że ją polubiłaś.

- Myślisz, że przejrzałeś mnie na wylot, ale słabo mnie znasz. Już nie jestem tą naiwną, rozpieszczoną smarkulą, wsłuchaną w każde twoje słowo. Dorosłam, nauczyłam się bronić przed takimi jak ty. Jeżeli sądzisz, że za pomocą paru komplementów zaciągniesz mnie do łóżka, zapewniam cię, że to nie takie proste. Nie jestem taka łatwa.

- Dziennikarze inaczej cię oceniają.

- W prasie piszą to, co zapewnia wysoki nakład. Interpretują to, co widzą, w taki sposób, żeby wzbudzić sensację. Wygodnie im przedstawiać mnie jako ladacznicę bez skrupułów, rozbijającą rodziny. Wbrew temu, co twierdzą, nie wskakuję do łóżka każdemu, kto nosi spodnie. Nie interesują mnie cudzy mężowie. Nie popełniłabym tak odrażającej zdrady.

Nic obserwował ją w milczeniu przez dłuższą chwilę, usiłując uporządkować myśli.

W końcu przemówił:

- Czyżbyś twierdziła, że cała ta historia o twoim romansie z Richardem McCormackiem to stek kłamstw?

Jade popatrzyła mu wyzywająco w oczy.

- A jak myślisz? Czy posądzasz mnie o uwiedzenie męża najlepszej przyjaciółki, będącej we wczesnej ciąży, którą później poroniła?

Nic zrobił wielkie oczy. Prasa nie wspominała o tym, że żona Richarda oczekiwała dziecka. Nie znał go dobrze, lecz czasami spotykał na przyjęciach. Nie sprawiał wrażenia kobieciarza, ale urokowi Jade niełatwo się oprzeć. Nic wiedział o tym z własnego doświadczenia. Zielone oczy obiecywały najśłodsze rozkosze tylko po to, by w następnej sekundzie rozbłysnąć gniewem. Uwielbiała zabawę w kotka i myszkę. Lecz jeśli była tak niewinna, jak twierdziła, to dlaczego nie próbowała się bronić?

Znała najlepszych prawników. Chyba nie pozostała też bez środków do życia, choć ojciec przestał ją wspierać.

- Skoro to nie z tobą McCormack romansował na boku, to w takim razie z kim? - zapytał.

- Nie mam pojęcia - odrzekła z kamienną twarzą.

Nic nie potrafił ocenić, czy rzeczywiście nie wie, czy też broni siebie albo kogoś innego. Im więcej czasu z nią spędzał, tym słabiej ją znał. Zagrała swoją rolę tak przekonująco, że musiał sobie przypominać, że wzięli ślub wyłącznie dla korzyści. Namiętnie oddawała obydwu pocałunki, jak czująca, wrażliwa istota, a nie wyrachowana wampirzyca, jaką znał świat. Nie wątpił, że pociąga ją równie mocno jak ona jego, choć uparcie zaprzeczała. Czy powodowała nią duma, czy chciała w nim rozbudzić instynkt łowcy? Nie potrafił rozstrzygnąć, lecz przysiągł sobie, że ją zdobędzie, choćby miał na to poświęcić większą część roku.

Uśmiechnął się na wspomnienie gorącego pocałunku, bez wątplenia jednego z wielu w jej życiu. O tak, przyjdzie do niego z własnej woli. To tylko kwestia czasu. Ta myśl wystarczyła, by krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach.

- Może napilibyśmy się czegoś dla uczczenia naszego tymczasowego związku? - zaproponował, wskazując ręką willę.

- Nie, dziękuję. Dość już wypłam - odparła lodowatym tonem. - Idę spać.

Godzinę później Nic przemierzał salon, zdziwiony, że nie dopadła go senność. W gruncie rzeczy wiedział, dlaczego, lecz nie chciał tego przyznać, nawet przed sobą. Planował uwieść własną żonę, lecz odprawiła go z kwitkiem, nim zdążył podjąć jakiekolwiek działanie. Wychylił kieliszek do dna, choć wiedział, że brandy nie pomoże. Jak to możliwe, że spędzał noc poślubną w towarzystwie butelki?!

Po co w ogóle się nad tym zastanawiał? Przecież nie zamierzał spędzić życia ani z Jade, ani z jakąkolwiek inną kobietą. Przeciwnie niż jego bracia nie cenił życia rodzinnego. Zawsze pragnął czegoś więcej: pieniędzy, wrażeń, wyzwania.

Po raz kolejny odkręcał flaszkę, gdy usłyszał kroki na schodach. Schował ją szybko do barku i wyszedł do holu. Jade schodziła po schodach z ręką na poręczy i szeroko otwartymi oczami, wpatrzona w przestrzeń przed sobą.

- Jade? - zawołał.

Kompletnie go zignorowała. Szła dalej, krok za krokiem, z twarzą bez wyrazu. Wyraźnie widział przez cieniutką koszulę jej smukłą sylwetkę. Nie mógł oderwać oczu. Ledwie odparł pokusę porwania jej w ramiona. Zamierzał podejść tylko o krok bliżej, gdy westchnęła i zawróciła na górę.

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że chodzi we śnie. Kusiło go, żeby ją zaprowadzić do sypialni, ale przypomniał sobie, że gdzieś czytał, że to niewskazane. Lepiej po cichu iść za taką osobą i sprawdzić, czy bezpiecznie dotarła do swojego łóżka.

Po cichutku podążył w ślad za nią, do pokoju, który wybrała, najbardziej odległego od jego sypialni.

Niegdyś służył jako pokój gościnny. Nadal stały tam w paczkach jej rzeczy. Postanowił jutro poprosić gospodynię, żeby pomogła jej się rozpakować.

Gdy weszła do łóżka, nadal stał i patrzył, aż stracił rachubę czasu. Wreszcie mruknęła coś niezrozumiale i ułożyła głowę wygodniej na poduszce.

Nic zaczerpnął powietrza, podszedł i delikatnie odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk. Jeszcze raz coś wymamrotała. Nie zrozumiał ani słowa, ale odnosił wrażenie, że instynktownie mu zaufała. Poruszyło go to tym głębiej, że właśnie jemu nie powinna ufać.

- Słodkich snów, *cara* - wyszeptał i bez zastanowienia musnął wargami kremowy, aksamitny policzek.

Uśmiechnęła się we śnie, jakby pocałunek sprawił jej przyjemność.

Popatrzył na nią jeszcze raz, nim wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jade obudziło pukanie do drzwi. Usiadła na łóżku, owinięła się w prześcieradło i spytała:

- Kto tam?

- To ja, Nic.

- Nie jestem ubrana - wykrztusiła z zażenowaniem.

- Widziałem wszystko - przypomniał ze śmiechem. - Sama mi pokazałaś przed tygodniem.

Jade zeszywniała, gdy mimo jej protestów wszedł, jakby to miejsce należało do niego. Faktycznie należało, ale grzeczność nakazywała zaczekać na pozwolenie. Wniósł tacę z gorącą herbatą, świeżymi bułeczkami i miseczkami domowych przetworów do wyboru. Postawił ją na łóżku tuż przy jej zaciśniętych udach.

- Pomyślałem, że po niespokojnej nocy chętnie zjesz śniadanie w łóżku. Chodziłaś przez sen około drugiej w nocy - wyjaśnił na widok jej podejrzliwego spojrzenia. - Często to robisz?

- Skąd mam wiedzieć? - odparła z rumieńcem na policzkach.

- Żaden z poprzednich kochanków nie mówił ci, że wędrujesz po nocach jak duch?

Jade zacisnęła usta i wbiła wzrok w parującą filiżankę. Nie potrafiła odgadnąć, czy Nic, podobnie jak jej ojciec, uważa, że ma coś nie w porządku z głową. Zaczęła chodzić we śnie jako dziecko, wkrótce po śmierci mamy. Jon odprowadzał ją wtedy do łóżka, delikatnie, żeby jej nie obudzić. Sytuacja powtórzyła się, gdy straciła brata. Lecz wtedy ojciec zasugerował, żeby zasięgnęła porady specjalisty. Wyraźnie widziała w jego twarzy niechęć i rozczarowanie, że jego jedyne żyjące dziecko ma jakiś defekt psychiczny.

- Jade?

Nic palcem zwrócił jej twarz ku sobie. Jego leciutki dotyk parzył skórę, budził nieokreślone tęsknoty.

- Nie - ucięła krótko, po czym oblizwała wyschnięte wargi. - Nikt mi o tym nie mówił. Podobno robiłam to w dzieciństwie, ale myślałam, że dawno mi przeszło. To pewnie skutek stresu związanego ze ślubem i przeprowadzką.

Nic pogładził kciukiem wrażliwe miejsce poniżej dolnej wargi.

- Czasami odnoszę wrażenie, że jesteś zupełnie inna, niż ludzie myślą.

- Dlaczego? - wykrztusiła, zła na siebie, że głos jej drży.

- Udajesz obojętną i niewzruszoną, ale moim zdaniem pragniesz być zauważona.

Odpychasz wszystkich, choć w głębi duszy marzysz o kimś bliskim, kimś, kto by cię zrozumiał i zaakceptował taką, jaka jesteś.

Jade czuła się jak w pułapce. Gdyby spróbowała się odsunąć, wylałaby herbatę i oparzyła Nica.

- Za dużo sobie wyobrażasz - odrzekła ze znudzoną miną.

Nic z uśmiechem powiódł kciukiem po jej dolnej wardze. Jak zwykle, kiedy jej dotykał, zareagowała jak na szok elektryczny. Każdy nerw w niej pulsował. Pragnęła więcej. Najchętniej wysunęłaby język i polizała jego palec. Z trudem odparła pokusę.

- Świetnie grasz rozrywkową panienkę. Ubierasz się i malujesz w odpowiednim stylu, a jednak coś mi tu nie pasuje - ciągnął niestrudzenie.

Jade próbowała unieść głowę, ale przytrzymał jej podbródek dwoma palcami.

- Nie rób tego - poprosiła.

- Nie lubisz, jak cię dotykam? - spytał, powoli gładząc ją po policzku.

- No... nie.

- A tego też nie lubisz? - dopytywał się dalej, muskając wargami jej skroń.

- Nie - wykrztusiła, gdy pocałował ją po drugiej stronie czoła, choć całym jej ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz.

Następnie dotknął wargami kącika jej ust, tak że poczuła lekkie łaskotanie świeżego zarostu. Jade uznała, że więcej nie zniesie. Każde dotknięcie rozpalało w niej żar, kruszyło opory.

- Przestań, proszę - błagała. - To tylko utrudni przyszłe rozstanie.

Nic długo patrzył jej w oczy, tak głęboko, jakby zaglądał w głąb duszy.

- Racja - przyznał bez oporów i wstał. - Zresztą czeka mnie wiele pracy. Zjedz śniadanie.

Jade zamrugała powiekami z zaskoczenia i rozczarowania.

Jak to możliwe, że potrafił tak nagle wyłączyć emocje, jakby tylko sprawdzał dla zabawy, jak daleko może się posunąć, podczas gdy ona cała płonęła? Gdy nonszalancko ruszył ku wyjściu, zawrzała gniewem. Dałaby głowę, że jego rzekome interesy mają jakiś związek z kochanką. Pewnie wyśle jej przez Internet lub telefon jakąś żartobliwą relację z pierwszej nocy papierowego małżeństwa. Małżeństwa z osobą, której nie kocha i nie szanuje, do której nie czuje nic prócz pożądania.

Jade odstawiła nietknięte śniadanie i wstała. Musiała sobie przypomnieć, że nie ma wyjścia. Potrzebowała spadku bardziej niż Nic. Nie przeżyłaby bez niego. Bez żadnych kwalifikacji, umiejętności i doświadczenia nie dostanie żadnej pracy.

Umiała tylko malować. Ale kto by jej płacił za obrazy, gdy tysiące utalentowanych studentów akademii sztuk pięknych sprzedaje swoje prace we wszystkich miastach Europy? Widziała ich w Mediolanie, gdy odwiedziła Salvatorego tuż przed jego śmiercią. Młody człowiek sprzedał jej wtedy piękną akwarelę z Castillo. Zapłaciła mu hojnie, lecz kto by zechciał ją samą tak wynagrodzić?

Przez lata spędzała całe godziny w galeriach, studiując dzieła wielkich mistrzów. Oglądała też filmy o sztuce na DVD, usiłując poznać tajniki warsztatu malarskiego. Lecz taka amatorska nauka nie dawała jej ani prawa, ani pewności siebie, by nazywać się artystką. Nie miała nawet pracowni, gdzie mogłaby rozstawić przybory i zaczęte obrazy. Za każdym razem po zakończeniu pracy musiała wszystko pakować, a potem z powrotem rozpakowywać.

Przygryzła wargę i wyjrzała przez okno. Jezioro lśniło w oddali w promieniach słońca. Widok zapierał dech w piersiach. Podczas wesela wielokrotnie przyciągał jej uwagę. Gdy grała rolę szczęśliwej mężatki, świerzbiły ją ręce, by sięgnąć po płótno i pędzel, uchwycić refleksy światła na wodzie, utrwalić piękno pachnącego arrasu pnących róż zwisających z tarasu. Stara, majestatyczna willa nad jeziorem też ją zachwycała. W pięciokondygnacyjnym budynku z całą pewnością znalazłaby miejsce na urządzenie pracowni z prawdziwego zdarzenia.

Szybko wykapała się i ubrała, po czym wyruszyła na zwiedzanie willi. Mimo że sama również pochodziła z uprzywilejowanej klasy społecznej, bezcenne malowidła i rzeźby zrobiły na niej wielkie wrażenie. Chłód marmurowych posadzek łagodziły perskie

dywany. Imponujące, zabytkowe meble stwarzały przytulną, domową atmosferę. Podczas wędrówki nie spotkała nikogo ze służby.

Na trzecim piętrze trafiła na staroświecki pokój dziecinny. Gdy przekroczyła próg, po plecach przebiegł jej dreszcz, jakby odbywała podróż w czasie. W łóżeczku leżał miś. Lalka o szeroko otwartych, szklanych oczach w wyblakłej różowej sukni siedziała tam, gdzie ją posadzono wiele lat temu.

Ponad trzydzieści lat temu małą Chiare ułożono na noc w łóżeczku. Następnego ranka najstarszy brat, Giorgio, znalazł ją tam martwą. Jade ogarnął smutek. Czuła obecność tragicznie zmarłego dziecka. Pokój przypominał sypialnię matki, gdy tłumaczono jej, że nigdy nie wróci. Chodziła tam regularnie, tylko po to, żeby stwierdzić, że mieli rację. Wciąż czuła zapach jej perfum. Brała w rękę jej szminkę w złudnej nadziei, że mama kiedyś znów przyjdzie umalować usta. Przebierała się w jej rzeczy, póki ojciec nie oddał ich organizacji dobroczynnej. Minęły całe lata, nim straciła resztki wiary, że kiedyś ją zobaczy.

Oczy zasły jej łzami, gdy podeszła do łóżeczka. Poglądziła różową kołderkę haftowaną w różyczki. Usiłowała sobie wyobrazić, jak wyglądałoby teraz życie Chiary, gdyby nie umarła. Czy miałyby męża i dzieci? Czy kochałyby braci tak mocno, jak kochali i wspierali się nawzajem? Czy powitałyby Jade w rodzinie równie serdecznie jak pozostali, mimo jej fatalnej reputacji?

- Co robisz? - dobiegł ją od progu głos Nica.

Serce podeszło Jade do gardła.

- Oglądałam dom - odrzekła z zakłopotaniem.

Nic rozejrzał się dookoła. Jade nie zdołała wyczytać żadnych uczuć z jego nieprzeniknionego spojrzenia.

- Ten pokój trzeba wyremontować i urządzić na nowo. Od lat usiłuję mamę o tym przekonać.

- Czy dlatego postanowiłeś urządzić tu wesele, żeby wymazać wspomnienie tragedii?

- Trzydzieści jeden lat to mnóstwo czasu. Jednak mama nigdy nie przeboleła straty. W gruncie rzeczy ją rozumiem. Żaden rodzic nie powinien chować dziecka. To wbrew

naturze. Dlatego potrafię sobie wyobrazić, przez co przeszedł twój ojciec. Ale uznałem, że najwyższa pora zacząć żyć teraźniejszością. Ten dom pełnił niegdyś rolę naszej letniej rezydencji. Oczywiście byłem za mały, żeby to pamiętać, ale Giorgio i Luca mówią, że spędzali tu każde wakacje. Szkoda, żeby teraz stał pusty.

- Czemu go nie sprzedacie?

- Należał do rodziny od pokoleń. Gdy Maya rozwiodła się z Giorgiem, zażądała willi podczas podziału majątku, lecz Giorgio do tego nie dopuścił. Nikt z nas za skarby świata nie odda jej nikomu.

Jade wiedziała dlaczego. Nic dziwnego, że nie chcieli sprzedać domu, gdzie ich mała siostrzyczka ostatni raz śmiała się i gaworzyła. Przemknęło jej przez głowę, że chyba rzeczywiście Nic pod twardą powłoką kryje wrażliwą duszę. Podejrzewała, że utrata siostrzyczki dotknęła go mocniej, niż okazywał. Był jeszcze malutki. Jeżeli śmierć Chiary załamała rodziców, pogrążeni w żałobie, mogli zostawić go samemu sobie. Małe dzieci niewiele rozumieją, ale wyczuwają nastrój dorosłych. Dopiero niedawno eksperci zaczęli badać wpływ rodzinnych tragedii na najmłodsze pokolenie. Poczucie osamotnienia często przynosi fatalne następstwa. Czy Nic zamknął się w sobie, ponieważ nikt nie chciał go wysłuchać, pocieszyć, współczuć mu? Bracia byli jeszcze za mali, by zrozumieć emocjonalne potrzeby najmłodszego. Ze smutkiem wyobraziła sobie malucha, młodszego od małej Elli, wędrującego samotnie po licznych pokojach. Nikt o niego nie dbał prócz służących i opłaconych nianieek.

- Dlaczego tak bardzo pokochałeś to miejsce, jeżeli nawet go nie pamiętasz z wczesnego dzieciństwa? - zapytała.

- Nie podchodzę do niego z takim sentymentem jak moi bracia, ale uważam, że taki piękny dom nie powinien stać zamknięty przez większą część roku.

- Jak twoim zdaniem mama zniosła powrót po tylu latach?

- Bardzo dzielnie. Była wprawdzie głęboko poruszona, ale to leży w jej charakterze. Maya poszła z nią do pokoju Chiary. Twierdzi, że to zwrotny moment w jej życiu. Do tej pory nie miała takiej szansy. Dawniej niewiele wiedziano o syndromie nagłej śmierci dziecka. Obwinała się przez całe lata. Prawdopodobnie uważała, że wszyscy inni również ją winią.

- Czy dlatego nie chcesz mieć dzieci?

- Nie. Jak sama zauważyłaś, jestem egoistą. Za bardzo cenię sobie wolność. Nasze małżeństwo to tylko tymczasowy układ. Nie rób sobie żadnych złudzeń.

Gdy Jade przyszła później do salonu, Nic nalewał sobie trunku. Jej również zaproponował. Jade poprosiła o słabe wino. Usiadła na jednej z wygodnych sof z oszronionym kieliszkiem w ręku.

- Oto dobiega końca drugi dzień naszego małżeństwa. Zostało jeszcze trzysta sześćdziesiąt trzy - podsumował z drwiącym uśmiechem.

- Nie tylko ty liczysz dni - odburknęła, choć zabolęło ją serce, że z utęsknieniem wyczekuje końca.

- Znam świetny sposób na wspólne spędzenie pozostałego czasu - odparł z figlarnym błyskiem w oku.

Wbrew wszelkim postanowieniom ostatnie zdanie przyspieszyło jej puls. W równym stopniu zaintrygowało ją, jak i zirytowało. Chodząc po willi i ogrodzie przez cały dzień, podświadomie liczyła na to, że go spotka. Ilekroć otwierała drzwi, skręcała za róg, wypatrywała jego przybycia.

- Nie wątpię w twoje doświadczenie, jeśli chodzi o przelotne romanse - odparła. - Ciekawe, jak twoja kochanka przyjęła wiadomość o ślubie?

Nic upił potężny łyk trunku, zanim odpowiedział:

- Wróciła do swojego byłego chłopaka. Szkoda mi czasu dla natrętnych, zaborczych kobiet. Śmiertelnie mnie nudzą.

Ostatnia uwaga zabolęła Jade, jakby wymierzył jej cios w samo serce. Nie miała u niego najmniejszych szans, zważywszy, jak wiele potrzebowała i jak niepewnie się czuła. Uznałby za słabość już sam fakt, że chciała, żeby dał jej szansę. Kilka dni temu nienawidziła go z całego serca. Teraz już nie była tego taka pewna.

Z trudem przybrała obojętny ton:

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz, że przejmę jej obowiązki.

Jego cyniczny uśmiech powiedział wszystko.

- Doskonale wiem, że pragniesz tego samego co ja. Nie rozumiem tylko, dlaczego uparcie negujesz to pragnienie. Co chcesz uzyskać? Jeszcze więcej pieniędzy?

Jade posłała mu pogardliwe spojrzenie.

- Czy w ten sposób uwodzisz swoje przyszłe kochanki, potrząsając im przed nosem sakiewką? - zadrwiła.

Nic podszedł bliżej. Wyjął jej z ręki kieliszek, zanim zdążyła zareagować, podniósł ją do pionu i przyciągnął do siebie, tak że poczuła ciepło jego ciała.

- Pokazać ci, jak je zdobywam? - spytał, muskając wargami kącik jej ust.

Jade zawzięcie walczyła z pokusą, ale nie zdołała jej odeprzeć. Nie potrafiła go kokietować z zimną krwią, jak innych, by pokazać całemu światu, jaką ma władzę nad płcią przeciwną. Lecz swemu tymczasowemu mężowi, jedynemu mężczyźnie, którego pragnęła, nie potrafiła się oprzeć.

Przyciągnął ją tak blisko, że jego oddech pieścił jej skórę.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - wyszeptał. - Czy specjalnie tak patrzysz, żebym błagał o pocałunek?

- Nie... usiłuję zachować rozsądek - wykrztusiła, nie odrywając głodnego spojrzenia od jego warg.

- Nawet nie próbuj. W tym układzie nic nie jest rozsądne.

Jade nie pamiętała, czy pochylił głowę, czy ona uniosła swoją, by dotknąć jego ust. Całował powoli, zmysłowo, to znów gorąco, zachłannie. Gdy przesunął usta ku szyi i objął jedną dłonią jej pierś, a drugą pośladek, marzyła o dalszym ciągu. Przyłgnęła do niego na całej długości, spragniona jeszcze bliższego kontaktu, skóra przy skórze.

- Tak bardzo cię pragnę - szeptał Nic. - Umiesz rozpalić ogień w mężczyźnie, ty mała, uwodzicielska czarownico.

Jade zignorowała jego komentarz. Nie próbowała wymyślić odpowiedzi. W ogóle nie myślała, tylko czuła. Chłoneła całą sobą każde dotknięcie. Lecz nagle przerwał pieszczoty i wziął ją na ręce.

- Nie tutaj - wyjaśnił. - Pragnę cię posiąść w sypialni, tam, gdzie twoje miejsce.

Jade uświadomiła sobie, że otrzymała szansę na przerwanie ryzykownej gry wstępnej. Nie skorzystała z niej jednak, choć nie zapomniała o jego motywach ani o swej wstydlivej tajemnicy. Zabrakło jej siły woli.

Gdy ułożył ją na wielkim łożu w swojej sypialni, nie zwróciła uwagi na wystrój wnętrza. Znow ją pocałował, powoli, zapraszająco, jakby tylko ona jedna dla niego istniała. Równocześnie zaczął ją rozbierać. Kilku mężczyzn w życiu widziało ją nagą, lecz ona nigdy nie czuła potrzeby oglądania ich nagości. Nica pragnęła zobaczyć bez ubrania. Rozpięła mu guziki koszuli. Gdy sięgnęła do spodni, ostrzegł:

- Ostrożnie, *cara*. Najpierw pragnę cię obdarzyć rozkoszą.

Żaden z dotychczasowych partnerów Jade nie zadbał o jej odczucia. Udawała, że sprawiają jej przyjemność, żeby spełnić ich oczekiwania. Nicowi pragnęła dać z siebie wszystko, zapamiętać każde spojrzenie, każdy dotyk czy gest na resztę życia. Nagle ogarnęły ją wątpliwości, czy go zadowoli, jakby dopiero zaczynała życie erotyczne.

Nic rozbudzał ją powoli, czule i delikatnie. Całował najwrażliwsze miejsca, których dotąd nie dotknęły niczyje usta. Przygotowywał ją do aktu połączenia, jakby tworzył niepowtarzalne dzieło sztuki, aż popłynęła na falach rozkoszy. Gdy ochłonęła, nie zdołała powstrzymać łez wzruszenia.

Popatrzył na nią z przerażeniem.

- Co się stało, *cara*? Czy sprawiłem ci ból? - dopytywał się z troską.

- Nie... - zaszlochała w odpowiedzi. - Przepraszam... zaraz dojdę do siebie... To dlatego że... nigdy w życiu nie przeżyłam... takich uniesień.

Nic osłupiał.

- Czy to znaczy, że nigdy wcześniej nie doznałaś satysfakcji erotycznej? - wykrztusił z bezgranicznym zdumieniem, gdy odzyskał mowę.

- Nigdy - potwierdziła po długim milczeniu.

- Dlaczego?

Jade popatrzyła w poważne orzechowe oczy. On również ją zaskoczył. Każdy inny na jego miejscu kontynuowałby pieszczoty, by również zaznać rozkoszy.

Nic wstał i założył spodnie.

- Nie chcesz dokończyć tego, co zaczęliśmy? - spytała, zdziwiona.

- Za kogo mnie uważasz? - oburzył się. - Wiem, co o mnie myślisz, ale nie tknę cię, póki nie poznam całej prawdy.

Jade naciągnęła kołdrę pod brodę, nagle zawstydzona własną nagością. Nie chciała mu zdradzić najbardziej wstydlwego ze swych sekretów.

- Nie mam obowiązku ci niczego wyjaśniać - odburknęła, by pokryć onieśmienie.

- To dla mnie ważne, Jade - nalegał Nic. - Jak to możliwe, że przy twojej reputacji, której nigdy nie usiłowałaś poprawić, nigdy nie czerpałaś radości z uprawiania seksu?

Jade powoli uniosła głowę. Pojęła, że nie uniknie wyjaśnienia. Poznała Nica na tyle dobrze, by przewidzieć, że przejrzy jej grę, że będzie drażył bolesny temat aż do skutku. Choć palił ją wstyd, zebrała odwagę, by popatrzeć mu w oczy.

- Czy pamiętasz przyjęcie z okazji moich szesnastych urodzin? - spytała.

- Niechętnie wracam do niego pamięcią, choć postąpiłem zgodnie z głosem sumienia. Wiem, że ciężko to przeżyłaś. Wielokrotnie wyrzucałem sobie, że gdybym potraktował cię łagodniej, może nie wpadłabyś w ramiona Richarda.

Jade wstała z łóżka, owinięta w prześcieradło. Najchętniej włożyłaby ubranie, ale ubieranie się przy Nicu obecnie nie wchodziło w grę. Wręczył jej o wiele za duży szlafrok.

- Wyglądasz jak Ella, gdy przebiera się w rzeczy mamy - zażartował.

- Szkoda, że nie mogę wrócić do jej wieku i zacząć wszystkiego od nowa - westchnęła ze smutnym uśmiechem. - Może nie popełniłabym tylu błędów.

Nic ponownie zmarszczył brwi.

- Wszyscy je popełniamy, Jade. Na nich uczymy się życia.

- Powinnaś być wtedy posłuchać. Ale za wszelką cenę chciałam udowodnić tobie i innym, że uzyskam wszystko, czego zapragnę. Drogo za to zapłaciłam. Poszłam do łóżka z twoim przyjacielem z zemsty za odrzucenie, lecz w ostatecznym rozrachunku skrzywdziłam tylko samą siebie.

Po usłyszeniu tego wyznania żal ścisnął serce Nica. Nie znał jej od tej strony. Zamiast pewnej siebie, rozrywkowej panienki zobaczył w niej po raz pierwszy wrażliwą, czującą istotę.

- Czy ten drań zrobił ci krzywdę? - zapytał z troską.

- Nie, przynajmniej nie rozmyślnie. Miałaś rację, Nic. Byłam o wiele za młoda na seks - przyznała po chwili milczenia. - Gorzko żałowałam, że pozwoliłam używać swo-

jego ciała komuś, kogo prawie nie znałam. Później całymi godzinami płakałam ze wstydu. Lecz zamiast wyciągnąć wnioski z tej gorzkiej lekcji, powtórzyłam ten sam błąd. Szybko zyskałam popularność, wreszcie wyszłam z cienia. Przypuszczam, że pragnęłam zostać zauważona.

Nic na chwilę zamknął oczy. Gdy je otworzył, Jade patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie, jakby w przeszłość.

Postąpił krok w jej kierunku, ale powstrzymała go gestem.

- Nie. Najwyższa pora wyrzucić to z siebie. Przez całe lata udawałam kogoś innego, niż jestem. Nie protestowałam, gdy dziennikarze robili ze mnie dziwkę. Wręcz przeciwnie. Podtrzymywałam tę opinię. Balowałam, bywałam na salonach, ubierałam się prowokująco, kokietowałam i flirtowałam, żeby każdy mnie dostrzegł. Przypuszczalnie sama siebie postrzegałam jako płytką, niefrasobliwą trzpiotkę, która ma w nosie, co inni o niej myślą.

- Ale to chyba nieprawda, Jade. Przynajmniej na zdaniu ojca bardzo ci zależy. Grałaś zbuntowaną, żeby zwrócił na ciebie uwagę, ale nic nie zyskałaś, prawda?

Jade ponownie uśmiechnęła się smutno.

- Nigdy mi nie wybaczył, że nie pojechałam z bratem w te góry. Przy mnie nie wybrałby tak trudnej trasy. Ojciec zawsze go faworyzował, lecz Jon robił co w jego mocy, by mi to zrekompensować. Był najlepszym bratem, jakiego można sobie wymarzyć. Bez niego zostałam bezradna jak łódź pozbawiona steru. Musiałam wpaść na skały. Chyba dążyłam do samozniszczenia.

- Nie twoja wina, że zginął - zaprotestował Nic. - Nikt nie powinien cię winić za jego śmierć, zwłaszcza rodzony ojciec.

- Nie mogę cofnąć zegara, ale żałuję wielu rzeczy. Na przykład, że tak wcześnie straciłam mamę. Gdyby żyła, na pewno by mi pomogła... - Nagle przerwała i przygryzła wargę.

- W czym?

- W malowaniu.

- Ty malujesz?

- Tak... trochę próbuję... akwarelami - wyznała z zażenowaniem. - Ale niespecjalnie mi wychodzi. Nigdy nie brałam lekcji. Nic nie umiem. Właściwie to tylko hobby. Uprawiam je dla zabicia czasu, bo lubię twórczą pracę. Nikomu nie pokazuję tych obrazków.

- Myślę, że zbyt surowo siebie oceniasz.

- Nie mam żadnych kwalifikacji, nie licząc godzin i dni, spędzonych w galeriach i na wystawach. Wiem tylko, co mi się podoba i co pragnę namalować. Nie mam nawet prawdziwej pracowni.

Nic przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- A chciałabyś mieć?

To proste pytanie mocno poruszyło Jade. Wzruszyło ją, że jej nie wyśmiał, lecz zaoferował wsparcie.

- Myślisz, że mogłabym wykorzystać jeden z pokoi w twojej rzymskiej willi? - spytała ostrożnie. - Przywiozłam ze sobą trochę przyborów, ale nie będziemy tu na tyle długo, bym mogła naprawdę się urządzić.

- Korzystaj, z których pomieszczeń chcesz, zarówno tu, jak i w Rzymie. Czy potrzebujesz jakichś materiałów?

- Nie. Wzięłam ze sobą wszystko z Londynu.

- Wciąż mnie zaskakujesz, *cara*.

Jade splonęła rumieńcem. Spuściła wzrok.

- Wszyscy mamy swoje sekrety.

- Ja nie. Jestem tak płytki i samolubny, jak opisuje mnie prasa.

- Nie wierzę - zaprotestowała, patrząc mu w oczy. - Jesteś znacznie przyzwoitszy i wrażliwszy. Nie przypominasz żadnego z mężczyzn, których znałam w przeszłości. Zawsze to przeczuwałam. Przewyższasz ich pod każdym względem.

Rysy Nica na chwilę stężały.

- Posłuchaj mnie, Jade. Nie wyobrażaj sobie za dużo. Nie rób sobie złudzeń, że zapragnę zostać twoim prawdziwym mężem do końca moich dni. Właśnie próbowałem cię ostrzec, że poślubiłem cię wyłącznie z egoistycznych pobudek. Nie zakocham się, rozumiesz?

Jade z trudem przybrała obojętną minę. Odrzucenie zabolalo jeszcze mocniej niż przed laty. Choć wyjaśniła mu motywy swego postępowania, ponownie uznał, że na niego nie zasługuje. Okazał współczucie i zrozumienie, ale nic więcej. Niepotrzebnie się łudziła, że po tym szczerym wyznaniu pokocha ją. Nie potrzebował życiowej partnerki, zwłaszcza takiej, która przez całe lata psuła sobie opinię.

- Jade? - wyrwał ją z niewesołej zadumy głos Nica.

Ujął ją pod brodę i podniósł jej głowę do góry tak, że musiała spojrzeć mu w oczy.

Odrzuciła głowę do tyłu i wstała.

- Nadal uważasz mnie za naiwną nastolatkę?! - wykrzyknęła z udawanym oburzeniem. - Dałeś mi wiele rozkoszy, dostarczyłeś niezapomnianych wrażeń, ale to nie znaczy, że straciłam dla ciebie głowę.

Nic przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Czasami jednak tak bywa, gdy kobieta w końcu spotyka kogoś, z kim doznaje spełnienia. Dlatego wolę cię ostrzec na wszelki wypadek. Seks to dla mnie wyłącznie fizyczne doznania. Uwielbiam go, ale niekoniecznie osobę, z którą go uprawiam.

Jade skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście.

- Nie zakocham się w tobie, Nic - oświadczyła z całą mocą.

Ponieważ już dawno cię pokochałam bez nadziei na wzajemność, dodała w myślach.

Nic ruszył ku drzwiom, ale przystanął z ręką na klamce i popatrzył na nią badawczo.

- Walczę o te pieniądze nie tylko dla siebie - wyjaśnił. - Gdybym stracił udziały w Sabbatini Corporation, naraziłbym braci na przejęcie firmy przez trzeciego udziałowca. Kryzys finansowy ostatnich lat nie sprzyjał naszym interesom. Wciąż trzeba trzymać rękę na pulsie, żeby uniknąć bankructwa. Dziadek wykorzystał trudną sytuację na rynkach finansowych, żeby nagiąć mnie do swojej woli. Wyobrażał sobie, że stworzymy trwałą związek, ale to tylko jego marzenie. Nigdy nie zostaniemy prawdziwą parą, Jade. Nie pozostaje nam nic innego, jak odegrać swoją rolę najlepiej, jak potrafimy, by po roku odebrać wynagrodzenie.

- Czy to znaczy, że nie potrzebujesz już moich usług w łóżku? Świetnie. Ja też potrafię oddzielić emocje od aktu erotycznego. Robiłam to całe życie. Nawiasem mówiąc, jestem ci winna jeden numerek, włoski amancie.

Nic wykrzywił twarz na niewybredne słownictwo.

- Przestań odgrywać przede mną tanią ladacznicę, Jade. Nie pasuje ci ta rola - upomniał ją surowo.

Jade spojrzała na niego lekceważąco, ale nie zdążył tego zauważyć, ponieważ po ostatniej uwadze opuścił sypialnię.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jade została w łóżku Nica. Nie starczyło jej siły woli, żeby wyjść, choć zdawała sobie sprawę, że im dłużej pozostanie, tym większe męki nieodwzajemnionej miłości przyjdzie jej cierpieć. Jej ciało pamiętało każdy dotyk, do bólu pragnęło dalszego ciągu.

Pograżona we wspomnieniach, zasnęła na chwilę. Obudziło ją dopiero skrzypienie otwieranych drzwi. Gdy otworzyła oczy, ujrzała w progu Nica. Robił wrażenie zaskoczony jej widokiem.

- Myślałem, że już poszłaś do siebie - zagadnął ostrożnie. - A jednak na mnie czekasz.

- Nie czekałam. Zasnęłam.

Podszedł bliżej. Oczy mu pociemniały.

- Posuń się, *cara* - poprosił.

Jade zapłonęła pożądaniem. Narastało z każdą chwilą, jakby w jej wnętrzu otwierały się delikatne płatki egzotycznego kwiatu.

- Jakim prawem wydajesz mi rozkazy? - Chciała, by zabrzmiało to zadziornie, lecz tym razem ostre słowa nie były przekonujące.

Nic skwitował tę reprimendę figlarnym uśmiechem. Zdjął szlafrok.

- Jeżeli nie posłuchasz, będę musiał cię przenieść, a kto wie, co się wtedy wydarzy?

Jade wygładziła prześcieradło tylko po to, żeby coś zrobić z rękami. Usiłowała ukryć, jak bardzo go pragnie, lecz jej oczy same za nim podążały. Świeży, męski zapach piżma i cytrusów działał odurzająco jak narkotyk. W dodatku widziała, że odwzajemnia jej pragnienia.

Nic ujął jej twarz w dłonie i zajrzał głęboko w oczy.

- Zszedłem na dół, żeby dać ci czas na uporządkowanie myśli, ale nie potrafię ci się oprzeć, gdy znów tak na mnie patrzysz.

- Jak? - wyszeptała wyschniętymi wargami.

Nic zamiast odpowiedzi pochylił głowę do pocałunku. Całował ją w nieskończoność, gorąco, zachłannie, najpierw w usta, a potem coraz niżej, wzdłuż szyi ku piersiom. Jade instynktownie oplotła go ramionami i chłonęła całą sobą cudowne, nowe doznania.

- Bosko pachniesz, kapryfolium i kwiatem pomarańczy - wyszeptał.

- Ty też - odrzekła przed kolejnym namiętym pocałunkiem, zdziwiona, że głos nie odmówił jej posłuszeństwa.

Ponieważ mimo narastającej namiętności Jade wyczuła w nim jakąś rezerwę, przejęła inicjatywę. Dotykała go i całowała wszędzie, pieściła każdy skrawek wspaniałej, gładkiej skóry. W pewnym momencie delikatnie przytrzymał jej głowę, żeby ją powstrzymać, ale nie pozwoliła na to. Przyspieszony oddech Nica powiedział jej, że niełatwo mu zachować kontrolę nad sobą. Zyskała nad nim władzę, przynajmniej na chwilę.

Pozwoliła mu odetchnąć, nim ponownie rozkwitła pod jego czułym dotykiem. Rozbudzał jej zmysły z wprawą wirtuoza, aż zaczęła go błagać, by znów zabrał ją do raju.

- Nie przyspieszaj rozwoju wypadków - poprosił. - Chcę obdarzyć cię taką rozkoszą, byś zapamiętała nasze połączenie jako coś wyjątkowego.

- Nie każ mi czekać, Nicu. Pragnę cię jak nikogo przed tobą, jakbym całe życie czekała na tę chwilę.

- Ja też - wymamrotał niewyraźnie, nim spełnił wspólne marzenie.

Leżała później w jego ramionach, syta i szczęśliwa. Chłonęła ciepło jego skóry, słuchała bicia serca, wdychała jego zapach, by zachować w pamięci każde doznanie, gdy już go przy niej nie będzie. Nie chciała wypuszczać go z objęć. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Gdy wyrównali oddechy, Nic odsunął się od niej i zmarszczył brwi.

Jade zrobiła wielkie oczy z przerażenia.

- Coś nie tak? - spytała z drżeniem serca.

- Zabezpieczenie nie wytrzymało, ale mówiłaś, że bierzesz pigułki, więc nic nam nie grozi. Niczym cię nie zarażę. Regularnie robię badania. A ty?

Jade nie odpowiedziała. Wyobraziła sobie śliczne, ciemnowłose maleństwo. Szybko odpędziła niestosowne marzenie. Nawet gdyby urodziła mu dziecko, nie pokochałby jej. Ich małżeństwo nadal pozostałoby tymczasowym, kontraktowym związkiem. Zresztą nie potrafiła powiedzieć, czy byłaby dobrą matką.

- Jade?

Jade wstała. Odwróciła wzrok, by nie dostrzegł tęsknoty w jej oczach.

- Oczywiście jestem zabezpieczona i zdrowa. Stosuję antykoncepcję od szesnastego roku życia - potwierdziła z taką godnością, na jaką ją było stać w tych okolicznościach.

- W takim razie, jeżeli nie będziemy mieć innych partnerów, nie musimy się niczego obawiać.

Jade nie wierzyła własnym uszom. Czyżby przyrzekał jej wierność na najbliższe miesiące? W jej sercu rozbłysła nikła iskierka nadziei, lecz szybko ją zgasiła. Zebrała całą odwagę, by wreszcie podnieść na niego wzrok.

- Czy mogę ci wierzyć?

- Chyba znasz mnie na tyle, żeby wiedzieć, że jeśli daję słowo, to go dotrzymuję - odrzekł z poważną miną. - Chodź do mnie - poprosił.

Znów ją zaskoczył.

- Ty mnie pragniesz? - spytała na widok jego gorącego spojrzenia.

Nic podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach.

- Zawsze cię pragnąłem, Jade - odparł, nim zachłannie objął wargami jej usta.

W następnym tygodniu Nic zabrał ją w zmysłową podróż, pełną niezwykłych uniesień. Uprawiali miłość pod prysznicem, w blasku księżyca, nad basenem, w ogrodzie przesyconym odurzającym aromatem róż. Był namiętny, lecz czuły i troskliwy. Zawsze dbał o jej przyjemność, zanim zaspokoił własną żądzę. Zrozumiała, że w związku seks zyskuje inny wymiar, coraz głębszy i piękniejszy z każdym dniem. Przypuszczała jednak, że Nic nie przeżywa podobnych emocji. Traktował intymną bliskość jedynie w kategoriach fizycznej przyjemności, nic więcej. Wbrew woli myślała czasami o kobietach, które uszczęśliwiał przed nią. Zaraz jednak przypominała sobie, że ona również nie żyła jak święta. Choć jej poprzednie doświadczenia nie wytrzymywały porównania z obecnym, często się zastanawiała, czy ogarnia go zazdrość na myśl o mężczyznach, z którymi wcześniej sypiała.

Najbardziej poruszyło ją, że poprosił, by pokazała mu swoje prace. Ponieważ nie przyjął odmowy, zaprowadził go do pokoju na poddaszu willi, który zaadaptowała na

studio. Rozpakowała materiały, które ze sobą przywiozła i zrobiła prowizoryczną sztalugę ze stosu książek na biurku. Malowała akwarelą fragment ogrodu z fontanną otoczoną niskim, strzyżonym żywopłotem na tle dalekiego jeziora i gór na horyzoncie. Pokazała mu niedokończony obrazek z wielkim zażenowaniem, ponieważ uważała, że niespecjalnie jej wyszedł. Gdy jednak odwrócił od niego wzrok, dostrzegła w jego oczach zachwyt.

- Naprawdę sama to namalowałaś? - zapytał z niedowierzaniem.

Nieśmiało skinęła głową.

- Wiem, że to amatorszczyzna. Nie kończyłam żadnej szkoły ani kursów - wyznała, zawstydzona.

- Czy mogę obejrzeć pozostałe? - poprosił, wskazując niewielki stos nieoprawionych prac.

Jade modliła się w duchu, żeby nie wyśmiał jej nieudolnych wysiłków.

- Proszę, ale to nic wyjątkowego. Nie warto ich nawet oprawiać.

Nic oglądał każdą z prac w wielkim skupieniu. Śledził każde pociągnięcie pędzla, każdą smugę cienia, każdy niuans koloru. Jade stała w miejscu. Przeszepowywała niepewnie z nogi na nogę jak wtedy, gdy czekała na reprimendę ojca za kolejną złą ocenę w szkole. Wreszcie Nic oderwał wzrok od malowideł i popatrzył na nią z powagą.

- Masz wielki talent, Jade - orzekł. - To nie komplement, to szczerza ocena. Dlaczego nie próbujesz pokazać swoich obrazów publicznie? Nigdy w życiu nie widziałem tak doskonałej perspektywy, tak wspaniale oddanego światła i koloru.

Jego ocena zaskoczyła Jade.

Usiłowała obiektywnie ocenić swe prace, ale zawsze dochodziła do wniosku, że każdej czegoś brakuje i że nigdy nie osiągnie mistrzowskiego poziomu. Nie studiowała historii sztuki, nie ćwiczyła rysunku pod okiem fachowego nauczyciela. Nie przeczytała ani jednej książki o technikach malarskich, ponieważ nie umiała. Oglądała tylko ilustracje, co jej zdaniem niewiele dawało.

W dzieciństwie drażniło ją, że nie rozumie najprostszych rzeczy, które nauczyciele usiłują jej przekazać. Udawała zbuntowaną, żeby ukryć, że nie potrafi przeczytać więcej niż parę słów. W żadnej szkole nikt nie rozpoznał, że jej fatalne zachowanie to skutek, a

nie przyczyna kłopotów. Z biegiem lat coraz bardziej wstydziła się swego defektu. Żyła na koszt ojca nie z wyboru, lecz z konieczności. Nikt nie zatrudniłby analfabetki.

Nic odłożył prace i położył jej ręce na ramionach.

- Dlaczego ukrywasz swój talent? Czemu pozwalasz wszystkim myśleć, że masz pusto w głowie, gdy dostałaś od natury tak wielki dar?

- Miło z twojej strony, że tak pozytywnie mnie oceniasz, ale nie jestem utalentowana. Nie znam teorii sztuki. Maluję, jak czuję. Czasami mi wychodzi, a czasami nie. Przeważnie nie.

- Zbyt surowo siebie osądzasz, *cara*. Nie rozumiem cię. Miałaś dość pieniędzy, żeby wybrać dowolną szkołę plastyczną, szerokie grono bogatych i wpływowych znajomych, o jakim niejeden artysta może tylko pomarzyć. Tymczasem ukrywasz swoje zdolności jak wstydlivy, mroczny sekret. Dlaczego?

Jade odsunęła się o krok, skrzyżowała ręce na piersi i zwróciła wzrok na fontannę za oknem.

- Kiedy żyjesz na widoku publicznym, tak jak ja, pragniesz zachować coś tylko dla siebie. To jest właśnie moja jedyna prywatna tajemnica.

Nic popatrzył na nią badawczo spod zmarszczonych brwi.

Znów założyła swój pancerz, kiedy już uwierzył, że zdołał skruszyć mury. Cieszyło go, że zmniejszyła dystans, jaki stwarzała. Lubił patrzeć, jak się uśmiecha. Gdy kiedyś roześmiała się serdecznie z jakiejś jego uwagi, poczuł miłe ciepło w okolicy serca. Codziennie odkrywał w niej coś nowego: smak jedwabistej skóry nagrzonej słońcem, pociemniałe oczy, gdy oczekiwała pocałunku, dotyk miękkich dłoni sunących po jego ciele, aż tracił kontrolę nad sobą, z której dotychczas był tak dumny.

W sobie też zauważył zmiany. Uwielbiał, gdy podczas miłosnego aktu czarne włosy muskały jego tors, choć wcześniej wolał blondynki. Cieszyło go, że przyciągała go do siebie z całej siły, jak pierwszego i jedyne go kochanka. Właściwie uważał się za pierwszego. Gardził poprzednikami jako nędznymi kreaturami, które ją wykorzystywały. Podobało mu się, że wciąż go zaskakuje. Zawsze wybierał ładne i ponętne partnerki, lecz szybko go nudziły, bo nie miał z nimi o czym rozmawiać.

Natomiast w Jade przeczuwał całe pokłady nieznanymi, nieodkrytymi wartościami. Nie rozumiał, czemu tak wrażliwa, inteligentna i utalentowana osoba dokłada wszelkich starań, by ukryć lepszą stronę swojej natury.

Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby rozszyfrować swą żonę.

Żonę - po raz pierwszy pomyślał o niej w ten sposób. Omal nie parsknął śmiechem. Poślubił ją wbrew woli, zgodnie z ostatnim życzeniem dziadka. Minął jednak tydzień, a już zaczął się zastanawiać, jak bardzo zbliżą się do siebie w przeciągu tego roku. Wcześniej o tym nie myślał. Liczył się tylko spadek, tak jak i dla Jade. Nie ukrywała, że zależy jej na tych pieniądzach. Nic dziwnego. Skoro nie chciała dołączyć do świata pracy ani sprzedawać obrazów, musiała je dostać, by nadal prowadzić takie życie, jakie jej odpowiadało.

Czy aby nie przyzwyczył się do niej na tyle, że rozstanie sprawi mu trudność?

Oczywiście że nie, odpowiedział sam sobie. Nie zakochiwał się przecież, nie był typem domatora. Żył na wysokich obrotach, uwielbiał zmiany. Wyjeżdżał, dokąd chciał, i wracał, kiedy mu pasowało. Nie musiał nikogo słuchać. Nie zamierzał tego zmieniać.

Lecz gdy tak patrzyła w dal niewidzącym wzrokiem, pragnął jej do bólu. Jak to możliwe, że przyciągała go jak magnes? Dopiero co kochał się z nią rano, a już znów jej pożądał.

Jade odwróciła się od okna. Gdy napotkała jego wzrok, oczy jej pociemniały. Oblizła wargi koniuszkiem języka, który niedawno go pieścił. Serce Nica przyspieszyło do galopu. Kiedy tak na niego patrzyła, nie potrafił się oprzeć jej urokowi.

- Chodź do mnie - rozkazał.

- Dlaczego ty nie przyjdiesz? - odrzekła kokieteryjnie.

- Chcę cię mieć tutaj.

Podeszła powoli, kocim krokiem, kusząco kołysząc biodrami, z uwodzicielskim uśmiechem.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz, włoski amancie? - wyszeptała, kładąc mu rękę na piersi.

- Jak dotąd tak - potwierdził, pochylając głowę do pocałunku.

Oddawała go z pasją. Wtulona w niego na całej długości, oplótła go rękami, podsycając palącą żądzą. Kochał ją taką namiętą i kokieterijną.

Kochał?

W głowie Nica zadźwięczał dzwonek alarmowy. Nie, tylko pożądał jej ciała, które tak pięknie ofiarowała. Kiedy zdjął jej biustonosz i ujął w usta sutek, zaczęło mu przeszkadzać ubranie. Chyba wyczuła jego pragnienie, bo rozebrała go i uklękła przed nim. Desperacko walczył o zachowanie kontroli nad sobą, ale przegrał z kretesem.

- Nie musisz tego robić - wyszeptał.

- Ale chcę - odparła, nim obdarzyła go najczulszą, najbardziej intymną pieśczęcią, inną niż dotychczasowe, podniosła niczym akt tworzenia.

Odwzajemnił ją z równą pasją, aż błagała, by znów zabrał ją do raju.

Kiedy później odpoczywali, Nic wsparł się na łokciu i popatrzył na Jade. Potem przesunął palcem pod jej podbródkiem, ponownie wzbudzając przyjemne wibracje pod skórą.

- Gdybyśmy kochali się każdego dnia w innym pokoju tutaj i w mojej rzymskiej willi, pierwszy rok naszego małżeństwa minąłby nam w mgnieniu oka.

Jade zabolalo serce. Kusiło ją, by zapytać, czy nadal tak niecierpliwie wyczekuje końca, ale nie śmiała. Zamiast tego spytała, ile pokoi ma willa.

- Około pięćdziesięciu - odpowiedział, ssąc płatek jej ucha.

- A dom w Rzymie?

- Około trzydziestu. Jeden z nich świetnie nadawałby się na pracownię.

- Zamierzasz go dla mnie przeznaczyć? - spytała, mile zaskoczona.

- Możesz mieć wszystko, czego sobie zażyczysz.

Prócz tego, czego zawsze pragnęłam i co zawsze pozostanie poza moim zasięgiem, odpowiedziała w myślach. Nic potrzebował jej tylko teraz, podobnie jak małżeńskiego kontraktu. Nie na całe życie.

Delikatnie musnął wargami jej usta.

- Zjesz ze mną dziś kolację w restauracji? - poprosił. - Prasa z niecierpliwością czeka na nasze pojawienie się. Masz ochotę gdzieś wyjść?

Jade przemilczała, że wolałaby zostać z nim w willi. Wyczuwała, że Nica ciągnie do ludzi. Po tygodniu siedzenia w domu tylko w obecności niewidocznej służby z pewnością potrzebował większego towarzystwa.

- Oczywiście - zapewniła z wymuszonym uśmiechem.

Po jeszcze jednym krótkim pocałunku Nic wstał i podał jej rękę.

- Weź pierwsza prysznic. Ja przez ten czas zarezerwuję stolik. Włóż dla mnie coś seksownego, żebym mógł sobie wyobrażać, co zrobię, jak wrócimy do domu.

Jade wykapała się, starannie uczesała i umalowała, jak przystało na małżonkę człowieka sukcesu. Włożyła klasyczną czarną sukienkę, podkreślającą figurę. Włosy upięła w gładki, błyszczący kok z tyłu głowy i spryskała się ulubionymi perfumami. Właśnie zamierzała założyć kolczyki, gdy Nic podszedł od tyłu i wręczył jej płaskie, prostokątne pudełeczko.

- Może włożysz te? - zaproponował.

Jade ujrzała w środku przepiękny wisiołek z brylantem i parę kolczyków w kształcie łez. Na ich widok zapało jej dech. W przeszłości nosiła drogą biżuterię ze szlachetnych kamieni, ale nie tak doskonałej jakości. Patrzyła na nie w zadziwieniu. Wyglądały, jakby trzy lśniące gwiazdki spadły z nieba na czarny aksamit wyłącznie dla jej przyjemności.

Nieśmiało podniosła wzrok na Nica.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyznała nieśmiało. - Podarowałeś mi je, czy tylko wypożyczyłeś na dzisiejszy wieczór?

Nic przewrócił oczami ze zgrozy.

- Uważasz mnie za skąpca, *cara*? Oczywiście, że ci je kupiłem.

- Ale do moich urodzin jeszcze daleko - przypomniała, ponownie zerkając na cenne klejnoty.

- Chyba nie muszę czekać na specjalną okazję, żeby dać ci prezent - odrzekł, unosząc jej głowę do góry tak, że musiała spojrzeć mu w oczy.

Jade topniało serce na widok jego zmysłowego spojrzenia. Nie powstrzymała jednak pytania, które nurtowało ją od chwili, gdy wręczył upominek:

- Czy wszystkie kochanki tak hojnie obdarowujesz?

Nic na chwilę zacisnął zęby.

- Jesteś moją żoną, Jade - odparł. - To nic złego, że kupuję ci prezenty.

- Nie prawdziwą, tylko kontraktową, tymczasową - przypomniała.

- Więc tym bardziej powinnaś korzystać z tego, co ci daję: z pieniędzy, biżuterii i niezapomnianych doznań erotycznych. Chyba to niezły układ?

Jade miała ochotę nakrzyczeć na niego, ale musiała przyznać mu rację. Zamierzała wziąć wszystko, co dawał, i jeszcze więcej, nim małżeński kontrakt dobiegnie końca. Obdarzyła go chłodnym uśmiechem i wstała z gracją.

- Czy pomożesz mi je założyć? - spytała, stając tyłem do niego.

Dotyk jego dłoni na szyi sprawił jej ogromną przyjemność. Wyobraziła sobie, jak późnym wieczorem będzie zdejmował wisiołek, prawdopodobnie wraz z resztą ubrania.

- Bosko pachniesz - powiedział przyciszonym, schrypniętym z emocji głosem wprost do jej ucha. - Gdybyśmy mieli więcej czasu, porwałbym cię w ramiona tu i teraz, natychmiast.

Jade odchyliła głowę, gdy okrywał drobnymi pocałunkami jej szyję i ramiona. Oddychała szybko i nierówno. Serce biło jej jak oszalałe.

- Czy pomóc ci założyć kolczyki? - zapytał z ustami przy jej obojczyku.

- Poradzę sobie - zapewniła drżącym głosem. - Chyba powinienes... zacząć się szykować.

Nic odstał od niej.

- Zaraz wracam. Zaczekaj na mnie na dole, bo inaczej zmienię zdanie i zaciągnę cię pod prysznic.

Jade posłusznie opuściła pokój, jak tylko założyła kolczyki.

Nie ufała sobie, gdy przebywał tak blisko, nagi i mokry.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nic zamówił stolik na tarasie w Grand Hotelu Villa Serbelloni, jednym z najbardziej luksusowych hoteli zbudowanych nad brzegami jeziora Como. Ponieważ wieczór był ciepły i bezwietrzny, powierzchnia wody lśniła niczym gładka, szklana tafla.

Zaprowadzono ich do stolika. Gdy wybrali napoje, Jade dokładała wszelkich starań, by opanować zdenerwowanie. Na szczęście nie przybył nikt z prasy. Choć obsługa zwracała się do Nica po imieniu, zostawili ich samych, by w spokoju dokonali wyboru dań.

Jade popatrzyła na menu i przygryzła wargę. Jak zwykle słowa nic dla niej nie znaczyły.

- Co chciałbyś zjeść? - spytała po chwili.

- Filet z turbota brzmi kusząco, ale comber z jagnięcia również. A ty na co masz ochotę?

- Na rybę - odparła, zamykając kartę.

- Szybko podejmujesz decyzje. Zastanów się jeszcze. Masz mnóstwo dań do wyboru. Ta restauracja zdobyła wiele nagród.

- Nie, już wybrałam. Podobno jedzenie ryb działa korzystnie na mózg.

Nic zamknął kartę kilka minut później. Wtedy nadszedł kelner, by przyjąć zamówienia.

Kiedy zostawił ich samych, Jade zapytała:

- Czy nie myślałeś o przekształceniu willi w konkurencyjny hotel?

- Myślałem, ale Giorgio obdarłby mnie ze skóry, gdybym wysunął taką propozycję. Zostanie w rodzinie, póki wszyscy trzej nie dojdziemy do porozumienia, co z nią zrobić. Przypuszczam, że Luca i Bronte będą od czasu do czasu z niej korzystać. To wspaniałe schronienie przed dziennikarzami.

- Trudno uwierzyć, że tak długo stała pusta - stwierdziła Jade w zadumie. - Tak tam pięknie. Mogłabym siedzieć godzinami, patrząc na ogród. Chyba utrzymanie posiadłości w porządku wymaga wiele pracy i nakładów, nawet jeżeli rzadko kto tam mieszka.

- To prawda. Właśnie dlatego nalegałem, żeby częściej z niej korzystać. Cieszę się, że ci się podoba. Mam nadzieję, że w ciągu tego roku będziemy tam jeszcze parę razy nocować.

Jade upiła łyk wody mineralnej, ale zaraz ostrożnie odstawiła szklanę, żeby ukryć drżenie rąk.

- Czy sądzisz, że twoją rodzinę zmartwi wiadomość o naszym rozwodzie? - spytała.

Nic zmarszczył brwi, jakby pytanie go zdenerwowało.

- To nie ich sprawa, tylko nasza.

Jade знаła jego plany. Cały kłopot w tym, że jej nie odpowiadały.

- Podczas wesela odniosłam wrażenie, że twoja mama bardzo by chciała, żebyśmy stworzyli trwały związek. Nie chciałam jej rozczarować. Uważa, że w końcu się pokochamy, tak jak twój ojciec ją pokochał.

- Moja mama jest niepoprawną romantyczką - odparł, wciąż marszcząc brwi z irytacją. - Wierzy, że żaden mężczyzna nie żyje pełnią życia bez drugiej połowy. Gdy nadejdzie czas, będzie musiała zaakceptować rozpad małżeństwa jak wszyscy inni.

Łącznie ze mną, pomyślała Jade z goryczą.

Nic popatrzył na nią poważnie.

- Tak być musi, Jade. Wybacz, że się powtarzam, ale ten związek nie będzie trwał.

- A ile najdłużej przetrwał któryś z poprzednich?

Nic popatrzył na nią podejrzliwie.

- Dlaczego pytasz?

- Co zrobisz, jeżeli po roku nadal będziesz mnie pragnął?

Nic przygryzł wargę, jakby rozważał jej słowa.

- Możemy kontynuować nasz romans, jak długo zechcemy, ale trwałe małżeństwo nie jest dla mnie. Widzę wprawdzie, jak szczęśliwi są moi bracia, ale mnie taki model życia nie odpowiada.

Jade nie dawała za wygraną:

- A jeśli ci się znudzę przed upływem roku?

- Nie wyobrażam sobie takiego scenariusza. Pociągasz mnie jak żadna inna.

Serce Jade podskoczyło z radości. Pociemniałe oczy Nica obiecywały nieziemskie rozkosze.

- Czy byłeś kiedyś zakochany? - spytała.

- Nie. A ty?

Jade wbiła wzrok w kieliszek, żeby uniknąć jego spojrzenia.

- Tak mi się wydawało, ale dziś wiem, że to była tylko fascynacja. Prawdziwa, stała miłość to głębsze uczucie.

- A więc wierzysz w miłość?

W końcu zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Sądzę, że czasami się zdarza. Trzeba mieć trochę szczęścia, żeby spotkać we właściwym czasie odpowiednią osobę, która wyznaje te same wartości, stawia sobie podobne cele. Zdaję sobie sprawę, że wytworzenie trwałej więzi wymaga wiele wysiłku, ale jeżeli obydwie strony pragną pokonać dzielące ich różnice, wzajemne uczucie może dać im szczęście.

- Czy w takim razie, gdy tylko wyschnie atrament na naszych dokumentach rozwodowych, wyruszysz na poszukiwanie przyszłego męża i ojca swoich dzieci?

Jade popatrzyła na niego spode łba.

- Już ci mówiłam, że nie chcę mieć dzieci.

- Teraz tak myślisz, w wieku dwudziestu sześciu lat, ale co powiesz za pięć czy dziesięć? - dopytywał się z cynicznym uśmiechem.

- Mogłabym ci zadać to samo pytanie.

- Mój zegar biologiczny nie tyka tak szybko. Mogę zostać ojcem w każdym wieku.

Jade nie lubiła, gdy przypominano jej o tym.

Nieraz w nocy, gdy nie mogła zasnąć, myślała o nieubłaganym czasie. Czasami zasmucało ją, że traci szansę na macierzyństwo. Ale cóż by z niej była za matka? Zawiodłaby, tak jak w wielu innych dziedzinach. Zrobiłaby tylko krzywdę maleństwu. Narobiłaby mu wstydu, jeszcze zanim osiągnęłoby wiek szkolny. Niektóre rzeczy można ukryć przed dorosłymi, ale dzieci bywają zaskakująco spostrzegawcze. Już kilka razy dzieci

Julianne McCormack pytały, dlaczego odmawia im tak oczywistej przyjemności jak czytanie przed snem.

- Dlaczego nagle zamilkłaś, Jade? - spytał Nic. - Nad czym rozmyślasz? Czyżbym uderzył w czuły punkt?

- Nie - zaprzeczyła, unosząc głowę. - Sądzę, że nie wszystkie kobiety są stworzone do macierzyństwa.

- Czy twoja niechęć wynika z doświadczeń życia w dysfunkcyjnej rodzinie?

- Nie. Wielu ludzi dorasta w rodzinach rozbitych czy wręcz patologicznych, co nie powstrzymuje ich od założenia własnej.

- Bardzo wczesnie straciłaś mamę. Nie przyszło ci do głowy, że obawiasz się urodzić dzieci, żeby nie spotkał ich podobny los?

- Po co w ogóle podejmujemy ten temat? - zaprotestowała gwałtownie, żeby ukryć, jak głęboko ją poruszył. - Nie męcz mnie dłużej. Przecież dawno ustaliliśmy, że żadne z nas nie pragnie potomstwa.

- Nie chciałem cię rozdrażnić, tylko zrozumieć, *cara*. Trudno cię rozszyfrować. Odnoszę wrażenie, że rozmyślnie coś przede mną ukrywasz.

Jade spojrzała na niego gniewnie.

- Moim zdaniem wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny. Ale nie widzę powodu do zwierzeń. Wystarczy, że jesteśmy partnerami w łóżku. - Wytarła usta serwetką, odsunęła krzesło i wstała. - Pozwolisz, że przeproszę cię na chwilę. Muszę wyjść do łazienki.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, z ciężkim westchnieniem wypuściła powietrze. Policzki jej płonęły. Nic poruszał tematy, które wołałaby ominąć. Nie rozumiała jego motywów. Przecież sam wciąż podkreślał tymczasowość ich układu. Po co dręczył ją tak osobistymi pytaniami? Obawiała się, że w chwili namiętności wyszepcze, że go kocha. Kilka razy niewiele brakowało, by się zdradziła. Gdyby poznał jej uczucia, z pewnością umknąłby w inne, bezpieczne ramiona.

Jade wyszła z łazienki. W połowie drogi na salę poczuła ciężar czyjejś ręki na ramieniu. Przystanąła i odwróciła głowę. Zamarła z przerażenia na widok człowieka, który ją zatrzymał.

- Nie widziałem cię co najmniej od roku, Jade - zagadnął Tim Renshaw-Heath z obleśnym uśmiechem. - Co u ciebie? Przyszłaś sama czy z kimś?

- Z mężem - odparła, uwalniając się z uścisku.

- Coś podobnego! Wyszłaś za męża. Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie jako wiernej żony.

Jade odszukała wzrokiem Nica, ale on patrzył w skupieniu na swój telefon, odczytując esemesy.

Spróbowała umknąć, lecz niski, krępy Tim zagroził jej drogę.

- Nie uciekaj - poprosił, wyciągając wizytówkę z kieszeni. - Zadzwoń do mnie, jeśli znudzi ci się życie małżeńskie albo mąż wyjedzie. Chętnie go zastąpię. Nadal mieszkam w tym samym mieszkaniu w Londynie. Może tym razem mi się nie oprzesz.

Jade dostała mdłości, gdy usłyszała niewybredną propozycję. Zignorowała wizytówkę i posłała mu lodowate spojrzenie.

- Nie zamierzam łamać przysięgi małżeńskiej - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Świńskie oczka Tima rozbłyły.

- Sądzę, że potrafię cię nakłonić do zmiany zdania - powiedział, otwierając portfel.

- Szkoda, że za pierwszym razem nie użyłem właściwych argumentów. - Ile bierzesz, Jade? Ile kosztuje skosztowanie tego smakowitego ciała?

Jade nie zauważyła, kiedy Nic podszedł. Spozstrzegła go dopiero, gdy Tim pośpiesznie odstąpił od niej i schował portfel z powrotem do kieszeni.

- Jeżeli jeszcze raz obrazisz moją żonę, osobiście dopilnuję, żeby więcej nie wpuszczono cię do żadnego z pięciogwiazdkowych hoteli w całej Europie - zagroził Nic.

- Zrozumiałeś, czy mam ci wytłumaczyć ręcznie?

Jade położyła mu rękę na umięśnionym ramieniu.

- Uspokój się - poprosiła. - Nie jest tego wart.

- Ale ty jesteś - odparł, wbijając wzrok w niedoszłego rywala.

Jade odnosiła wrażenie, że Tim jeszcze się skurczył pod karcącym spojrzeniem postawnego Nica. Pospiesznie umknął jak niepyszny.

Nic mocno pochwycił jej dłoń.

- Wychodzimy - zarządził.

Nie zaprotestowała. Z ulgą umknęła od zaciekawionych spojrzeń innych gości. Pa-lił ją wstyd z powodu niechlubnej przeszłości. Jak mogła tak nisko upaść, by flirtować z tą nędzną kreaturą Timem? Czuła do siebie odrazę, że ma takie przysłowiowe „szkielety w szafie” Nieważne, że nie spała ani z nim, ani z co najmniej połową mężczyzn, których przypisywała jej prasa. Obrzydliwe zachowanie Tima sprawiło, że czuła się zbrukana.

Nic nie przemówił, póki nie dotarli z powrotem do willi. Jade kilkakrotnie zerknęła na niego ukradkiem po drodze. Zacisnął usta, oczy nadal błyszczały mu gniewem. Wciąż zaciskał pięści, jakby w myślach okładał nimi rywala. Po wejściu do domu z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi.

- Nie powinnaś z nim rozmawiać. Należało go zignorować, jakbyś go nie znała, i natychmiast podejść do mnie - pouczył szorstkim tonem.

Jade ledwie wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

- Przepraszam. Nie widziałam go, póki nie położył ręki na moim ramieniu. Nie chciałam wywołać sceny w miejscu publicznym.

- Do diabła, Jade, czy tak ma wyglądać cały ten rok?

- Czy przypadkiem trochę nie przesadzasz, Nic? - odparła, unosząc głowę. - Sam miałeś wiele kochanek. Nie można wykluczyć, że wcześniej czy później któraś z nich zastąpi nam drogę, zwłaszcza jeśli będziesz nalegał, żebym z tobą podróżowała.

- To nie to samo - odparł z groźnym błyskiem w oku. - Moje związki miały jakiś kontekst, jakieś znaczenie, nawet jeśli nie trwały długo.

Jade wyprostowała się.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nic nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Drażni mnie, kiedy obcy mężczyźni traktują cię jak dziwkę, którą nie jesteś i nigdy nie byłaś.

Jade napłynęły łzy do oczu. Nic otaczał ją opieką i troską, jakiej nigdy by się nie spodziewała, zwłaszcza po nim.

Zmarszczył brwi.

- Czemu płaczesz, *cara*?

- Ze wzruszenia, że nie uważasz mnie... za ladacnicę - zaszlochała.

Nic podszedł, otoczył ją ramionami i przytulił jej głowę do swego podbródka.

- Oczywiście że nie, *piccolo mio* - zapewnił z całą mocą.

Jade uniosła głowę, żeby zajrzeć mu w oczy.

- Nie spałam ani z Timem, ani z połową mężczyzn, których prasa określała mianem moich kochanków - wyznała. - Pozwoliłam wszystkim myśleć, że jestem łatwa, choć nienawidzę tej etykiety. Bardzo bym chciała wymazać wiele faktów, nie tylko z pamięci.

Nic wyjął chusteczkę i delikatnie otarł łzy spływające jej po policzkach.

- Ja też chciałbym zapomnieć o niektórych rzeczach, jak chyba każdy z ludzi. Rzecz w tym, żeby pokazać światu, że cię to nie obchodzi. Jeżeli spotkasz kogoś, kogo dawniej znałaś, nie wdawaj się w pogawędki. Będą cię próbowali ściągnąć do swojego poziomu, ale uda im się to tylko wtedy, jeżeli na to pozwolisz. Noś głowę wysoko, *tesoro mio*. Zaslugujesz na szacunek. Jesteś piękna, utalentowana i wrażliwa, jeżeli nie angażujesz całej energii w odtrącanie ludzi.

- Szkoda, że na świecie jest niewielu tak kulturalnych i przyzwoitych mężczyzn jak ty - odparła, gładząc go po gładko wygolonej brodzie.

- Zmieniłabyś zdanie, gdybyś wiedziała, co w tej chwili chodzi mi po głowie - odrzekł z ciepłym uśmiechem.

- Co takiego? - spytała kokieteryjnie, odwzajemniając uśmiech.

Zamiast odpowiedzi przyciągnął ją do siebie tak mocno, że poczuła, jak bardzo jej pragnie. Pociemniałe oczy powiedziały wszystko, nim wpił się w jej usta gorącym pocałunkiem. Potem porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni, nie odrywając od jej twarzy zachwyconego spojrzenia. Gdy uwolnili się z odzieży, Jade sięgnęła, żeby rozpiąć łańcuszek wisiorka, lecz Nic ją powstrzymał:

- Nie, zostaw go. Pragnę cię kochać ubraną tylko w brylanty - poprosił.

Sprawił jej wielką przyjemność. Po raz pierwszy w życiu poczuła się doceniana i rozpieszczana jak księżniczka. Całował każdy skrawek gładkiej, rozpalonej skóry, aż wykrzyczała swoje szczęście. Przyjęła go całą sobą. Wkrótce i on zawtórował jej krzykiem rozkoszy.

- Nie za ciężko ci? - zapytał wśród przyspieszonych oddechów, gdy opadł na nią, wtulając twarz w jej szyję.

- Nie - odrzekła z uśmiechem.

Uwielbiała czuć na sobie jego ciężar.

Nic wsparł się na łokciach i pocałował ją czule w usta.

- Czy wiesz, że jesteś piękna? - wyszeptał.

Jade nie była próżna. Wiedziała, że odziedziczyła po matce wysokie kości policzkowe, delikatny, lekko zadarty nosek, gęste, czarne włosy i niezwykłą, zieloną barwę oczu. Nigdy jednak nie uważała się za piękną, ponieważ brakowało jej tego, na czym jej najbardziej zależało, a co większość ludzi uważa za oczywiste. Czasami myślała ze smutkiem, że rozum i uroda chyba rzeczywiście nie idą ze sobą w parze.

- Dlaczego tak nagle spoważniałaś? - wyrwał ją z zadumy głos Nica. - O czym rozmyślasz?

Jade spróbowała przywołać uśmiech na twarz, ale niespecjalnie jej to wyszło.

- O tym, jak bardzo będzie mi tego brakowało po rozwodzie - wyznała szczerze.

Nic westchnął ciężko i obrócił się na plecy. Dość długo patrzył w sufit w milczeniu.

- Wiem - powiedział w końcu cicho.

Jade odczekała chwilę, nim zapytała nieśmiało:

- A tobie?

Ponieważ odpowiedziała jej cisza, ciągnęła dalej, żeby pokryć zmieszanie:

- Prawdopodobnie wrócę do Londynu albo wyjadę do Australii. Zawsze o tym marzyłam. Byłeś tam kiedyś?

Nic wstał z łóżka i naciągnął spodnie, unikając jej wzroku.

- Tak. To wspaniały kraj. Szkoda, że nie miałem więcej czasu, żeby go dokładnie zwiedzić. Powinnaś wyjechać. Nikt cię tam nie zna. Dziennikarze nie będą ci deptać po piętach. Mogłabyś zacząć nowe życie, takie, jakiego pragniesz.

Jade nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Przypominała kamienną maskę. Mówił rzeczowo, krótkimi zdaniem, jakby chciał zakończyć tę rozmowę tak szybko, jak to możliwe. Próbowwała go jeszcze zagadnąć, gdy pospiesznie zakładał koszulę, ale tylko ponownie zmarszczył brwi w odpowiedzi. W końcu przeczesał włosy palcami jakby w zakłopotaniu.

- Posłuchaj, Jade - powiedział w końcu. - Od samego początku znałaś zasady tego układu. Nie próbuj ich zmieniać.

Jade przygryzła wargę i powoli spuściła wzrok.

- Nie próbuję. Wyraziłam tylko, co czuję - sprostowała.

- Czego ode mnie oczekujesz, na Boga? - spytał, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Zapewnienia, że mnie też będzie ciebie brakowało?

Jade odważyła się ponownie spojrzeć mu w oczy.

- A będzie?

Nic przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Nie myślałem o tym ani przez sekundę - odparł, po czym ruszył ku wyjściu.

Zamknął za sobą drzwi cicho, ale stanowczo, jakby stawiał kropkę po ostatnim zdaniu.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka przy śniadaniu Nic oznajmił, że wracają do Rzymu. Zdaniem Jade obwieszczał w ten sposób koniec miesiąca miodowego. Podejrzewała, że próbuje wybudować między nimi mur. Jej przypuszczenia potwierdziły się po przyjeździe do jego willi niedaleko Villa Borghese.

Chociaż nadal spędzał z nią noce i kochali się z równą pasją jak dawniej, zaprzestał dłuższych rozmów, nawet na neutralne tematy. Jeżeli nie siedział do późna w biurze, spędzał długie godziny w gabinecie lub przy telefonie. Prowadził interesy z zaangażowaniem, którego mogła mu tylko pozazdrościć.

Zatrudnił nową gospodynię, nie pytając Jade o zdanie. Na szczęście wybrał serdeczną i chętną do pomocy osobę, która w dodatku wyrażała wylewnie podziw dla zdolności Jade, gdy wracała ze szkicami z wędrówek po mieście.

Jade straciła rachubę czasu, wędrując brukowanymi uliczkami i alejkami do najważniejszych atrakcji turystycznych. Spędzała całe godziny w Watykanie. Oglądała mallowidła na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej, póki strażnicy nie wyprosili jej przed zamknięciem. Rysowała Watykan, Bazylikę Świętego Piotra, ocienione ogrody Villi Borghese oraz sceny uliczne, oddające atmosferę Wiecznego Miasta.

W piątek spędziła rano w Koloseum. Po południu ponownie odwiedziła Watykan. Pod wpływem impulsu wróciła pieszo, żeby po drodze pooglądać wystawy sklepowe. Gdy przystanęła przed sklepem z ubrankami dla dzieci, żal ścisnął jej serce. Pragnienie macierzyństwa narastało w niej z każdym dniem, lecz spełnienie tego marzenia z Nikiem nie wchodziło w grę. Nie rozumiała, dlaczego tak stanowczo obstawał przy tym, że nie chce zostać ojcem, skoro uwielbiał bratanicę i bratanków. Kilka dni temu wieczorem odwiedzili ich Luca i Bronte. Jade z podziwem obserwowała, jak zabawiał małą Ellę. Wziął ją na ręce i kręcił się w kółko, aż pischczała i chichotała z radości. Obserwując pogodną scenkę rodzinną, Jade żałowała, że nigdy nie będzie naprawdę należeć do tego szczęśliwego grona. Była tylko obserwatorką, nie uczestniczką. Czuła się wyobcowana.

Weszła do sklepu i wzięła w rękę różowe śpioszki w białe kropki. Gładziła miękki welur z żalem, że los nie podarował jej takiej miłości jak Mai i Bronte. Kochały swych mężów z całego serca. Z wzajemnością.

Z niewiadomych powodów nagle podniosła wzrok. Ujrzała za szybą wycelowany w siebie obiektyw aparatu. Odłożyła ubranko i wymaszerowała na zewnątrz, ignorując pytania, którymi zasypywał ją dziennikarz:

- Czy oczekuje pani dziedzica rodu Sabbatinich?

- Czy mąż cieszy się, że zostanie ojcem?

Jade minęła grupę turystów i umknęła w boczną uliczkę, lecz reporter nadal deptał jej po piętach.

- Czy to dziecko to owoc miodowego miesiąca?

Jade w końcu zdołała wmieszać się w środek wycieczki z przewodnikiem. Zgubiwszy prześladowcę, ruszyła w stronę willi. Mniej więcej w połowie drogi usłyszała dźwięk telefonu. Dzwonił Nic.

- Jade, gdzie jesteś? - zapytał zaniepokojony. - Już szósta. Dopiero wróciłem do domu. Czemu nie zostawiłaś kartki, kiedy wrócisz?

- Trochę szkicowałam i chodziłam po sklepach - odparła.

- Mogłaś przynajmniej przysłać mi wiadomość - wytknął, wyraźnie zdenerwowany.

- Nie chciałam ci przeszkadzać. Ostatnio jesteś bardzo zajęty.

- Czujesz się zaniedbywana, *cara*?

- Ależ skąd. Wiem, że masz mnóstwo zajęć. Ja też.

- Nie pracowałem tylko dla siebie. Organizowałem ci spotkanie z właścicielem galerii sztuki. Przyjdzie dziś o siódmej, obejrzeć twoje prace.

Jade wpadła w popłoch.

- Ale dlaczego? Przecież mówiłam ci, że to zwykła amatorszczyzna. Nie chcę, żeby ktoś oglądał moje obrazki, zwłaszcza właściciel galerii. Wyobrażam, sobie, jak mnie oceni. Załamie mnie.

- Wyda obiektywną opinię. Warto jej wysłuchać.

- Nie podoba mi się, że wtrącasz się w moje sprawy! - prychnęła ze złością, skręcając w boczny zaułek.

- Nie bądź dziecinna, Jade. Przecież jestem twoim mężem.

- Tylko przez najbliższych jedenaście miesięcy - przypomniała z naciskiem.

Po drugiej stronie na kilka sekund zapadła złowróżbna cisza. W końcu Nic przemówił rzeczowym tonem:

- Wracaj szybko. Właściciel galerii przyjdzie o siódmej.

- Nie rozkazuj mi - odburknęła, ale już jej nie usłyszał, ponieważ wyłączył aparat.

Jade wstąpiła jeszcze na kawę.

Gdy wróciła do willi okrężną drogą, Nic kipiał z wściekłości.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaką możliwość właśnie odrzuciłaś? - napadł na nią od progu. - Clyde Prentam czekał ponad godzinę. To bardzo zajęty człowiek. Specjalnie wygospodarował trochę czasu, żeby się z tobą zobaczyć. Wyszedł kilka minut temu.

Jade usiłowała go minąć z podniesioną głową, ale złapał ją za ramię i odwrócił twarzą ku sobie.

- Odnoszę wrażenie, że celowo unikasz szansy na zrobienie kariery - zauważył już znacznie łagodniejszym tonem.

Jade usiłowała się oswobodzić, ale trzymał ją mocno.

- Nic nie rozumiesz - jęknęła, bliska łez. - Nie chcę, żeby ktoś mnie osądzał i wyśmiewał.

Nic zmarszczył brwi, ale zaraz potem zwolnił uścisk i pogładził ją po ramieniu.

- Dlaczego tak bardzo obawiasz się usłyszeć czyjeś zdanie na temat swojej twórczości, skoro nie obchodzi cię, co ludzie myślą o twoim charakterze i zachowaniu? Pozwalasz, żeby wieszali na tobie psy, a równocześnie ukrywasz swój niezwykły talent jak wstydlivy sekret.

Jade łzy napłynęły do oczu. Zamrugnęła powiekami, ale nie zdołała ich powstrzymać. Otarła je wierzchem dłoni.

- Z pewnością ten twój znawca nie podziela twojej opinii. Pewnie uświadomił ci, że niepotrzebnie go tu ściągnąłeś.

- Wręcz przeciwnie. Twoje prace zrobiły na nim wielkie wrażenie.

- Usiłujesz mnie pocieszyć.

- Nie. - Nic ze zniecierpliwienia przewrócił oczami. - Dlaczego w siebie nie wierzysz? Podziwiasz twoje wyczucie światła i koloru. Nie mógł uwierzyć, że nikt cię nie uczył malarstwa. Masz wrodzony talent, Jade. Chce pokazać twoje prace, na początek na wystawie zbiorowej, żeby wy badać rynek. W przyszłości myśli o zorganizowaniu ci wystawy indywidualnej.

Jade pomyślała, jakie następstwa niesie taka perspektywa. Prezentacja jej twórczości oznaczałaby publiczną kompromitację. Nie potrafiłaby przeczytać umowy ani napisać biografii dla celów promocyjnych. Prasa wykpiłaby analfabetkę, która nie umie napisać własnego adresu.

- Nie mogę tego zrobić. Nie nalegaj więcej - poprosiła.

- Nikt cię do niczego nie zmusza. Jeżeli nie czujesz się gotowa, by wystawić swoje obrazy, to twój wybór. Zakładałem, że zechcesz zyskać jakieś szanse na przyszłość.

- Kiedy już wydam pieniądze uzyskane po rozwodzie? Sądzisz, że przepuszczę wszystko, co zostawił mi twój dziadek, i zostanę bez pensa przy duszy, prawda?

- Wcale tak nie myślałem. Nie wierzę jednak, że samo bogactwo cię zadowoli, jeżeli nie wyznaczysz sobie jakiegoś życiowego celu. Sztuka powinna być wystawiana i podziwiana. Nie rozumiem, dlaczego odrzucasz możliwość pokazania światu, że nie jesteś pustą, rozrywkową panienką, za jaką cię uważa.

Jade odwróciła wzrok, żeby nie widział, jak silne emocje nią targają.

- Przemyślę twoją propozycję - zapewniła, mimo że z góry wiedziała, jaką decyzję podejmie.

- Nie chcesz jej przyjąć, prawda? - drażył dalej Nic.

Jade westchnęła cichutko.

- Moje malarstwo to jedyna rzecz, którą mogę zachować dla siebie. Podobnie jak ty i twoi bracia spędziłam całe życie na widoku publicznym. Sztuka to moja ucieczka, mój azyl. Maluję, ponieważ to kocham, nie dlatego, że gonią mnie terminy czy zobowiązuje umowa. To moje własne, prywatne szczęście. Wyłącznie moje.

Nic posłał jej krzywy uśmiech.

- Wciąż mnie zaskakujesz.

Jade ponownie przygryzła wargę.

- Doceniam to, co próbujesz dla mnie zrobić, ale jeszcze nie jestem gotowa na ten krok.

Nic powoli pokiwał głową, jakby wreszcie zaakceptował jej stanowisko.

- W takim razie opowiedz mi o dzisiejszej wyprawie do sklepów. Kupiłaś coś?

- Nie... - mruknęła z zażenowaniem.

- Śledzili cię paparazzi?

Jade przeniosła wzrok na ogrody za oknem, żeby nie patrzeć mu w oczy.

- Sam wiesz, jak trudno ich uniknąć - odparła.

Nic podszedł bliżej, stanął za nią, położył jej ręce na ramionach i pocałował w szyję tuż poniżej linii włosów, delikatnie przygryzając skórę zębami.

- Smakujesz tak wspaniale, że wciąż mnie kusi, żeby cię dotykać i całować - wyszeptał jej do ucha.

- Może po jedenastu miesiącach przestanę cię pociągać - odrzekła, choć rozpaczliwie pragnęła, żeby zaprzeczył.

Nic gwałtownym ruchem obrócił ją twarzą do siebie.

- Po co wciąż do tego wracasz? Znasz warunki od samego początku. Pozostaniemy małżeństwem, póki nie uzyskamy tego, o co nam obojgu chodzi. Zawarliśmy układ, Jade. Czytałaś umowę. Podpisałaś ją.

Jade oswobodziła się z jego objęć, splotła ręce na piersi.

- Czy kiedykolwiek myślisz o czymś innym niż pieniądze? Wkładasz całą energię w prowadzenie interesów. Ale po co? Dla kogo? Komu zostawisz majątek po śmierci?

Nic przez chwilę patrzył na nią w napięciu. Potem potarł zeszywniały kark.

- Nie planuję zejść z tego świata co najmniej przez najbliższych sześćdziesiąt parę lat, o ile dopisze mi szczęście. Musisz zachować rozsądek, Jade. Nigdy nie planowaliśmy długotrwałego związku. Wspólnie to ustaliliśmy. Po rozwiązaniu małżeństwa zamierzam wrócić do mojego dawnego trybu życia.

- A jeśli nie będziesz potrafił? Jeżeli ten rok zmieni wszystko? Może dziadek usiłował ci przekazać, że nie wszystko można zaplanować. Czasami zdarza się coś, co burzy wszelkie plany i nie można tego zmienić.

Nic przechylił głowę, wyraźnie zaniepokojony.

- O jakich wydarzeniach mówisz?

- O niczym konkretnym - mruknęła.

Nic ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę tak, że musiała mu spojrzeć w oczy.

- Co z tobą, Jade? Pobladłaś, masz cienie pod oczami.

- To tylko zmęczenie.

- Więc połóż się do łóżka. Ja pójdę spać do innej sypialni.

- Nie trzeba - zaprotestowała z nerwowym błyskiem w oku.

- Jeżeli zostanę z tobą, nie będę potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Jade posłała mu niepewny uśmiech.

- W takim razie dobranoc - powiedziała i odstepiła od niego.

Złapał ją za rękę, na chwilę uścisnął palce. Ledwie jej dotknął, przeszedł go dreszcz, a serce przyspieszyło rytm. Lecz zaraz oswobodziła dłoń i odeszła. Wkrótce jej kroki ucichły w oddali.

Nic odprowadził ją wzrokiem. Potem jeszcze długo stał w tym samym miejscu. Zmarszczył brwi, gdy wyobraził sobie rozstanie za jedenaście miesięcy: wręczenie pieniędzy, uprzejme pożegnanie, podziękowanie za wspomnienia. Po co dziadek ich w to wplątał, skoro na koniec nie czekało ich nic prócz smutku i bólu?

Ale to się nie musi skończyć - przemknęło mu przez głowę.

Spróbował odpędzić niepożądaną myśl. Oczywiście, że musi, powiedział sobie twardo. Jade ma prawo do własnego życia z kimś, kto da jej to, czego pragnie. Wierzy w stałą miłość. Zasluguje na nią jak nikt inny.

Twierdziła, że nie chce mieć dzieci, ale nie był pewien, czy mówiła prawdę. Wiedział, jak bawiła się z jego bratankami i bratanicą. Oczy jej błyszczały radością, uśmiech rozjaśniał twarz.

Najbardziej martwiła go jej wrażliwość. Udawała twardą, lecz była bezbronna jak dziecko. Kto ją obroni po rozwodzie? Może stać się łatwym celem jakiegoś wyrachowanego drania. Mimo opinii zuchwałej buntowniczkii nigdy nie straciła dziecięcej naiwności.

Nie będzie mu łatwo pozwolić jej odejść. Nie spodziewał się, że zaaranżowane małżeństwo przyniesie mu tyle satysfakcji. Nie potrafił sobie wyobrazić, że ta namiętność kiedykolwiek wygaśnie.

Być może nigdy...

Przeraziła go ta myśl. Musiała wygasnąć. Nigdy się nie zakochał. Nie wierzył w miłość. Oczywiście kochał swoją rodzinę. Oddałby życie dla najbliższych, lecz uważał, że romantyczna miłość nie może trwać wiecznie. Przychodzi i mija. Nie można na niej polegać. Nie pozwalał sobie na rojenia o wiecznym szczęściu, choć musiał przyznać, że czasami, tak jak w przypadku jego braci, takie marzenia się spełniają.

Roześmiał się cynicznie, lecz zaraz potem uczył dziwny ucisk w sercu.

Być może mimo wszystko istniała dla niego nadzieja.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Jade obudziła się następnego ranka, Nic stał przy łóżku. Ledwie otworzyła oczy, wcisnął jej w rękę gazetę.

- Co to ma znaczyć? - zapytał z groźną miną.

- Nie wiem - wymamrotała niepewnie. - Nie umiem czytać po włosku. Przeczytaj mi.

- W angielskiej piszą mniej więcej to samo - odparł, podając jej drugą.

Jade spojrzała na fotografię ze sklepu z ubrankami dla niemowląt. Nie potrafiła odczytać podpisu, ale zdjęcie powiedziało jej wszystko. Fotograf uchwycił ją, wpatrzoną rozmarzonym wzrokiem w różowe śpioszki w kropki.

- Co ty na to? - naciskał Nic.

Jade postanowiła powiedzieć mu prawdę.

- Nie mogę dłużej udawać - jęknęła. - Muszę postawić sprawę uczciwie.

- Czy to kolejna sztuczka, żeby zwrócić na siebie uwagę? - dociekał. - Czy dlatego najpierw powiedziałaś dziennikarzom, a nie mnie, że jesteś w ciąży?

Jade zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

- Tak napisali?

Nic jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

- Czy to nieprawda?

- Oczywiście że nie. Mówiłam ci, że biorę tabletki antykoncepcyjne. Nie wciągnęłabym cię rozmyślnie w pułapkę.

Nic rzucił gazetę i potarł z zakłopotaniem nieogolony policzek.

- Przepraszam, Jade. Wstyd mi, że wyciągnąłem pochopne wnioski, choć znam cię lepiej niż inni. Nie powinienem cię osądzać bez wysłuchania.

- Wcale mnie nie znasz, Nic - zaprotestowała cichutko. - Czy wiesz na przykład, czego pragnę najbardziej na świecie?

- Chcesz być kochana i akceptowana taką, jaka jesteś.

- Czy kochasz mnie i akceptujesz?

- Zależy mi na tobie. Przyznaję, że na początku rozgniewało mnie, że zostałem zmuszony do małżeństwa. Nie wyobrażałem sobie gorszej kandydatki na żonę. Ale z czasem zrozumiałem, że fałszywie cię oceniałem. Jesteś wyjątkową osobą, piękną, utalentowaną i tak nieodparcie pociągającą, że nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

Ładnie powiedziane, pomyślała Jade z gorzką ironią. Zależy mu na mnie. Ludziom zależy na różnych rzeczach: na rybkach w akwarium, na roślinach w doniczkach. Lubią je, dbają o nie, co nie znaczy, że nie wyobrażają sobie bez nich życia, że czują bolesną pustkę, kiedy ich nie widzą.

- *Cara?* - Nic pogłodził ją po policzku. - Dobrze nam ze sobą, rozumiemy się nawzajem, prawda?

- Skąd wiesz, co czuję? Może nadal cię nienawidzę?

- Jeżeli tak, to pięknie okazujesz tę nienawiść - odrzekł, przesuwając palcem po jej dolnej wardze.

Jade odsunęła się od niego.

- Potrzebuję trochę czasu na przemyślenia - poprosiła.

- Jakiego rodzaju?

- Na temat tej rewelacji o rzekomej ciąży - wyznała. - Cóż, prawdę mówiąc, zmieniłam ostatnio nastawienie do dzieci... i innych kwestii.

- Jakich? Czy to znaczy, że pragniesz urodzić dziecko?

- Wiem, że tego nie chcesz, że nie powinnam ci mówić takich rzeczy. Właśnie dlatego muszę uporządkować myśli, zastanowić się, co ze sobą zrobię po upływie tego roku. Pozwól mi, proszę, wyjechać do Londynu na kilka dni. Przy tobie nie potrafię logicznie myśleć.

- Ja też, ale czy naprawdę musisz wyjeżdżać aż tak daleko? W Londynie będzie mokro i zimno o tej porze - przekonywał.

Jade obstawała przy swoim:

- Bardzo cię proszę. Zostałabym tam tylko do moich urodzin. Chciałabym przekonać Julianne McCormack, że nie zdradziłam naszej przyjaźni. Muszę jej to powiedzieć w cztery oczy. Powinnam była to zrobić od razu. Może teraz, kiedy wyszłam za mąż, zechce mnie wysłuchać.

Nic przeczesał palcami włosy.

- Zarezerwuję ci pokój w naszym hotelu. Ale po kilku dniach chciałbym do ciebie dołączyć. Nie lubię tracić cię z oczu.

- Dlatego że mi nie ufasz?

Dość długo patrzył na nią poważnie, nim pogładził ją po policzku.

- Nie. Ponieważ będzie mi cię brakowało, *mio piccolo*.

W Londynie było tak zimno i mokro, jak ostrzegwał Nic. Jade jednak nie spostrzegła zmiany klimatu. Z duszą na ramieniu odwiedziła Julianne w domu. Nie była pewna, czy zechce ją przyjąć, ale ku jej zaskoczeniu wpuściła ją do środka. Obydwie bardzo przeżyły to spotkanie. Zaledwie kilka dni temu Julianne odkryła, że jej mąż od dawna ma romans z koleżanką z biura. Odczytała kompromitującą wiadomość z jego telefonu. Urządziła awanturę, podczas której wyszło na jaw, że wykorzystał Jade jako przykrywkę.

Jade wytłumaczyła, dlaczego nie zdementowała oszczerstw. Po raz pierwszy w życiu wyznała, że ma ciężką dysleksję. Julianne okazała zrozumienie i współczucie, co nasunęło Jade myśl, by wyznać prawdę również Nicowi. Wymagałoby to wielkiej odwagi, ale doszła do wniosku, że nie zajdą donikąd, jeżeli nie postawi na szczerość.

Dzwonił kilka razy dziennie. Codziennie też oprócz róż dostawała kosztowny upominek. Najpierw przysłał jej sznur pereł i kolczyki do kompletu, później sukienkę od jej ulubionego projektanta, wreszcie na trzeci dzień bransoletkę z brylantami. Dołączył do niej kartkę, z której zdołała odczytać tylko jego imię. Gładziła ją opuszkami palców, zastanawiając się, czy rzeczywiście za nią tęskni, tak jak twierdził. Bardzo jej go brakowało. Wielkie łóżce wydawało się nocą okropnie puste.

Kiedy Nic zadzwonił wkrótce po przesłaniu bransoletki, podziękowała mu za nią.

- Jest przepiękna, ale nie powinieneś wydawać na mnie tyle pieniędzy - dodała na zakończenie.

- Znalazłaś kartkę ode mnie? - zapytał.

- Tak... - wykrztusiła.

- A czytałaś?

Jade najchętniej wyznałaby mu, że nie umie czytać, ale nie przez telefon. Woląta to zrobić osobiście, żeby zobaczyć jego twarz, zyskać pewność, Czy jej nie wykpi.

- Nie. Brylanty przykuły całą moją uwagę - rzuciła pozornie lekkim tonem.

Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza. Wreszcie Nic przemówił:

- Przyjadę do hotelu przed szóstą po południu. Mam wieczorem spotkanie, ale nie powinienem wrócić zbyt późno.

- Doskonale. W takim razie do zobaczenia.

Tuż przed przyjazdem Nica wstąpił do niej ojciec, by wręczyć prezent urodzinowy. Nie mógł wybrać bardziej nieodpowiedniej pory. Keith Sommerville wypił dwa kieliszki i właśnie sięgał po trzeci, gdy wszedł Nic.

- Cześć. Tata do mnie wstąpił, bo usłyszał, że jestem w Londynie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - zagadnęła zamiast powitania.

- Oczywiście że nie - odparł Nic. Musnął Jade wargami raz, drugi i trzeci, wreszcie pocałował tak namiętnie, że zakręciło jej się w głowie. - Miło mi pana widzieć, panie Sommerville - powitał później teścia z uprzejmym uśmiechem.

- Mów mi Keith, zięciu - zaproponował ojciec Jade, unosząc do góry kieliszek szkockiej whisky. - Na zdrowie!

Nic objął Jade ramieniem, odprowadził z powrotem na sofę i usiadł obok niej. Wyczuwał w niej napięcie, ale nie potrafił powiedzieć, czy z powodu obecności ojca, czy jego. Przez pięć dni ogromnie za nią tęsknił. Cierpiał męki niepewności, czy nie zażąda rozwodu przed terminem. Nie mógł znieść myśli, że spędzi resztę życia bez niej. Był głupcem, że nie rozpoznał, co do niej czuje. Dopiero jej wyjazd mu to uświadomił. Ale też brakowało mu doświadczenia w sprawach uczuciowych. Przez całe życie unikał zaangażowania emocjonalnego, aż weszło mu to w krew. Nie zdawał sobie sprawy, że zbudował wokół siebie mur, póki Jade go nie skruszyła, wkraczając w jego życie.

Tymczasem Keith nalał sobie kolejny kieliszek trunku.

- Kiedy naprawdę dacie mi wnuka? - zagadnął znienacka. - Widziałem ten artykuł w gazecie. Nie mogę się doczekać. Lepiej weźcie się do roboty. Jade nie młodnieje.

Jade wbiła wzrok w swój kieliszek. Nic wyczuł jej ból.

- Wszystko w swoim czasie - uspokajał teścia. - Miesiąc miodowy jeszcze się nie skończył.

- Mam nadzieję, że pierwszy będzie chłopczyk - ciągnął Keith. - Każdy mężczyzna pragnie syna, żeby dziedziczył po nim nazwisko i firmę.

Nic ujął dłoń Jade i lekko uściśnął.

- Pokocham każde dziecko, niezależnie od płci. Córka też może prowadzić interesy - odparł.

Ojciec Jade osuszył kieliszek do dna i wstał.

- Dziękuję za poczęstunek, ale czas na mnie - oznajmił. - Nie dam rady przyjść w urodziny Jade. Gramy w golfa z kolegami z firmy. Ale Jade o to nie dba, o ile dostanie prezent, prawda, córeczko?

- Dziękuję za bon na książki - wykrztusiła z trudem.

Nic odczekał, aż teść wyjdzie, po czym porwał Jade w ramiona.

- Co z tobą? - zapytał z troską.

- Dobrze, że się nie upił, ale niewiele mu brakowało.

Nic ujął jej dłoń i przyłożył do swojej piersi.

- Nie zasługuje na taką wspaniałą córkę. Jesteś jedną z najbardziej niezwykłych osób, jakie w życiu spotkałem. Codziennie odkrywam w tobie coś nowego.

Jade spuściła wzrok. Nerwowo kręciła guzikiem jego koszuli.

- Muszę ci jeszcze coś wyznać. Powinnam ci o tym powiedzieć na samym początku.

- O kłopotach z czytaniem, prawda?

Jade zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

- Skąd... wiesz? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Nie od razu rozpoznałem twój problem i nie od razu odgadłem, dlaczego nie odpowiadasz na esemesy, nigdy żadnych nie wysyłasz i zawsze pytasz w restauracji, co zamówię, zanim sama dokonasz wyboru. Mówiłaś wprawdzie, że nie czytasz gazet, ale zaskoczyło mnie twoje zdziwienie, gdy przytoczyłem ci treść tego artykułu o rzekomej ciąży. Z początku sądziłem, że nie miałaś czasu go przeczytać, ale dopiero w drodze do Londynu zrozumiałem, dlaczego tego nie zrobiłaś.

Jade z trudem wydobyła głos z zaschniętych ust.

- Jak to odgadłeś? - spytała.

Nic obdarzył ją czułym uśmiechem.

- Kiedy podarowałem ci bransoletkę, twierdziłaś, że nie czytałaś dołączonej notki, ponieważ całą uwagę skupiałaś na brylantach. Sądzę, że to nieprawda.

- Masz rację - przyznała z wypiekami na policzkach.

Nic ujął jej twarz w dłonie.

- Czy chciałabyś wiedzieć, co ci napisałem?

- Nie śmiem zapytać - wyznała ze łzami w oczach.

Twarz Nica jeszcze bardziej złagodniała, gdy napotkał jej spojrzenie.

- Napisałem, że kocham cię, odkąd sięgam pamięcią, że zawsze będę cię kochał i chronił. Zawsze czułem tę miłość, lecz zawzięcie ją tłumiłem, żeby nie być od nikogo zależnym. Od dziecka uważałem uleganie uczuciom za oznakę słabości.

- Nie mogę uwierzyć, że pokochałeś kogoś... tak głupiego jak ja - zaszlochała Jade.

- Nie wolno ci tak o sobie myśleć! - zaprotestował gwałtownie. - Nigdy, słyszysz mnie?

- Ale to przeze mnie Jon zginął - wyznała, walcząc ze łzami. - Nie zapamiętałam stanowiska, a nie umiałam przeczytać rozkładu lotów, który dał mi ojciec. Ukrywałam tę moją słabość. Byłam zbyt dumna, żeby komukolwiek o tym powiedzieć. Wstydzę się mojej głupoty.

Nic przytulił ją mocno. Serce go bolało na myśl o tym, co przecierpiała.

- Nie obwiniaj siebie. To вина dorosłych, że nie rozpoznali twojego problemu i nie udzielili ci pomocy. Żałuję, że wcześniej nie wiedziałem. Dlatego zaskoczyło mnie, że kiedy zadzwoniłem, rozmawiałaś ze mną tak, jakby nic ważnego się nie wydarzyło. Nie rozumiałem, czemu nie przeczytałaś kartki. Ta historyjka o brylantach nie brzmiała wiarygodnie. Zrozumiałem, w czym rzecz, dopiero kiedy zobaczyłem twoją minę, gdy dziękowałaś mu za bon na książki. Nadal niczego się nie domyśla, prawda?

- Nie. Zawsze to przed nim ukrywałam, ze strachu. Przykłada wielką wagę do wykształcenia. Wciąż mnie poucza, że powinnam zadbać o rozwój intelektualny. Co roku dostaję na urodziny bon na książki, choć nie przeczytałam ani jednej.

Nic odsunął ją od siebie, żeby popatrzeć jej w oczy z miłością.

- Dlatego nigdy nie dostałaś pracy. Dlatego odmawiasz wystawiania swoich obrazów. Dlatego wyszłaś za mnie wbrew woli, ponieważ rozpaczliwie potrzebowałaś pieniędzy, prawda?

Jade przygryzła wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Pali mnie wstyd, że wyszłam za ciebie dla zysku. Walczyłam ze sobą, żeby cię znowu nie pokochać, tak jak wtedy, gdy miałam szesnaście lat, ale przegrałam. Każde twoje słowo, gest czy pocałunek uświadamiały mi, jak bardzo cię Kocham.

- *Tesoro mio* - wyszeptał ze wzruszeniem. - Nauczę cię czytać, jeżeli pomożesz mi stać się lepszym człowiekiem. Wstyd mi, że do tej pory prowadziłem tak puste, powierzchniowe życie. Realizowałem swoje cele, nie oglądając się na innych. Teraz myślę tylko o tobie i twojej przyszłości. To twoja zasługa, Jade. Zmieniłaś mnie, tak jak przewidział dziadek.

Jade uśmiechnęła się, gdy otoczył ją ramionami.

- Myślisz, że wierzył, że w końcu się pokochamy?

- Z całą pewnością. Zawsze sobie dokuczaliśmy na rodzinnych spotkaniach, pamiętasz? A kto się czubi, ten się lubi.

Jade z powrotem spuściła wzrok na guzik jego koszuli.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo żałuję, że noc moich szesnastych urodzin spędziłam z innym, a nie z tobą - powiedziała cicho.

Nic przytulił jej głowę do swojej piersi.

- To moja wina. Gdybym potraktował cię łagodniej, postąpiłabyś inaczej. Wciąż nie mogę sobie darować, że na ciebie nakrzyczałem. Powinienem cię ochronić, ale za bardzo koncentrowałem się na tym, żeby nie stracić kontroli nad sobą. Byłaś taka młoda i niewinna.

- Przy tobie nadal czuję się jak tamta młodziutka dziewczyna, jakby nie rozdzieliły nas błędy przeszłości.

- Nic nas nie rozdzieliło. Zapomnijmy o tym, co było, i spójrzmy w przyszłość. Wierzę, że będzie wspaniała - zapewnił z pełnym przekonaniem.

- Ja też - wyszeptała z uśmiechem, nim podała mu usta do pocałunku.

Sześć miesięcy później

Wystawa odniosła wielki sukces. Wszystkie obrazy zostały sprzedane. Nic uśmiechnął się radośnie, gdy kamerzysta skierował obiektyw na jego piękną ciężarną żonę. Jade promieniała szczęściem jak nigdy dotąd. Nic wciąż nie mógł uwierzyć, że tak bardzo cieszy go perspektywa zostania za trzy miesiące ojcem. Co noc kładł rękę na jej brzuchu. Wyczuwał zarysy maleńkich pięt i łokci swojego pierwszego dziecka, które wkrótce weźmie w ramiona, by ochraniać i kochać.

Giorgio i Maya podeszli do niego. Oczy Mai również błyszczały radością, choć jeszcze nie obwieścili radosnej nowiny.

- Musisz być z niej bardzo dumny - zagadnął Giorgio.

- Jestem - potwierdził Nic, patrząc z zachwytem na swoją piękną żonę.

Gdy Bronte i Luca uścisnęli Jade, ogarnęła go jeszcze większa radość, że rodzina przyjęła ją z otwartymi rękami. Matka wciąż podkreślała, że Jade zmieniła jej najmłodszego syna w oddanego, kochającego męża i przyszłego ojca.

Jade posłała mu promienny uśmiech. Nic podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

- Nie zmęczyło cię tak długie stanie? - zapytał z troską.

- Jeszcze nie - odrzekła, tuląc się do niego. - Widziałeś recenzję?

- Nie. Może zechcesz mi przeczytać, *cara*?

Jade otworzyła gazetę. Powiodła palcem po rzędku liter i odczytała na głos:

- „Jade Sabbatini to nowo odkryty talent arty... styczny. Wspaniała seria obrazów, zaty... zatytułowana *Miłość w Rzymie*, przykuła uwagę krajowych i zagra...nicznych znawców sztuki”. - Podniosła wzrok na męża. - Jesteś ze mnie dumny? - spytała z uśmiechem.

- Bardzo - potwierdził ze wzruszeniem. - Wciąż mnie zadziwiasz. Jestem najszcześniejszym człowiekiem na świecie, że mam tak wspaniałą żonę.

Jade oplotła jego szyję ramionami.

- Bardzo cię kocham, Nic - wyszeptała czule.

- Ja ciebie też - odrzekł, uśmiechając się do fotografa, który wycelował w nich obiektyw aparatu.